



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

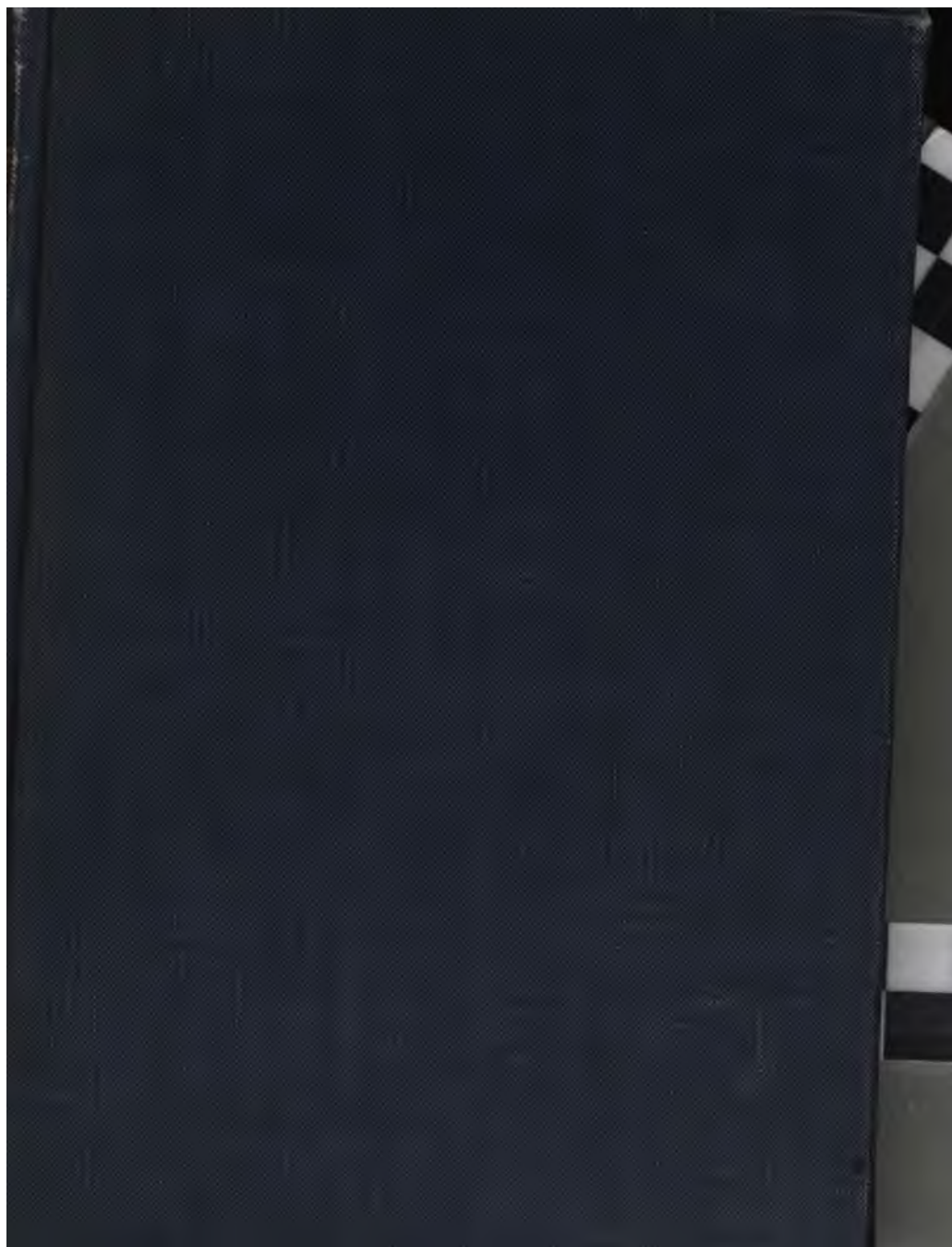
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>









DZIENNIK SERAFINY.



Nakładem tejże księgarni wyszło :

Asnyk, Adam. Poezye 2 tomy.

Dr. Antoni J. Tadeusz Leszczyc Grabianka, Starosta
Liwski. Opowiadanie historyczne.

Bałucki, M. Biały murzyn powieść.

Bodzantowicz, K. S. Opowiadania historyczne.

Bolesławita, B. Hybrydy, powieść współczesna.

— Król i Bondary wna, powieść historyczna.

-- Pamiętnik Panicza.

Bykowski, P. Syn znajdy. Powieść ukraińska.

Jeż, J. J. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej.

Kraszewski, Kajetan. Koniuszyc Brzeski. Opowiadanie.

Kraśniński, Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan.
hr. Tarnowskiego 2 tomy.

Lam, J. Zgłębi morza, powieść z ang. K. Dickensa.

— Wielki Świat Capowic. Powieść.

Lemcke, K. Estetyka 2 tomy.

Pamiętnik damy polskiej z XVIII w.

Zawadzki, B. Mikołaj Rej z Nagłowic.

Przebiegi

Dziennik Serafina

z autografu spisał

~~B.... B....~~ *B... B... (B... B...)*
(B... B...)

—ofo—

WE LWOWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

plac św. Ducha 1. 10.

1876.

POLISH BOOK IMP CO., INC.
28 N. 2ND ST. NEW YORK, N.Y.

1. *Chlorophyll a* (Chl a) is the primary photosynthetic pigment in most plants and algae. It is a green pigment that absorbs light energy in the blue and red regions of the visible spectrum. Chl a is essential for the light-dependent reactions of photosynthesis, where it converts light energy into chemical energy in the form of ATP and NADPH.

2. *Chlorophyll b* (Chl b) is an accessory pigment that absorbs light energy in the blue and orange-red regions of the visible spectrum. It transfers the energy it absorbs to Chl a, which then uses it for photosynthesis. Chl b is found in higher plants and green algae.

3. *Carotenoids* are a group of pigments that absorb light energy in the blue and green regions of the visible spectrum. They transfer energy to Chl a and Chl b. Carotenoids also play a role in protecting the photosynthetic apparatus from damage by reactive oxygen species. They are found in higher plants, green algae, and some bacteria.

4. *Xanthophylls* are a group of carotenoids that absorb light energy in the blue and green regions of the visible spectrum. They transfer energy to Chl a and Chl b. Xanthophylls also play a role in protecting the photosynthetic apparatus from damage by reactive oxygen species. They are found in higher plants, green algae, and some bacteria.

5. *Phycocyanin* (Phycocyanin) is a blue pigment found in cyanobacteria and red algae. It absorbs light energy in the blue and green regions of the visible spectrum and transfers energy to Chl a. Phycocyanin is essential for the light-dependent reactions of photosynthesis in these organisms.

6. *Peridinin* (Peridinin) is an orange pigment found in brown algae. It absorbs light energy in the blue and green regions of the visible spectrum and transfers energy to Chl a. Peridinin is essential for the light-dependent reactions of photosynthesis in these organisms.

7. *Chlorophyll c* (Chl c) is a green pigment found in brown algae and some green algae. It absorbs light energy in the blue and red regions of the visible spectrum and transfers energy to Chl a. Chl c is essential for the light-dependent reactions of photosynthesis in these organisms.

8. *Chlorophyll d* (Chl d) is a green pigment found in some cyanobacteria and red algae. It absorbs light energy in the blue and red regions of the visible spectrum and transfers energy to Chl a. Chl d is essential for the light-dependent reactions of photosynthesis in these organisms.

9. *Phaeophytin* (Phaeophytin) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl a. Phaeophytin is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl a.

10. *Phaeoerythrin* (Phaeoerythrin) is a red pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl b. Phaeoerythrin is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl b.

11. *Phaeoxanthophyll* (Phaeoxanthophyll) is a yellow pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl c. Phaeoxanthophyll is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl c.

12. *Phaeo-a* (Phaeo-a) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl a. Phaeo-a is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl a.

13. *Phaeo-b* (Phaeo-b) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl b. Phaeo-b is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl b.

14. *Phaeo-c* (Phaeo-c) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl c. Phaeo-c is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl c.

15. *Phaeo-d* (Phaeo-d) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl d. Phaeo-d is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl d.

16. *Phaeo-e* (Phaeo-e) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl e. Phaeo-e is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl e.

17. *Phaeo-f* (Phaeo-f) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl f. Phaeo-f is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl f.

18. *Phaeo-g* (Phaeo-g) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl g. Phaeo-g is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl g.

19. *Phaeo-h* (Phaeo-h) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl h. Phaeo-h is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl h.

20. *Phaeo-i* (Phaeo-i) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl i. Phaeo-i is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl i.

21. *Phaeo-j* (Phaeo-j) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl j. Phaeo-j is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl j.

22. *Phaeo-k* (Phaeo-k) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl k. Phaeo-k is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl k.

23. *Phaeo-l* (Phaeo-l) is a brown pigment found in brown algae. It is formed by the oxidation of Chl l. Phaeo-l is not involved in photosynthesis but is a product of the degradation of Chl l.

PROLOG.

— Jak co komu służy!!

Stara to a wielce prawdziwa pogadanka. Inni ajdują na drodze pieniądze, klejnoty, szczęśliwe ajomości, literaci zwykle traflają na papiery. Rzecz wiedziona. *Probatum est*. Piszący to przynajmniej całem swem życiu nie był w nie tak zamożnym k w bibułę. Sama ona wychodziła naprzeciw niemu, stręczała mu się w postaci naturalnej i pod przy- aną ludzką fizjognomią, zastępowała mu drogę, pełniła tłumoki, prześladowała go w domu, gonila nim w podróży, nie dawała pokoju nigdy.

Sami osądźcie. Nie mówiąc już o żadnych przy- odach, należących do poufnej biografii (której cale się pisać nie myśli) — opowiem tylko jak zyszedłem do tego dziennika Serafny. Wyrażna

ręka, nie powiem Opatrzności, byłoby to za zuchwale ale jakiejś ironji losu... Ledwie Pamiętnik Panicza został przełożony na język zrozumialszy dla ogółu — ledwie tłumacz miał czas go strawić i trochę zapomnieć... gdy, zapewne karząc go za indykretnego wydanie, nieznośny katar zapędził winowajcę do Vichy... Podróż tę, skłonny on był uważać jak słuszną karę wymierzoną za to, że śmiał się porwać zuchwale i wystawić w mniej korzystnym świetle tę szacowną część naszego społeczeństwa, która porządku i ładu jest podporą. Stanąwszy w Vichy począł on pić ciepłą wodę za grzechy żywota i usunąwszy się od ludzi, rozmyślał nad przewinieniami swemi. Skrucha już, już miała się dostać do zatwardziałego serca jego... Było to dnia 9. czerwca, rano nieco pochmurny, pogoda trochę wątpliwa, humor nastrojony do niej.. Po dwóch półszklankach źródła Szpitalnego (L'Hopital) — który ironia losu znowu dla literatów widocznie przeznaczyła i stosownie zamianowała... pacjent przechadzał się po jak najodludniejszych uliczkach... gdzieby najmniej ludzi mógł spotkać... Trzeba było nareszcie przed zbliżającą się kąpielą wytchnąć nieco... Ławka się sama nastęczała... W okolicy nie było nikogo, rozkwitłe lipy (przedwcześnie) woń miłą rozlewały do koła.. dalej nieco platany osłaniały sklepieniem liści swycl

szerokich od przeciskającego się z za chmur słońca...

Miejsce zdawało się do rozmyślania o grzechach jakby stworzone umyślnie... nie dochodził tu ani gwar przekupniów, roznoszących balony (*L'amusement des enfans, la tranquillité des parents!*) ani przemysłowców, zachęcających do loteryj, na których można było wygrać łyżkę blaszaną i pudełeczko papierowe, ani właściciela zakładu — *a la Revanche*, zapraszającego do patriotycznych exercycji kulami przeciw pikielhaubie misternie zamaskowanej.... Ławka była wygodną i — co rzadko — nie mokrą... Z uczuciem miłego pokoju piszący rozparł się, pewien, że go tu ani oko, ani szczebiocące usta, ani gwar żaden nie doleci, gdy, poruszając się... usłyszał szelest złowrogi.

Nie był to głos ludzki, był to dobrze mu znany głos — prześladującej go bibuły! Strwożonemi powiodłszy oczyma, spostrzegł zmięty zeszyt jeden tuż na ławce, a drugi taki na ziemi...

Zrazu... *vade retro Satanas!* — myśl powziął uczciwą i najlepszą, ale — nigdy się pierwszego natchnienia nie słucha... a Talleyrand, czy Metternich kazał się go też wystrzegać... myślą tą było papieru nie tknąć, na szelest jego kusicielski uszy zaplombować po Ulissesowsku i uciec...

W tem oczy... oczy co tyłu zgubiły ludzi.. padły na ów papier, a raczej na owe zwitki, których część

DZIENNIK SERAFINY.



wiśmy się, jak do wielu innych grzechów (bo na cóż by się i taić je przydało!) przyznać się do trochę fatalizmu. Odczytawszy dziennik panny Serafyny, uderzyło nas jego pokrewieństwo moralne z Pamiętnikiem Panicza... Ztąd wpadliśmy na myśl obowiązku ogłoszenia tej zguby, nie darmo do rąk naszych zbłąkanej... I — otóż jakim sposobem czytelnik skazany jest na wysłuchanie tych zwierzeń tak poufnych — które, choć by one się czasem nieco jednostajnymi wydały, wiele przecież nauczyć, wiele dać do myślenia mogą...

Nie dajemy tu ani istotnych dat dziennika, ani nazwisk i imion w nim znalezionych... Po bliższem rozpatrzeniu się w szacownym autografie — zdaje się, że on dostać się musiał do Vichy, nie z autorką samą, ale z krewną jakąś lub przyjaciółką, która rozrywała swe kuracyjne nudy tą lekturą i usnąwszy może nad nią, zerwała się potem zbudzona, zapomniawszy o zwitkach, które na ławce i żwirze na piszącego czekały...

Sama treść dziennika zdaje się dowodzić tego.

Taka jest historia notatek panny i pani Serafyny... w wiernym odpisie podanych na pożytek powszechny... Do poufnej historii naszych czasów i obyczajów i te kilka kart przydać się mogą... Racście je przyjąć do brem sercem, czcigodni czytelnicy i — proszę — nie

odgadujcie nikogo, nie domyślajcie się osób, nie łamcie sobie napróżno głowy nad odkryciem owej Serafimy... bo myśmy, z obowiązku powieściopisarskiego sumienia, ślady prototypu jak najtroskliwiej zataili..

Drezno.

Lipca 1875 r.

Dnia 15. Marca 18 . .

Postanowiłam sobie dziś, ale niezmiennie, stanowczo, koniecznie — dałam sobie słowo najuroczystsze, pisać dziennik... Józia pisze dziennik, Antosia także... nawet mi pozwoliły przeczytać trochę... myśl ta bardzo mi się podobała... Józia się śmieje i powiada, że ja się porwę, nabazgrzę kilka kartek... zniechęcę się i porzucę. Otóż, przepraszam! bardzo przepraszam! Będę go pisała regularnie, ale, tak jak ona, nie rzucę go w szufladce, żeby panna Ropecka znalazła, wyśmiała i dowiedziała się z niego rzeczy niepotrzebnych... albo może do Madame Feller zanosła... Będę go na piersiach ciągle albo w kieszonce nosiła, nikt na świecie, żadne oko ludzkie go nie ujrzy... będę w nim miała powiernika, będę miała pamiętkę... przed nim się wypowiadam ze wszystkiego. a! jak to będzie ślicznie... miło... przedziwnie... jak Mamę kocham... wszystko, wszystko zapisywać i potem czytać i samą siebie poznawać z tych notatek...

Zatem daję sobie słowo... Wybrałam najładniejszy seksterniczek, zszylałam go wstążeczkę niebieską, bo ten kolor pasjami lubię... przypada do moich włosów jasnych i twarzy...

Witaj mi niemy powierniku myśli moich...

Józia, która zaczęła rok dziewiętnasty, nazywa mnie dzieckiem... Ale ja przecie jestem w połowie osmnastego, i doprawdy *je suis plus avancée qu' elle* pod wszystkimi względami.. Pyszni się z tego, że do niej oficer od huzarów listy pisuje... Wielka mi rzecz! Oficer od huzarów... Ktoś idzie... dosyć na dzisiaj... podsuwam dziennik pod temat francuzki...

Dnia 16. Marca 18 . .

Odkradłam dziennik Józii, bo ona go tak rzuca, że niemal wszystkie koleżanki już wiedzą jej tajemnice... Chciałam trochę się rozpatrzeć w tem, jak też ona to robi... To do niczego niepodobne... Jak Wujcio powiada, (choć nie zbyt ładnie i po starszlachecku, czego Mama nie lubi) — groch z kapustą... Zapisuje swoje długi razem i uczucia... bazarze niby wiersze, wciąga z romansów wyjątki. Na jednej stronnicy nawet znalazłam rejestr bielizny oddanej do prania... *Fi donc!* Chociaż młodsza od

niej, zupełnie inaczej pojmuję mój dziennik... Powiernikiem będzie mych najskrytszych myśli.

Dziewiętnastego są Józki imieniny... nie lubię jej, bo mnie zawsze ma za dziecko... ale radabym ją sobie zjednać... Słyszałam kiedyś od Mamy, iż trzeba być najlepiej z temi, których się nie lubi! Mama zna świat doskonale... Kupię Józki bukiet... Jestem pewna, że huzar znajdzie sposób obdarzyć ją także kwiatami... zatem im więcej ich będzie, tem mniej się pochodzenia domyśla. Pani Feller jest niezmiernie surową, uchowaj Boże, by Ropecka co doniosła, albo jakimkolwiek sposobem do niej doszło o stosunkach z mężczyznami... oho! dopiero by była historia piękna! A jednak niema jednej ze starszych panienek, w którejby się ktoś nie kochał, i któraby się w kimś nie kochała...

Gdyby nie to... śmiertelnie byśmy się nudziły... Przecież to za sobą nie ciągnie żadnych konsekwencji.. a to okropną monotonią pensji przerywa nieco... Wiemy wszystkie, że miłość jest zabawką tylko, i że się na serio brać nie powinna...

D n i a 17. M a r c a.

Piszę teraz codzień najregularniej — chociaż doprawdy brak mi trochę przedmiotu... O tej przemierzonej pensji niepodobieństwo się rozszerzać... Dostyć już, że się ją przechodzi, czyżby jeszcze męczyć się zapisywaniem tych tortur, jakie nam tu zadają...

Ponieważ to być ma spowiedź z mojego życia... wolę zapisywać wspomnienia pierwszych lat... Przeżyłam ich już ośmnaście! Tak! ośmnaście; jeszcze parę, a wyjdę w świat i rozpocznę to, co się już istotnie życiem nazwać może... A! jak mi pilno! jak pilno! Józia mnie dzieckiem nazywa, ja się tak czuję dojrzałą, tak wiem wszystko, tak przeczuwam, tak rozumiem... Ona, pomimo swych lat dziewiętnastu, jest dziecinniejszą daleko... pełno ma złudzeń... roi... marzy... Co do mnie, bardzo przepraszam... jestem wczasu zbrojną! Cała w uniesieniach, wszystko ją porusza... co pomyśli, to powie... Ale też ona niema takiej matki jak moja... a ja się wychowałam pod jej okiem... i od dziesięciu lat słuchałam wszystkiego, choć się jeszcze niby lalką bawiłam...

Myślę, że ona całe życie zostanie taką dziecinną... i będzie nieszczęśliwą...

Dnia 18. Marca.

Dziś już powinszowałyśmy Józi, zaniósłam jej bukiet. Zdaje mi się, że ją sobie nim zjednała, uściskała mnie serdecznie, i bez tych żartów niedorzecznych z moich lat osiemnastu... Zgadłam, że bukiet mój przyda się do zamaskowania innego. Tajemniczy ów z białych kamelij i fijołków uwity... przeleciał przez płot ogródka, niewidzialną ręką rzucony pod nogi ubóstwianej... Panna Ropecka *n'y voit que du feu*... Huzar wynagrodzony zostanie wdzięcznym a łzawym wejrzeniem. Józi to nie kosztuje nic, bo jej czarne oczy zawsze jakby we łzach płyną... Ja jej oczów tych nie zazdroszczę... Słowo daję, jak mamę kocham... Moje niebieskie głębiej sięgną, gdy zechcą... Patrząc na siebie w zwierciadle, kiedy zrobię takie oczki, jak mama czasem umie... kiedy przymrużę powieki... kiedy się tęskną osłonię tajemnicą... czuję że gdybym była mężczyzną... to bym od takiego wejrzenia oszalała!

Cóż z tego! Oni wprawdzie szaleją na chwilę, ale, jak mama powiada, nigdy, nigdy im wierzyć nie można... Trzeba ich tizymać surowo... Ja to sobie z góry zapowiadam...

Z powodu jutrzejszych imienin Józi M. i drugiej tegoż imienia Pepi Baronówniej... a razem świętego

Józefa, cały dzień będziemy miały wolny. Pani Feller rozumie to przecie, że dla nas dobra turniura, wdzięk, gracia, umiejętne znalezienie się, może więcej niż wszystkie nauki znaczą... a że na święty Józef tańcować wolno, pewno wieczor fortepian będzie w robocie i nogi...

Niewielka to z tego pociecha... Kilku nauczycieli, którzy są łysi i dla rumu w herbacie, nie dla nas przychodzą, i kilku braciszków, tych obrzydłych studentyków, których ja cierpieć nie mogę... Ale zawsze się tańczy...

D n i a 19. M a r c a.

Sprawdziły się wszystkie moje domysły; nie mieliśmy dziś klas... a wieczorem tańce... Zawczasem sobie ułożyłam, że mnie głowa boleć będzie, że ją zwiążę jedwabną chustką i wyproszę się do mego pokoju... aby się cała poświęcić temu mojemu kochanemu dziennikowi. Dopiero od dni kilku go piszę, a nic mnie nigdy w życiu tak nie zajmowało... Pierwszy powiernik, najlepszy mój przyjaciel...

Na dole brzmi walc Straussa... Przysięgnę, że go gra Kamilka... bo bez taktu... Słyszę śmiechy... solenizantki w białych sukienkach... Widziałam u Józi

złoty maleńki pierścioneczek na palcu, z którym się widocznie kryje... Przysięgnę, że był zatknięty w bukiecie kamelii... Rzuciłam nań okiem, spostrzegła to, zarumieniła się i paluszek (śliczny paluszek, łapy ma ogromne, prawie ósmy numer, gdy na mnie siedem są dużej) — paluszek zaraz schowała... a potem mnie ucałowała... Juściż jej nie zdradzę... ale to się wyda i Ropecka pod rękawiczką go odkryje... Kosooka, ale na takie rzeczy ostrowidz...

Dziś mam czas trochę się o sobie rozpisać.

Słyszałam to sto razy od Mamy, że jestem dziewczką po ojcu i po niej pięknego imienia, i że nasza rodzina do najznakomitszych w kraju należała, chociaż ją dziwne losu zrządzenia dawnej pozbawiły świetności... Ojca znam mało... widuję go rzadko, chociaż nie mogę się skarżyć, aby zapominał o mnie, ale on i Mama jàkoś ze sobą żyć nie mogli...

Byłam jeszcze małą gdy się rozstali. Podśluchałam nieraz Mamę skarzącą się przed Ciocią Hrabinią, na wszystko co od Papy ucierpiała i na niesprawiedliwość jej wyrządzoną... Całe jej życie zatrął ten związek... Widząc Ojca i Mamę, nie można by się nigdy domyślać doprawdy, iż im tak źle z sobą było... Papa jest bardzo jeszcze ładnym mężczyzną i dziwnie pięknego ułożenia, a w salonie gasi młodszych od siebie... Zdaje się taki słodki, miły, grzeczny, powol-

ny... Mama jest wprawdzie żywą, ale też pełną taktu i rozumu.

Zdaje mi się, iż Ojciec nigdy jej jakoś ocenić i zrozumieć nie mógł. Powtarza to zawsze przed Ciocią Hrabianą, że się urodziła *pour être incomprise*. A! ta droga Mamcia, z tem swem serduszkciem złotem... Nic bym nie pragnęła, tylko do niej być podobną. Co za dystynkcja, jaki wdzięk... co za takt... ile uczucia... Niema człowieka którego by nie oczarowała.

A sama powiada, że całe życie była nieszczęśliwą... Zostało nam niewiele majątku.. Papa podobno dużo stracił, a jeszcze na nią śmie narzekać, iż ona była powodem ruiny. W Sulimowie u nas wcale jej jeszcze, dzięki Bogu, nie widać i nie czuć... Mama gdziekolwiek jest, umie się aureolą wdzięku i elegancji otoczyć. To jej przyznają wszyscy i Kuzyn nasz, a dobry, najlepszy przyjaciel, opiekun, sąsiad, ten kochany Baron Herman... który się cały nieszczęśliwej Mamie poświęca.

Dla mnie on zastępuje też opiekuna i Ojca... Nie wiem, dlaczego Ojciec go tak nie lubi, że się z sobą wcale nie spotykają, musiał mu pewnie prawdę powiedzieć, bo Ojciec wielce zawinił. Mama się z tem nie kryje, choć mi go szanować i kochać każe, lecz i przedemną się nieraz z tem wymówiła. W innych

rzeczach kryją się przedemną tak, iż więcej domyślać się muszę niżeli wiem. Ile razy Ciocia przyjeżdzie, zamykają się i szepcą.

Jedno tylko rozumiem, iż Mama była i jest nieszczęśliwą, i że los kobiet w ogóle nie do zazdrości. Kazano mi do niego być wcześniej przygotowaną.

A co ja admiruję w Mamie, to ten jej heroizm, z jakim ona znosi los swój, nie pokazując cierpień przed światem. Tak na oko nie ma weselszego nad nasz dom. Osób bywa mnóstwo, widząc mamę w towarzystwie, nigdy by się nikt nie domyślił co cierpi... Wszyscy mężczyźni się w niej kochają, a tak jest jeszcze piękną, tak majestatyczną, tak świeżą, przytem tyle ma dowcipu... iż się temu wcale nie dziwię...

Słyszałam jak mówiła Cioci: — Nie mogę się przecie zamknąć z memi łzami, któreby jego obwiniały... nie chcę aby świat wiedział co się w mojem sercu dzieje, wolę żeby mi zarzucano płochosć, niż żeby się naśmiewano z opuszczonej i pokrzywdzonej. Czynię sobie przymus, bawię się... Mąż by inaczej mógł sądzić, iż dosięgnął celu swojego i uczynił mnie męczennicą...”

I to wiem, że Mama Papy nie kochała, gdy ją za niego wydano, *c'était un mariage de convenance.*

Ale ona powiada, że małżeństwa z miłości, bywają gorsze jeszcze...

Ile razy mi się udało podsłuchać rozmowy Cioci z Mamą, o niczem nigdy nie mówiły tylko o mężczyznach i miłości... Wiele z tego skorzystałam... I Ciocia i Mama godzą się na to, że nie ma nieszczęśliwszej kobiety nad tę, która nie jest panią swego serca.

To serce... ma być coś okropnego... Ciocia powiada, że go nigdy nie miała i dlatego całe życie była szczęśliwą. Ja sobie zawczasu zapowiedziałam, że go mieć nie chcę... Mama wpoila we mnie pewne zasady, od których nie odstąpię... Będę panią siebie, serca i losów moich...

O cóż idzie ażeby być szczęśliwą!... Ciocia mówi i Mama się na to godzi, iż pierwszym warunkiem jest wielka fortuna... i że kobieta, która jej nie ma, przestaje być nią, a staje się istotą podrzędną i bez wdzięku... Potem trzeba być *comme il faut*, a na ostatek zawsze panią siebie... i zimną, zimną a obrażowaną...

Zdaje mi się że Mama była nadto dobrą, i ztąd wszystkie jej zawody...

D n i a 20. M a r c a.

Wczoraj mi dziennik przerwano, grzeczna Antosia przyniosła cukierków i jak siadła, z godzinę siedziała bawiąc mnie... Myślę, że chciała wyszpiegować co ja robię i posądziła mnie o jakieś listy...

One wszystkie bawią się w te liściki... *pas si bête*... Do studentów pisać nie mam ochoty, profesorów także nie myślę kokietować... boć to przecie nie naszego świata ludzie... a jak mi przyjdzie pisać na serjo... potrafię bez próby...

Nigdy nic piękniejszego nie czytałam nad jeden list francuzki Mamy, nie wiem do kogo pisany... *mais c'était si finement touché!*... tak bym pisać chciała — i muszę.

Jeszcze rok tej niewoli i wyproszę się koniecznie na wieś... do Sulimowa... więcej się tam nauczę przy Mamie, niż tu z tymi nauczycielami. Ciocia mówi i Mama się na to zgadza, że kobiecie nauk głębokich nie potrzeba, tylko ogólnych nocyj wszystkiego, że kobieta z rozumem odgaduje wszystko... a ta co go niema, nabrać go nie potrafi... Temi swemi nudnemi naukami zawędzają nas... A! ten czas, ten czas... żeby sobie przeleciał jak najprędzej.

Dnia 21. Marca.

Najniespodziewańsza w świecie niespodzianka !! Łysy, w okularach, stary nudziarz Profesor Mad... zaczynał przez nos wykład historii, drżałam żeby na mnie kolej nie przyszła, bo nic a nic nie umiałam lekcji... gdy czarne loki, które codzień odpoczywające widuję wieczór na toalecie panny Ropeckiej, ukazały się przylepione do jej żółtej twarzy i szeptały do mnie doleciał.. *Mademoiselle Seraphine...* W pierwszej chwili, wyznaję żem się o dziennik przejęła, czy nie został odkrytym lub zdradzonym, alem go czuła na piersiach..

Ta nieznośna Ropecka, która nigdy nikomu przyjemności żadnej nie uczyni z dobrej woli, a ma zawsze ochotę męczyć i niecierpliwic, twarz nasrożywszy, jakby o niewiem tam co chodziło... wskazała mi tylko drzwi i lakonicznie rzekła: — *Madame Feller vous demande !...*

Zupełnie mnie to zmieszalo... Nie pojmowałam co by to być mogło... ale — ide. Otwieram drzwi... o radości! o szczęście! Mama siedzi na kanapie... Skoczyłam rzucić się jej wobjęcia... przycisnęła mnie do serca...

Jakaż ona zawsze śliczna! jaka ona młoda!... jak jej każdy strój do twarzy!... Przy mnie, zaraz

zapowiedziała pani Fellner, że się za mną stęskniła, że prawie umyślnie przybyła, ażeby dni kilka przebyć ze mną, i że mnie z sobą zabiera... Nieposiadałam się z radości...

Fellnerowa nie śmiała się otwarcie sprzeciwić, skrzywiła się tylko i swoim kwaśno-słodkawym głosem bąknęła coś o przerwanych naukach, ale Mama, której nic się oprzeć nie może, zamknęła jej usta uściskiem... Otwarcie powiedziała, iż widzi dla mnie potrzebę rozrywki, odświeżenia się, dla swojego serca zbliżenia się do jedynaczki... Stara Fellner zaczęła coś żuć w ustach, jak to ona umie, gdy zła, a nie śmie się rozgniewać, i na tem się skończyło...

Pobiegłam, książki i seksterna w kąć rzucić, wziąć tylko kapelusz, szal i rękawiczki, i w chwili byłam gotową... A! przynajmniej się odetchnie wolniejszym powietrzem... I mam pewne plany... zobaczymy!

O północy. Mama usnęła, korzystam z tego, aby się rozpisać w dzienniku o przygodach dnia tego...

Już w drodze, jadąc do hotelu, uważałam z rozmowy, iż mama nie była zupełnie zadowoloną pensją pani Fellner i że nie znajdowała ją dosyć dystyngowaną. Utwierdziłam ją w tem przekonaniu, wyliczając wszystkie panienki różnych procedencyj, kolegu-

jące z nami. Na dwie hrabianki i parę baronówien, mamy dziesięć przynajmniej panienek bez żadnego imienia i tak prostego wychowania... Po francuzku mówi się tylko w pewnych godzinach... Panna Ropecka niema żadnej manjery i dobrego tonu... Nauczyciel tańca, który miał być Francuz, zmienił się na prostego jakiegoś baletnika, wygnanego z Warszawy... Tysiące takich rzeczy... Mama słuchała w milczeniu i potrzasała tylko głową... Oburzyło ją i to, że zakazano panienkom dawać tytuły im należne i tylko po imieniu je nazywają. Mówiłam też, iż żadnego względu dla osób wyższego w świecie stanowiska, nie mają... Potem te roboty ręczne, które tylko ręce psują...

Zaledwie ręce wspomniałam, Mama się przeraziła okropnie i kazała mi natychmiast zdjąć rękawiczki... abym pokazała ręce... W istocie drugi palec miałam pokłóty, i trochę od igły skórę stwardniała, co do najwyższego stopnia obruszyło ją. Niepowiedziała nic, lecz z twarzy widziałam co czuła...-- Na miłość Boga — zawołała, miejże o rękach staranie. Raz popsute nigdy już nie wrócą do swej świeżości... Muszę przestrzedz Fellnerowę, że przecież córki na garderobianę i haftarkę kształcić nie myślę.

Jeżeli Mama dni kilka zabawi... a! nie śmiem się tą nadzieją ludzić, ale mi się zdaje... iż wyrobię

to, aby mnie z pensji odebrała... Mogłaby wziąć Angielkę do domu... jeśli już o ten język chodzi... Ta pensja... ale — cierpliwości...

D n i a 23. M a r c a.

Wczoraj nie było sposobu, nie było chwili napisać ani słowa w tym kochanym dzienniku moim... Byłyśmy w teatrze razem... wróciły późno. Do łoży zeszło się mnóstwo osób znajomych, bo dosyć, ażeby się Mama gdzie pokazała... roi się zawsze koło niej... Mieliśmy to, co tu nazywają najświetniejszą młodzieżą... Ja siedziałam w kątku, prawie niepostrzeżona... biedna pensjonarka... Sliczną Mamę otaczano hołdami... Ale jakżeż bo była zachwycająca!

Książę W..., hrabia N... i nieznany mi jakiś pan, którego zwano Szambelanem, dosiedzieli do końca sztuki, odprowadzili do powozu i — Mama zmuszoną była prosić ich na herbatę... Chociaż w podróży, kochana Mama zawsze jest tak przygotowaną, że przyjąć może u siebie i nie powstydzić się. Wieczor spędziłam na uboczu, ale bardzo przyjemnie... niby nie słuchając... niby nie słysząc, a na ostatek skazana do sypialnego pokoju, z którego doskonale mogłam głośną się nasycać rozmową. Cóż

to za mili ludzie! co to za świat inny... Czuję się w nim jak w atmosferze dla siebie stworzonej. Ale ja jeszcze jestem pensjonarką, na którą nikt nie patrzy, która się nie może mieszać ani do rozmowy, ani na siebie ściągać oczu, ani zasiąść do tej uczy.

A! długo się jednak o głodzie trzymać nie dam.

Gdy Mama po wyjściu gości przyszła do mnie, i cała jeszcze ożywiona, zaczęła mówić ze mną... nie wiem, jakie szczebiotanie moje uczyniło na niej wrażenie — ale się jej wyrwało w ostatku... Mój Boże... ty masz ledwie lat osiemnaście, a tak już świat przeczuwasz i rozumiesz... I czule mnie w głowę pocałowała.

Dziś byliśmy z sobą dzień cały... a po wczorajszym mojem szczebiotaniu i wieczorze, uważam, że Mama daleko jest ze mną serdeczniej i szczerzej... Czasem to się dobrze wypaplać, przynajmniej nie ma mnie może już za takie dziecko. Uważałam, że to co opowiadałam o pensji, czyniło na niej coraz większe wrażenie.. a mówiłam szczerą prawdę tylko, i niepotrzebowałam nic dodawać... Dzień cały przeszedł jak błyskawica w tem życiu czynnem... Na pensji nieraz godziny stawały mi się wiekami, zdawało mi się, że wszystkie zegary zatrzymać ktoś musiał i słońce zasnęło... wieczora ani się było doczekać... tu... radabym go była odwlec, tak mi szybko chwile

pływały... Zaraz z raną powóz już był zamówiony i Mama, która nigdy mszy nie opuszcza, zawiozła mnie do kościoła... obie miałyśmy piękne książki w aksamit oprawne z klamrami... wpatrywałam się w Mamę i naśladowałam ją we wszystkim... ale taka była roztargniona, zamysłona, że choć książkę otworzyła i trzymała ją tak przed sobą... zdało mi się, iż się wcale nie modliła... Ja też, zmówiwszy pacierz, nie mogłam się wstrzymać, żeby nie przebiecz oczyma toalet i twarzy... Po mszy kazała Mama jechać do sklepów, mając wiele sprawunków koniecznych do zrobienia dla siebie, bo powiada, że się na wsi wydarła i zacofała w ubraniu okropnie.

Z nią być to prawdziwa rokosz, bo każde jej słówko ma znaczenie i uczy wiele... Widać, że w kościele musiała spostrzedz, iż się nie wiele modliłam.

— Moja droga, odezwała się wyjeżdżając, gdyśmy do powozu siadły — nie dziwuję się, że byłaś trochę roztargniona w kościele... trafia się to wszystkim... Nie zawsze mamy usposobienie do modlitwy, ale nie trzeba dać ludziom to widzieć... Drugi raz bądź zręczniejszą... Ja fanatyczką nie jestem i bigotką, ale pomimo to nie opuszczam nic... Zbawienie należy do dyrektora sumienia i spowiednika... ale formy wszelkie zachować potrzeba — bo w naszym stanie... obowiązane jesteśmy dawać przykład z sie-

bie... Ściśle spełnianie religijnych praktyk w wyższych społeczeństwach klasach... jest przymusowe, bezbożności już tyle i ta brudna demokracja, szkaradna, tak jest zdemoralizowaną... iż my ją na lepszą drogę naprowadzić musimy... Inaczej gotowi świat przewrócić.

Niech cię to nie przestrasza, duchowieństwo dla nas jest pobłażającym, byleśmy mu okazywali uszanowanie, i byle formy... formy ściśle były przestrzegane, bo w świecie wszystko na formach polega...

Jaki ma gust Mama... to się po sklepach wydziwić nie mogli... Gdyby mieszkała w mieście, byłaby królową mody — jestem pewną... Kupcy unosili się nad trafnością jej uwag i doskonałością smaku... Mama trzyma się tej zasady, żeby mody nie wyprzedzać i nie pozostawać za nią... ani jej brawować, a czemś oryginalnem, własnem ją przyprawić, coby z powszednich ram wychodziło...

Ja to wszystko chwytam i admiruję... Wzdychała czyniąc kupna... bo to takie ciężkie czasy, ale kobieta, która się szanuje, wie co sobie winna i co jest koniecznością położenia... To są jej własne wyrazy... złote prawidła... Wydaje się tak młodą, tak śliczną... to nie godziło by się jej opuścić i dobrowlnie starzeć... Kosztuje ta piękność podobno wiele zachodów i troskliwości, bo gdy wczoraj wieczorem

Pilska, garderobiana Mamy, toaletę jej rozpakowała... stałam nad nią zdumiona, nie mogąc nawet pojąć, do czego to wszystko służyć mogło! Flaszek, flaszeczek, porcelanowych pudełek, pęzlów, szczoteczek... taka moc okrutna... tak to wszystko dziwnie ponazywane... a bez tego się obejść nie można. Rada bym była widzieć jak się to używa, co się...z tem robi, ale to są widać tajemnice sztuki, bo gdy przyszło do ubrania na serjo, Pilska mnie wypędziła z pokoju, śmiejąc się i drzwi zamknęła na zasuwkę... Mama, która w łóżku wydawała mi się trochę bladą i zmęczoną, po ukończeniu toalety gdy wyszła... majestatycznie znowu była piękną i cudownie świeżą...

Chciałam coś od tej Pilskiej się dowiedzieć, zbyła mnie śmiechem... mówiąc, że gdybym się zaraz nauczyła wszystkiego, to by takie Pilskie chleba nie miały...

To tylko wiem, że Mama egzaminując po dniu moje ręce, moją opaloną twarz i dosyć zaniedbane włosy, coś szepnęła tej czarodziejce Pilskiej, która mnie na pół godziny wzięła w opiekę... Nauczyła mnie naprzód jak się obchodzić z rękami i tak mi je wycacała, wgładziła, wyszlifowała, żem ich prawie poznać nie mogła... Twarz, że mi się z radości paliła... potarto jakimś proszkiem, *un soupçon* czegoś, i płęć się stała inną...

Zaraz i z tego powodu Mama mi dała przestro-
gę ważną, żeby uchowaj Boże ładajakich mączek i
bielideł nie używać, bo można na całe życie skórę
popsuć, wyrzutów dostać i zbrzydnać... tylko jedna
Société hygiénique obudza zaufanie... zapisałam to
sobie...

Ale Mama i Pilska mówią, że młoda osoba mo-
że długo obejść się bez wszelkich pomocy sztuki...
albo przynajmniej jak najmniej się nią posługiwać...

Mój Boże — ile się to jeszcze w życiu rzeczy
uczyć potrzeba, o których my na najlepszych pensjach
nawet wyobrażenia nie mamy...

Dla tego co najrychlej radabym być w domu,
bo lepszej nauczycielki nad Mamę nie znajduję...

Ze sklepów powróciwszy jadłyśmy wyborny obiad
w hotelu... przynajmniej mnie się on wydał takim,
bo Mama znajdowała go trywialnym, bez dystynkcji
i bez smaku... A! gdyby skosztowała czem nas Fell-
nerowa zapychała! Nie śmiałam o tem mówić. Na
deser były lody, rzuciłam się na nie, bo je pasjami
lubię... Mama ich nie tknęła, bo znalazła, że nie mia-
ły smaku przyzwoitego...

— Kobieta, powiedziała do mnie, powinna się
znać na kuchni — nie żeby sama się nią zajmowała,
bo osoby naszego stanu schodzić tak nisko niemoga,
ale trzeba umieć jeść, smakować, wiedzieć czego do-

bry stół wymaga, i mieć w tem upodobanie.. bo to życie uprzyjemnia.. Jest to rozkosz niewinna, dobrego tonu i należąca do naszego życia...

Napiłam się wina z wodą i bardzo mi smakowało. Mamcia się zdumiała dowiedziawszy, że na pensji czystą wodę dają, a w poście czasem trochę jakiegoś piwa po rybach... Ruszyła ramionami...

Zdaje się, że oddając mnie Mama, wyobrażenia nie miała co to jest ta pensja, o której jej powiedziano, że była — *tres distinguée*.

Po obiedzie zabrała mnie z sobą do naszej kuzynki, księżnej B...

Z góry byłam uprzedzoną dokąd jada i niezmiernie ciekawą... Mamcia lękając się mojego niedoświadczenia, wyjaśniła mi o wszystkim... Oprócz tego dużo, dużo słyszałam o księżnie, która znakomite zajmuje tu stanowisko, a jej dom, jej zdanie, jej opinia, rządzą naszym towarzystwem. Ona prowadzi rej, około niej się skupia co jest dystyngowanego... Duchowieństwo całe na jej rozkazy... ma być niezmiernie gorliwą i pobożną. Z tego powodu Mama mi coś napomknęła o tych nieszczęśliwych czasach teraźniejszych, że wszystkie klasy są pomięszane... że trzeba bronić zaatakowanego stanowiska, że jakieś spiski na nas się knują. Dobrze te-

go nie rozumiem... ale... trochę cierpliwości, wtajemniczę się i odgadnę...

Przyznaję się, że choć nasz dom w Sulimowie jest na wielkiej stopie, ale mi książęcy zaimponował... Wygląda niezmiernie poważnie... W bramie szwajcar... w przedpokoju kilku lokajów, kamerdyner, salony w jakimś stylu surowym...

Cały ich szereg musiałyśmy przechodzić, nimesmy się dostały do przybytku... a i tu jeszcze bóstwa nie było.

Spotkała nas *dame de compagnie* księżnej, baronówna St. Yves, Francuzka, wychowana w kraju, osoba już nie młoda, posiadająca całe zaufanie pani... Mama ją serdecznie uściskała...

Pobiegła oznajmić księżnie.

Siadłyśmy u stolika tymczasem zarzuconego książkami i dziennikami... Wtem podniosła się portjera i staruszka ze ślicznymi białymi włosami, z twarzą nadzwyczaj szlachetnych rysów, słusznego wzrostu, wsunęła się do salonu. Każdy by w niej na pierwszy rzut oka poznał wielką panią, znakomitego rodu. Nie uszło nic mojego oka, nawet wspaniały ametystowy różaniec, który zamiast bransoletki miała na rękę...

Mama padła w jej objęcia, bo się zawsze bardzo kochały. Przyjęcie było nadzwyczaj czułe... Mnie

się długo przypatrywała i gołem okiem i przez lornetkę, i przeciw światła i pod światło... dotknęła ustami mego czoła i... słyszałem jak szepnęła... *Tres jolie... elle promet...* Potem dano mi Dorého biblię do przeglądania na drugim stoliku... a panie poczęły cichą rozmowę...

Przyznam się, że choć może biblią zdawałam się niezmiernie zajęta, ałem prawie wyrazu z cichej tej rozmowy nie straciła. Baronówna de St. Yves także do niej należała...

Przez cały czas... mówiono tylko o niebezpieczeństwach jakichś zagrażających światu... o nieuniknionym kataklizmie, o bezbożności... ale w epizodach mnóstwo nowinek się wplątało, tyjących różnych osób mnie nieznanymych... Księżna ubolewała nad mezaliansami, nad zgorzzeniami... Potem rozwinęła przed Mamą obraz swej działalności... mówiła o lokajach, o składkach, o propagandzie... o księżkach... To byłoby trochę nudne... gdyby nie epizody...

Naliczyłam trzy czy cztery mężatki... o których stosunkach jakichś, księżna Mamę przestrzegła... ale szeptano cicho... kilkanaście jakichś biletów Mama wziąć musiała. Epizody z wielką żywością i dowcipem, wyręczając Księżnę, opowiadała panna Baronówna... Podnosiła czasem głos... a ile razy spoj-

rzała na mnie, zniżała go, chociaż oczy miałam wlepione w rysunki, których niewidziałam...

Niewiem jak długo by to trwało, gdyby kamerdyner nie oznajmił jakiegoś kanonika, który się natychmiast wsunął za nim do salonu... Przypominam sobie, że go raz na egzaminach widziałam... i utkwily mi w pamięci jego fioletowe pończochy, karmazynowe guziczki, złote fręzelki, kapelusz dziwaczny, a dziwaczniejsza jeszcze twarz wykrzywiona, pofałdowana, wyciągnięta, popaczona, podobna do lalki z gumy, którąby kapryśne dziecko zmaltretowało... Księżna go pocałowała w rękaw, Baronówna także, a Mama, choć się zawahała, poszła za ich przykładem. Uchwycił zaraz wątek rozmowy, wynosząc zasługi Księżnej i malując swe boje, walki, zapasy z nieprzyjacielem rodu ludzkiego, przybierającym najrozmaitsze postacie, dla podkopania religii i porządku.

Powtarzam jego słowa...

Przeraził mnie doprawdy temi inkarnacjami (tak je zwał) szatana... Czyżby na świecie tak już źle i tak groźnie być miało? Z naszego okna niktby się tego nie domyślał — ale na pensji!! na pensji! my nic a nic nie wiemy..

Ciągle tak ubolewano, narzekano... odgrążano się i mnie się zdaje, że Mamę, choć cierpliwą, znu-

dzili, bo wyjeżdżając, ziewała spazmatycznie i była milcząca...

Wieczorem miałyśmy znowu łożę w teatrze. Dobra mama, choć zmęczona, uczyniła to dla mnie, że pojechała... Szambelan nam towarzyszył.., Mama go bardzo lubi — wesół, zabawny, najlepszego tonu, śmiały, usta mu się nie zamykają.. Wielki wielbiciel Mamy... Tylko ma zwyczaj szkaradny, że szeptem po cichu, niewiem tam co, po czym albo dostaje klapsa wachlarzem, albo się śmieją, albo Mama trochę się pogniewa i każe przeproszać — a ja jestem... wedle wyrażenia wujcia, jak w rogu...

Na herbacie znowu było towarzystwo Mamy... mnie wyprawiono spać... a śmiechami i rozmową rozlegał się salon do północy, i Szambelan przesiedział wszystkich.. Mama mi mówiła, że się go potrzebowała radzić w interesach, i zasięgała jego zdania... Ma podobno wielkie stosunki.. Ja tyle tylko na rekluzji w sypialnym pokoju zyskałam, że m Pilską przeciągnęła na swoją stronę, uprosiwszy ją, aby popierała u Mamy odebranie mnie z pensji... Uściskałam ją, ucałowałam, wypowiedziałam się — przyrzekła...

Zdaje się tak na oko, Pilska sobie mała figurka... w domu jej prawie nie widać, ale na Mamę ma wpływ niezmierny... Oprzedć się jej nie może w niczem..

Ona stroi, ona dobiera ubiorów, ona daje audjencję, ona donosi o sługach, trzyma klucze... odprawia ludzi, poleca... Zdaje mi się, że ona też na pensję mnie wysłała, a — gdyby tylko chciała szczerze, odebrałaby mnie z niej pewnie. Dała mi słowo, że się do tego przyczyni... Niebardzo jej jednak ufam... W oczach tych Pilskiej czasem błysnie coś takiego, jak u kota po ciemku... Ma żółtawe źrenice... a usta ledwie znaczne, zaciśnięte... Gdy długo patrzy na mnie... jakiś niepokój porywa.

Dnia 24 Marca.

Cały dzień struty! wszystkie moje plany i rachuby rozbite, zniweczone. Nigdy tego Wujcia nie kochałam bardzo, ale od dnia dzisiejszego, to go nienawidzę...

Mama spała dosyć długo, bo ją ta konferencja z Szambelanem jakoś zmęczyła... Ja, przywykłam do ранnego wstawania, zerwałam się wcześniej i poszłam do Pilskiej, *pour lui faire ma cour*... Piłyśmy kawę razem... szepcąc po cichu, aby nie obudzić biednej Mamy... Wtem do naszego pokoju wchodzi nieoznajmiony... kto... Wujcio... po swojemu... z hałasem, ze stukaniem, bez ceremonji. Szczęściem

wpadła na niego Pilska i jakoś zmytygowała... że się przynajmniej dał upamiętać i ciszej mówić począł..

Zawsze ten sam... W Ulicy możnaby go wziąć za niezamożnego ekonoma, murgrabiego, nie wiem tam za kogo, dość powiadają, że ma pieniądze ogromne i ma być niezmiernie bogaty. Twarz ogorzała, nos jak kartofel, wąsy podstrzyżone, buty juchtowe.. rękawiczki skórzane źle uprane, chustka do nosa szara... Ale któż odmaluje wyraz twarzy, niby poważny, niby szyderski, pół kwaśny, pół wesoły i tę nieznośną jego rubasznosc, która Mamę czasem do rozpacy przyprowadza... Sto razy słyszałam ją mówiącą, że gdyby nie ta fortuna, nie te na nim jakieś nadzieje, nigdy by u niej na progu nie powstał... Przy uduziach, gdy jest towarzystwo, ciągle się za niego umienić potrzeba... bo zdaje się, że na złość dziwactwa wygaduje i wyrabia, aby salon skompromitować... a cierpieć go musimy... Zobaczywszy mnie wpadł jak jastrząb na mnie... i zaraz do pocałowania... a jak zaczął mi się przypatrywać, oglądać, pytać... poty na mnie uderzyły... Z nim niewiedzieć co mówić, do czego się przyznać, wszystko wysmiewa. I gbur, a wyrażenia jakieś, jakby naumyślnie gdzieś szynkowani powyciągane.

— Otóż widzicie, nie uszłyście mnie, zawołał, rychając... Matki twój trochę dawno nie widziałem...

Spędzimy dzień razem... Cóż to jest? jeszcze nie wstała? Spi! Po dziewiątej godzinie?

Pilska wtrącała, że Mama była zmęczona i chora na głowę, i że nawet gdy się przebudzi, nie rychło będzie mogła go przyjąć...

— A tak, rzekł — toć się wie, asindzka ją musisz wprzód wysztafrować do ludzi i odmłodzić... A no dla mnie mogła by się od tego dyspensować... metrykę jej znam i smarowidło żadne mnie nie oszuka...

Mnie się aż gorąco zrobiło...

Znowu mnie pocałował i pokłut wąsami, uszczyptał za twarz i wyszedł przecie, obiecując się na ranny obiad... Pilska aż ręce załamała, bo ona te wie najlepiej, jakie z tym człowiekiem utrapienie... Ledwie się drzwi za nim zamknęły, gdy Mamcia zadzwoniła... Wbiegłyśmy. Poznała go z drugiego pokoju po głosie...

— A! ja nieszczęśliwa! Pilsiu! pewnie Porucznik...

— Niestety! — zaprosił się na obiad!

Załamała ręce Mama... Przeznaczenie moje spotykać się z nim, gdy potrzebuję odetchnąć... Cał dzień męczyć mnie będzie, i szczęście jeszcze, jeżeli się na dniu skończy...

Spojrziała na mnie, ocierałam się po pocałunku...

— Ale czegoż się nie robi dla miłości dziecka! dodała... Moja Serafinko... widziałaś go... zlituj się, bądź dla niego jak najczulszą, przymus się... Ty nie wiesz... nasza... twoja przyszłość zależeć może od niego... Te skórzane buty zabłocone chodzą po złoście... to Krezus...

— Dwa razy panienkę pocałował! śmiejąc się wtrącała Pilska... Mama z politowaniem spojrzała na mnie...

Potem zaczęło się ubieranie. Uważałam, że Mama jak najskromniej kazała się ustroić... Wysłała cała czarno... i ta poczciwa Pilska twarz nawet jakos umiała zastosować do stroju... Wyglądała blado... ledwie nie powiem starszą...

I co za kłopot — bo Mama musiała Szambelana i innych dobrych przyjaciół, którzyby ją byli zabawili, rozerwali — odprosić listami, wiedząc, że Wujcio by się z nimi niezgodził, i że ich nie lubi... Przymtem z góry wiedziałyśmy już, że jak przyjdzie, do wieczora nas nie puści, tchnąć nie da... a cygarem brzydkiem pokój nam zakopci...

Mama chodziła do południa jak zwarzona, i wygadała się z tego złego humoru przedemną, więcej niż zwykle...

— Mało znasz Wujcia — rzekła — a potrzeba żebyś go znała... zależy na tem wiele, bardzo wie-

le... Chociaż krwią do nas należy i jest nam bardzo bliskim, ale zawczasu wyrwał się do wojska, wpadł w złe towarzystwo i zrobiło to z niego cudaka, *du plus mauvais genre*... Gra jakiegoś filozofa grubianina rolę... *i est secourant*... Ale jest człowiek bogaty.. jest milionowy i trzeba się starać o pozyskanie jego łaski, *coute, que coute*, bo my... bardzo, bardzo jej potrzebujemy...

Pocałowała mnie...

— Moja Serafinko — dodała — dasz dowód taktu i talentu jeśli mi go zawojujesz... Trzeba być naiwną, śmiałą,... i afszować wielkie sentymenta... spróbuj...

Tak wyzwana, powiedziałam sobie, że choćby mnie to najwięcej kosztować miało, popiszę się przed Mamą... Widziałam z jej nalegań, instrukcji... nauk, że mi nie bardzo ufała... Spytałam raz jeszcze, co Wujcio lubi... Ruszyła ramionami... wszystko ordynaryjne.. nudne i niedorzeczne... zły ton i grubiaństwo...

Jeszcześmy rozmawiały, gdy w przedpokoju dał się słyszeć głos Wujcia, a Mama się wzdrygnęła... Zartował sobie i baraszkował ze służącym... to jego *genre*... W momencie Mama z tym nieporównanym talentem jaki ona ma tylko, ułożyła twarz wesołą, uśmiech wzięła na usta — i — jakby jej najpilniej było — rzuciła się na spotkanie...

Wujcio wszedł tak ubrany, jakem go widziała zrana, w tej samej nawet grubej, szarej koszuli, czystej wprawdzie, ale ohydnie... zgrzebniej, z wyciętymi kołnierzykami, jakby dla popisu..

— Jak mi się jejmość masz! co tu porabiasz? Skorciało do miasteczka!

— Interesa... mój drogi poruczniku... wdowie kłopoty...

— No i nudy na wsi — tu się asindzka odświeżysz... uprowadzisz w sukienki i gałganki...

— Gdzie mnie tam o tem myśleć..

Tak się zaczęła rozmowa... O nudy!

Niecierpliwił mnie, ale pamiętałam słowa Mamy.. Mówiąc językiem tego Wujcia, wzięłam na kiel, żeby go skokietować... Przybrałam minkę rezolutną i nuż paplać...

Po twarzy Mamy widziałam, jak strach na przemiany i radość przelatywała...

Obawiała się widać, abym się czem nie zdradziła... Wziął mnie na okrutny egzamin, wyszłam z niego zwycięzko... Udało mi się nawet, *faire d'une pierre deux coups*... bo odmalowałam pensję jak mi było potrzeba...

Nieznośny Wujcio wtem tylko okazał się na swem miejscu, że mój wstręt do pensji podzielał.. i popierał mnie, nalegając, aby Mama od Fellerowej odebrała.

— Dla chłopca szkoła, konieczna rzecz, rzekł, dla dziewczyny domowe wychowanie najlepsze... a w dodatku, powiem asindzce — szepnął ciszej, że nie jednej matce córka u boku stanie za anioła stróża... Nie mówię to do asindzki, bo nie spodziewam się, żebyś go potrzebowała...

Zerknął na Mamę... Zaczerwieniła się — niewiem dla czego... pewnie z oburzenia, że zawsze nauki jakies jak z katedry dawać musi...

To nieznośne...

Odcięła mu się zaraz Mamcia droga, utyskując, że na wsi dokończenie wychowania bardzo jest kosztowne... czasy ciężkie. Ale jeżeli myślała, że go to skłoni do jakiegoś... wujowskiego przyczynienia się — omyliła się mocno... Zaczął zaraz na zbytki narzekać...

— Mniej sukienek, mniej fatalaszeków, skromniej żyć, dwór zmniejszyć... starczy na wszystko. Pewnie i tego roku do wód gdzie za granicę potrzeba.

Mama się aż porwała.

— Ależ kochany bracie — zawołała z takim tonem, że aż się we mnie wszystko poruszyło... dla córki jestem na świecie potrzebna... znasz moje zdrowie... bez Karlsbadu dawno bym nie żyła... Jakże chcesz... To ofiara z mojej strony...

Popatrzał i zamilkł... Mamcia usiadła, ale przez czas jakiś trzęsła się z tłumionego gniewu. Przyszłam jej w pomoc i uczepliłam się do Wujcia... Mogę sobie bez pochlebstwa powiedzieć, że dzień ten był tryumfem moim. Prawda że się zmęczyła i ochrypła, ale w końcu obiadu... już tylko ze mną mówił, na mnie patrzył i... żebym się dała, byłby mnie co chwila całował temi kolącemi wąsami. Dławiłam się plotąc niewiedzieć co... Mama była rozpromieniona...

Nie chcę opisywać tego dnia... Był na obiedzie, po obiedzie, na herbacie, siedział cały wieczór dwieście reńskich dał mi na gałganki...

Sama niewiem com mówiła — całą sztuką było że bezwstydnie w jego myśl i słowa wtórowała... a śmiało...

Gdy wyszedł nareszcie, Mamcia się zerwała z kanapy i rzuciła mi się na szyję...

— Aniele mój! zawołała w zachwyceniu — ale ty jesteś skończoną artystką... jeniálną jesteś... nieporównaną... Ucieszyłaś mnie i przeraziłaś razem...

Łzy jej w oczach stały...

— Ja mając lat ośmnaście, nie byłabym nigdy potrafiła tak odegrać roli... tak przybrać fizjonomji...

Skromnie przyjęłam pochwały — ale mogę powie-

dzieć że byłam szczęśliwą. Pochwała Mamy... to dla mnie patent dojrzałości, jak mówią studenci...

Byłyśmy tego wieczora jak dwie przyjaciółki. Mama mi pozwoliła rozporządzić reńskimi wedle upodobania... Sądzę że to próba... ale i z tej spodziewam się wyjść zwyciężko... Słyszałam jak potem z Pilską szeptały długo... Przysięgnę że o mnie... Czy Pilska tylko dotrzyma słowa?... Podstuchać nie było sposobu... Zobaczymy jutro... Serce mi bije... A! gdyby się z tej pensji uwolnić... Mama mi się wygadała że balba nasza w piętnastym roku wyszła za mąż... za daleko starszego od siebie, z którym — robiła co chciała! Szczęśliwa!

Dnia 1. Kwietnia.

Dziennika pisać nie było sposobu... Wyrzucałam sobie tę niestałość, ale to Pilska, to Mama, to ktoś, to coś przeszkadzało, a nie chciałam żeby mi zagładano...

Wszystko poszło po mojej woli. We dwa dni po bytności Wucia stanęło na tem, że mnie Mama od Fellerowej odbierze, nie obrażając jej, pod pozorem rady doktora, który życzy dla moich słabych piersi wiejskie powietrze. — Z moich reńskich kupi-

łam prezenta dla niej i dla nieznośnego tego czupiradła, Ropeckiej — aby złe humory jakoś złagodzić. Krzywiono się, dąsano, Mama była niewzruszoną...

Niezmiernie zręcznie jeszcze zużytkowała to względem Wujcia, donosząc mu, że poszła za jego radą i że mnie na wieś zabiera!...

Rozstanie z Józją, było zimne, chociaż czyniałam com mogła, aby się nie dąsała na mnie... Zazdroszczą mi wszystkie...

Poobiedzie w wigilję wyjazdu — spędziłam całe z nimi.

— A zatem — odezwała się Pepi, baronówna, i panna Serafina występuje na świat... No... to dopiero pocznie chłopców bałamucić! i kochać się na zabój! to będą romanse i listy...

— Mogę zaręczyć — odpowiedziałam urażona, że już te dziecinne złudzenia przeżyłam wszystkie... Zapewne, kochać się we mnie nikomu zabronić nie mogę... może mnie to bawić... ale o serce i głowę, jestem spokojną...

Plotłyśmy tak i śmiały się do późna... i miałam zręczność im dowieść, że ja już lepiej od nich pojmuje życie i obowiązki... Wiem, że potrzeba wyjść za mąż... nie dla jakiegoś tam szczęścia, jedwabiami haftowanego na atłasie (wyrażenie Mamy) — ale

aby grać rolę na świecie i mieć pozycję niezależną...
Wiem... ale tego jeszcze nie napiszę... chociaż wiem...

Ostatnich dni Marca wyruszyliśmy, po najokropniejszej drodze do Sulimowa... Mama obawia się podróży, koni, karczem... ja wszystkie niewygody zniosłam zajęta myślą mojej przyszłości... W drodze ja tylko byłam wesołą, Pilska dostała fluksji. Mamci było smutno po miłym towarzystwie, które opuściła... Szcześnie, że Baron Herman, opiekun Mamy, wyjechał na jej spotkanie.. i rozerwał ją trochę...

Dawnom go nie widziała — postarzał się, wyłysiał... opuścił się nieco, ale zawsze bardzo piękny jeszcze mężczyzna i taki — dystyngwowany! Mama jest z nim jak z bratem... on dla niej najposłuszniejszym sługą... Herman znalazł mnie (słyszałam gdy mówił Mamie, nazywa ją po imieniu Georgina...) niezmiernie rozwiniętą, piękną i uroczą...

Nie powiem, żeby mi to nie uczyniło przyjemności... bo Herman to wyrocznia. Ciągłe mi się przypatrywał zdaleka i zupełnie teraz innym był dla mnie, bo dawniej obchodził się ze mną jak z dzieckiem... Teraz *aux petits soins*. Mamcia mówi, że mnie psuje...

Jest mowa o wzięciu Angielki do mnie, którą Księżna zaleciła... Wprawdzie jej nie zna, wie tylko że jest katoliczką, i że pochodzi ze znacznego, zu-

bożatego domu... Zowie się Miss Jenny Bomburly... Powodzenie trochę mnie uzuchwaliło — i myślę sobie... myślę sobie... jak mi się Miss Jenny bardzo niepodoba... no - to ją z pomocą Pilskiej i własnego trochę rozumku, wygryźć potrafię.

Baron Herman, który pada przedemną, i który się nie kryje, że mnie wielbi, pomoże mi także u Mamy, byłem tylko pisnęła słówko.. Mam już moich sprzymierzeńców...

Codzień bardziej przekonuję się, że z Pilską dać sobie rady także potrafię, bo mi się wygadała, iż w przyszłości rachuje na mnie. Biedna! na własne wdzięki wcale już liczyć nie może... Uważałam, że bardzo mnie sobie jednać stara, a ja chcę być dla niej niezmiernie czułą.

Od niej się też wiele, wiele nauczyć można... paplać lubi.. choć ciągle powtarza, że nie czas jest, abym o tem lub owem wiedziała... tak jakoś w porę zamyka usta, że zawsze ostatek odgadnąć mogę...

Sulimów, choć ta młoda wiosna bardzo brzydka, wydał mi się ładny... Pałac, ogród, wszystko u Mamy nadzwyczaj eleganckie i pańskie... choć ciągle słyszę narzekanie na interesa, i Mama się wygadała przy kuzynku Baronie, że gdyby nie on.. nigdy by się na właściwym stanowisku utrzymać nie mogła...

Ja Barona bardzo, bardzo lubię.. dla Mamy czuły, do mnie bałwochwalczo przywiązany, i człowiek wyższych pojęć. Słyszac go, gdy mówi o świecie, o ludziach... z Mamą... rokosz prawdziwa... rozum w każdym słowie, trafność, dowcip i taki ton doskonały...

Mama daje mi wiele swobody, co i jej też się wypłaca tem, że ona może swój dzień rozporządzić, jak się jej podoba.. Objęłam mój apartament z oknem na ogród. Obok pokój bardzo wygodny ma mieć Miss Jenny, przyszła moja guwernantka.. ale ja jej nazywać tym tytułem nie myślę. Zapowiedziałam to Mamie i zgodziła się, że ma być *dame de compagnie*, i nie powinna mną ani do zbytku dyrygować, ani obciążać nauką.

Będę czytała dużo... książki uczą i bawią. Mamy śliczną bibliotekę, francuzką i angielską... do której przystępu nikt mi nie broni... Nie potrzebuję nic więcej. Miss będzie do języka... a że po angielsku umieć potrzeba, bo to należy do dystyngwowanego wychowania... zniosę tę Angielkę. Teraz dopóki ona nie przybędzie, Mama zajęta albo tam o tych nieszczęśliwych interesach z baronem Hermanem po całych dniach szepce, siedząc w gabinecie... ja czytam, albo idę do Pilskiej.

Nie wiem, czy ona mnie bada... ale czasem po-

cznie coś mówić... coś bardzo, bardzo ciekawego i swemi buremi, kociami oczyma wpatrzy się we mnie, jakby mi co z duszy dobyć chciała... Ja tego nie lubię... Zaraz jej dałam do zrozumienia, że dzieckiem nie jestem żadnem, i że nie potrzebuje nic taić przedemną... boć przecie na pensji nas tyle było i każda coś z domu przyniosła... to się dużo nauczyło... Zaczęła się śmiać, uściskała mnie i jesteśmy teraz bardzo poufale i serdecznie. Chciwa jest i skąpa; zmiarkowawszy to, ujmuję ją podarunkami, Mama nigdy nie pyta, gdzie się co podziało... a ona lubi prezenciki...

Z Mamą jednego dnia jest serdecznie, to znowu się na nią dąsa, koniec końcem jednak, obie bez siebie żyć nie mogą. O Angielkę ułożyłam się z nią zawczasie, iż jeżeli nam będzie zawadzała, to się jej pozbędziemy. Dała mi na to słowo.

Baron, który zawsze dla tych interesów Mamy, ciągle u nas przesiaduje i ma nawet gościnne pokoje w pałacu... wczoraj ze mną wieczorem chodził długo i rozmawiał. Zdaje się, że musiał być ze mnie zadowolonym... Zagadnęłam i jego o Angielkę... jest tego zdania, że języka się koniecznie nauczyć potrzeba, choćby się przyszło trochę pomęczyć i ponudzić.

Dnia 2. kwietnia.

Miss Bomburry nie przyjedzie aż za tydzień.. Wychowywała ona księżniczkę S... i dlatego samo to, że u nas będzie, uważa Mama za szczęśliwe zrządzenie, *cela pose bien la maison*.

Wszystko to bardzo dobrze, tylko jeżeli sądzi, że ja jak dziesięcioletnia dziewczyna, dam się zawo-
jować i sobą rządzić, bardzo się myli.

Co ja się od tej Pilskiej podowiadawałam!! Za-
klina mnie tylko, ażebym się ani wygadała, ani po-
znać dała po sobie, iż się czegokolwiek domyślałam...
Ja historii tej biednej Mamy i Ojca nie znałam wcale,
oprócz że ich poswatano dla konwenansu.. Nieko-
chali się nic a nic, a wprędce Mamie pożycie się
stało nieznośnem.. Papa podobno życie wesołe nadto
lubił, dużo tracił, dom opuszczał, a był nieznośnie
zazdrośnym.. Dostyc że podobno o kuzyna Barona
zrobił mamie awanturę okropną, tak że o małe z
nim do pojedynku nie przyszło i poszli do separacji.
A co biedna Mamcia wprzódki wycierpieć miała, Pil-
ska powiada, że tego opisać niepodobna... Kantorki
i szkatułki rozbijano, szukając jakichś listów... Z
baronem Hermanem najokropniej się rozeszli... ale to
go nie zraziło od Mamy, której jako kuzyn bliski,
pozostał wiernym...

Z oczów Pilskiej widzę, że Mama go kochała... Ale cóż w tem znowu tak zdrożnego, jeśli papa był taki nieznośny... Trudno się zamknąć w klasztorze i oczy wyplakiwać. Tego tylko nierozumiem, jak Ojciec się może tak zamaskować, bo gdy go widywałam, zawsze go znajdowała tak dobrym, łagodnym, miłym...

Baronowi Mama winna, jak mówi Pilska, bardzo wiele, bo jest jej opiekunem i bratem... Z pewnych wygadań domyślam się, iż nasze interesa nie dobrze stoją... na Sulimowie są długi, a Ojciec temu ma być winien... Szczęściem Baron zamożny, kawaler, majątek jego obok i on nas ratuje... Pilska się domyśla, że pewnie swoje Dydki i Żebrze mnie zapisze, albo Mamie... Dobrze by zrobił, bo ani ja, ani Mama w niedostatku byśmy żyć nie potrafiły... Drzę na samo wspomnienie ubóstwa... Możeż być okropniejsze nieszczęście, nad suknię starą, ubranie niemodne... złe towarzystwo, niewygody i przymus do pracy jakiejś!!! Słyszałam to stokroć od Mamy, że gdyby jej życie zmienić przyszło... umarłaby... Ależ to przecie niepodobienstwo abyśmy my... my mogły kiedykolwiek... Takie familje jak nasza, nigdy nie upadają...

I tak już żyjemy tu bardzo skromnie, niema więcej nad jeden cug poszóstny na stajni i czwórka małych koników do spaceru... Kamerdyner i to... stary taki... niepocześnie, dwóch lokajów...

Mebli od lat sześciu nie odświeżano, Mama z każdym groszem się liczy, i teraz we Lwowie więcej nad cztery suknie i jedną narzutkę koronkową kupić nie mogła.

D n i a 4. k w i e t n i a.

Na wsi nie bardzo jest czem dziennik zapełnić.. Wiosna, która się bardzo wczesną i ładną obiecywała, popszała się.. błoto okrutne i pustki w Sulimowie, jeden tylko baron Herman wiernie nam dotrzymuje towarzystwa. Na pensji bardzo mi Józia zachwalała romanse pani Sand, poszłam wczoraj umyślnie do biblioteki i znalazłam całą pułkę niemi zastawioną. Zaczęłam czytać Lelią... Zawiodłam się na niej... Takie to jakieś rozgorączkowane... Czyżby w istocie tak ludzie kochać mogli? Ale to być nie może... Co za przyjemność tak się męczyć? Ja sobie jakoś inaczej i weselej świat wyobrażam. Prawda, że mi Opatrzność dała Mamę, na którą patrzę, umiejącą tak wszystko brać chłodnie i rozumno. Żeby się tak zakochać, tak oszaleć! Niech Bóg broni...

Lelia mnie nudzi... Zajrzałam do kilku innych powieści... ale ich czytać nie mogę.. ziewam i drzemię... Sto razy wolę te zabawne romanse, które Ma-

ma na klucz zamyka... a Pilska mi je wyciąga...
Uśmieję się, upłaczę i widzę w nich ludzi, których
rozumiem...

A! te gryzетки paryzkie...

Mama widząc, że po książki chodzę, dała mi
Lamartina.. Może to ładne, ale ja łzawego świata
nie lubię.. co mi potem? Męczyć się dla jakichś
ideałów, których niema... Rozmowa z Pilską więcej
mnie nad to wszystko bawi...

Ale w Sulimowie trochę jednostajnie, gdyby nie
Baron... powiedziałabym, że się nudzimy... Dwie
kartki w dzienniku zarysowałam karykaturami... Mówi-
wionc mi że ja mam do nich talent... Ropcekę z jej
lokami i kołami oczyma nauczyłam się tak robić, że
ją od razu każdy poznawał... Fellnerowa także mi
się udawała...

Teraz się Pilskę uczę rysować, ale tych jej
oczów kocich, nie potrafię...

Dnia 10. Kwietnia.

Przyjechała tedy Angielka!. Sztynna jakby
z angielskiej stali była wykuta, zimna, milcząca,
opięta, wyprostowana, małomowna... Po francusku
mówi ohydnie. Mama posłyszawszy to, zadrzała o

moją pronuncjację, bo byłoby prawdziwem nieszczęściem, gdybym ją straciła... Zaraz pierwszego wieczora wyłożyła cały plan, wzięła mnie na egzamin, którego jej nie dałam z sobą robić, i chciała objąć rządy nademną...

Ale bardzo przepraszam! Mama na to nie pozwoli... języka się będę uczyć, nic więcej... Powiedziałam jej to otwarcie... Zmilczała... Gdybym w pierwszych chwilach zawojować się jej dała, nigdybym się już od niej uwolnić nie potrafiła. Zdaje mi się zresztą, że nie powinna się za to gniewać, iż część dnia mieć będzie wolną... Nazajutrz, gdy ja byłam u Mamy, pozwoliła sobie wejść do mojego pokoju, zrewidowała mi książki... szczęściem, że romanse były pod kluczem, i wniosła iż sama wybierać mi będzie lekturę... Mama zmilczała... *Croyes y et buvez de l'eau!* Ja żadnej nie ścierpię tyranji.

Dnia 12. Kwietnia.

Niepotrzebniem się tak przestraszyła tą Angielką, zyskuje na bliższem poznaniu. Zdaje się, że w pierwszych chwilach próbowała nas tylko i taką się gorliwą okazać chciała, a przekonawszy się, iż to

do niczego nie prowadzi — przyjęła taki stan rzeczy jaki jest... i zawarła traktat ze mną.

Znam jej słabość... lubi jeść... Zdaje mi się nawet, że kieliszek porto nie jest jej obojętnym... Powiedziałam o tem Pilskiej i dogodzimy jej gustom. Teraz już większą część dnia siedzi sobie spokojnie, nie bardzo się do mnie wdaje... Pisze coś? — Co mi tam do tego..

Stara, brzydka, cóż ma robić!

Parę godzin na dzień czytamy Wikarego Wakefieldzkiego, Nocy Younga, kawałki Walter Skotta. — Schodzimy się na śniadania, obiady i czasem przechadzki... Zresztą nie przeszkadza mi... Mamie się nie podoba, ale ją szanujemy dla tego języka i żeby się chwalić, że ją mamy w domu! Baron nastaje na to, że rozgłos o wychowaniu starannem, dla mnie potrzebny...

Powoli z Pilskiej wydowam coraz coś nowego i ciekawego. Wczoraj Angielka, która musi codzień chodzić na przechadzkę, choćby pod parasolem, poszła sobie sama... mnie trochę zęby bolały... Poszłam do mojej Pilski... rozgadałyśmy się szeroko. Wydała Mamę i Barona z sekretu, że na u mnie mają już pewne plany... że jest mowa o jakimś, wprawdzie dalekim jeszcze, projekcie małżeństwa...

Skoczyłam jej na szyję, modląc, żeby mi coś więcej powiedziała o tem — ale się zakłęta, iż nie wie dokładnie, że coś tylko Mama jej przebąknęła... O! jeżeli wie więcej, to z niej powoli dobędę... Póki się nie rozgada i nie rozpali własną wymową, umię trzymać tajemnicę, ale gdy raz język puści... już go nie zahamuje żadna ludzka siła... Podowiadywałam się od niej tyle... dowiem się i tego...

Głowa mnie się pali co to może być.. Kto?! Pilska mówi że w każdym razie parę lat upłynie pewnie nim do tego przyjdzie.

Zastanawiałam się i myślałam długo o ostatniej rozmowie z Pilską... Rzuciła na mnie oczyma, jak gdyby mnie badać chciała? Któż to wie! może Mama poleciła jej mnie sondować... Zagadnęła co ja myślę o małżeństwie i jakiebym dla siebie wybrała... Odpowiedziałam szczerze — że chcę wyjść bogato, abym ciągle jak Mama nie miała z interesami kłopotów... że to dla mnie pierwszy warunek i że muszę być panią w domu, że mąż powinien się szalenie kochać we mnie...

— A panienska? zapytała śmiejąc się.

— Moja Pilsiu — rzekłam... ja się wcale kochać nie myślę... Ze wszystkiego co o różnych miłościach czytałam, tyle tylko rozumiem, iż to są rzeczy tragiczne, a ja wszelkich tragedji nie cierpię... Lubię

zbytek, strój, zabawy, z tem się nie taję... może mnie to rozrywać, gdy kogo zbałamucę, ale żebym miała zakuć się dobrowolnie w kajdany... o! co nie, to nie!

Uściskała mnie nie mogąc się wstrzymać od śmiechu...

— A jak się panience kto bardzo, bardzo podoba... jak się serduszko obudzi...

— To nie może być! nigdy w świecie... wszystkie miłości są nieszczęśliwe — bardzo dziękuję.

Zagadałyśmy się do późna, bo mnie zarzucała różnemi pytaniami: a gdyby to, gdyby tamto, gdyby stary, gdyby brzydki... Co mi tam!...

Ta moja Bomburry ze swoim Kantem angielskim, doskonała! Nie daje mi nic czytać ani tłumaczyć, gdziekolwiek miłość wchodzi, zdaje się że nawet mężczyzn by chciała z książek powyskrobywać! Na-
iwna, przedziwna... a u mnie mamine romanse francuzkie stosami leżą....

Ale bo to nawet sensu nie ma.

Tają tak, tają przed nami wszystko, kryją pokusy i niebezpieczeństwa, — a potem gdy się której w świecie noga pośliznie, krzyczą na nią... Cóż winna, gdy oczy miała zawiązane umyślnie. Ja wiem, że z najgorszych książek najwięcej się nauczyłam...

Mama, jak mówiła, wybiera się i tego roku do Karlsbadu, bo tego zdrowie jej wymaga... Mnie sa-

mą, z tą Bomburry zostawić nie chce... Zdaje mi się i Baron nam towarzyszyć będzie... Pieniądzy tego roku ani Mama ani on podobno niema wiele... Po naradzie napisano do Wujcia, ale na nim mała nadzieja. Opiekun powiada, że jeśli ta zawiedzie, on gotów jest pożyczkę zaciągnąć, bo Mamy zdrowie droższe nad wszystko...

Wysłano umyślnego do Wujcia, byleby go w domu znalazł. Baron powiada, że musi być, bo same zasiewy wiosenne, a on ich zwykł pilnować...

Dnia 14. Kwietnia.

Wieczorem dziś powrócił posłaniec od tego nieznośnego Krezusa... Przyniósł odpowiedź, jakiej się można było spodziewać... Napisał najnieprzyzwoitszy list w świecie, szyderski, obrzydliwy, tak że Mama w passji podarła go i rzuciła w komin, a ja przez ciekawość pobierałam kawałki...

Zupełnie to do niego podobne! Żartobliwie, nielitościwie, zbył Mamę, donosząc, że przez samą troskliwość o jej szacowne zdrowie, pieniędzy na tę podróż pożyczyc nie może, będąc przekonany, iż wody Karlsbadzkie służyć jej nie mogą, gdy po pięcioletniem powtarzaniu nie uzdrowiły. A że są bardzo

mocne... lęka się, aby raczej złego nie wywarły skutku... Cały list w takich żarcikach, niby czuły i serdeczny... Osobny przypisek dla mnie był z błogosławieństwem, wołałabym była drugie dwieście reńskich... Całą stronicę zapisał wiadomościami o życie, które wymokło, i pszenicy, która mu wyprzała...

Mama się rozplakała z gniewu, i miała słusność. — Otóż to familja! wołała — otóż to są czuli krewni, którzy chorej kobiecie umrzeć dać są gotowi, dla mizernego grosza, sami go użyć nie umiejąc!

Baron pojechał zaraz starać się pieniędzy... Mama go na wyjezdne uściskała,— ale to też człowiek jedyny, i tak do nas przywiązany...

Dnia 15. Kwietnia.

Wcale niespodziewane odwiedziny... Wieczorem przyszedł list z miasteczka, po którego kopercie Mama rękę Ojca poznała... Byłam w pokoju, gdy się to stało... Po twarzy Mamy łatwo poznać było można, jak ją obeszło poselstwo... Dała mi list, rzuciwszy nań oczyma.

— Chce cię widzieć... rzekła...

Prawda, że od czasu, jak byłam na pensji, choć połowę za nią płacił; wcalem go nie widywała.

Mama się przeszła parę razy po salce zamysłona...

— Jestem w takim usposobieniu — odezwała się — nerwy mam tak podrażnione — choroba moja się tak wzmogła, iż bezkarnie nie mogłabym widzieć twego Ojca... którego bytność każda do żywego mnie porusza... Tyś go kochać i szanować powinna, *mais il a des torts envers moi*, których ja mu zapomnieć nie mogę... Miss Bomburry niech z tobą jedzie... po cóż ma tu do ciebie się fatygować, gdy ty możesz do niego...

Tak będzie najlepiej.

Ja się ani mogłam ani chciałam sprzeciwić, posłano po Miss Jenny, a ja się poszłam pakować... ale naprzód do Pilskiej. Myślałam, że jej nowinę przyniosę, chociaż ona z posłańca i z listu już wszystko naprzód wiedziała, nawet Mamy odpowiedź...

— Wiem — wiem — zawołała, zobaczywszy mnie w progu — list od Papy, a panna pewnie do niego jedzie...

Zdumiałam się — ale z kądże wiesz?

— Oh! łatwo się tego było domyśleć...

Dopiero wystąpiła z radami życzliwymi, jak mam mówić i co, o czem zamilczeć... Przestrzegła mnie,

abym nienawistnego ojcu Barona nie wspominała... i oznajmiła, że oprócz jakiejś drobnostki może, od ojca nic nie dostanę, bo sam resztkami goni...

— Odmaluj mi nieszczęśliwe położenie tej ofiary... dodała o Mamie...

W godzinę konie zaszły, Mama mnie uściskała milcząc i szepnęła: — wracaj jak najprędzej..

Miss Bomburrry polecono także, abyśmy bawiły jak najkrócej. Ojca zastałam w zajezdnym domu, zdaje się że czekał na mnie i spodziewał się takiej odpowiedzi...

Znalazłam go zmienionym, utył jakoś, a mimo to, mizerny, osłabiony.. i bardzo się postarzał. Przyjął mnie czule dosyć, ale z większą może ciekawością niż rozrzewnieniem... Począł mi się przypatrywać mocno... aż mnie to żenowało...

— Jesteś, jakem się spodziewał — rzekł, panielką już dorosłą, i chwała Bogu, wcale ładną. Ciesz się to... masz lat osmnaście... Pensja i naki skończone...

— Uczę się angielskiego...

— Bardzo dobrze...

Miss Bomburrry wyjęła książkę z worka, a myśmy przeszli do drugiego pokoju. Zaczął dopytywać o Mamę, opowiedziałam, jak jest cierpiącą mocno, że musi jechać do Karlsbadu i t. p. Zmilczał na to.

— Jabyrn też pojechał do wód — rzekł — bo mnie podagra męczy, ale nie mam za co...

O wiele się szczegółów rozpytywał, na które ja mało mogłam odpowiedzieć. Długośmy tak o różnych rzeczach rozprawiali — badał mnie wyraźnie...

— Matka — rzekł w końcu — mogłaby już pomyśleć o wydaniu cię za mąż; ale wątpię, żeby jej dzisiejsze stosunki dozwoliły, dobrać partję właściwą... Masz młodość i piękne imię... ja ci się sam o męża postaram, tylko dziwaczyć nie trzeba...

Zamilczałam, nie wiedząc sama co mam odpowiedzieć... Spytałam po chwili czy mam o tem Matce oznajmić, i że bez jej woli ja — mając w niej zupełną ufność, nic nie uczynię...

— Ale ja jestem Ojcem i mam moje prawa — odparł sucho... Ona ci lepszej nie znajdzie partji nademnie.

I dodał znowu: — Tylko dziwaczyć nie trzeba.

To mi dało do myślenia, że marjaż nie musiał być bardzo świetny, i zebrałam się nareszcie na przypomnienie, że jestem jeszcze zbyt młoda.

— Omśnaście lat — zawołał — nim do ołtarza przyjdzie, znajdzie się dziewiętnasty, sam czas. Gdy się co trafia, chwytac potrzeba...

Nie powiedział mi jednak nic, tylko, że do Matki napisze. Wyszliśmy potem do pierwszego pokoju

i Ojciec w najlepszym humorze, wesół, zapomniawszy o mnie prawie, bawił Angielkę, popisując się przed nią z dowcipem.

Ponieważ listu tego dnia nie mógł przygotować, musialiśmy zanocować w miasteczku... Miałam głowę tak przewróconą, taki niepokój jakiś... żem dopiero nad rankiem usnęła... ●

Nazajutrz Ojciec był znowu inny. Obrócił w żart wczorajszą rozmowę o projektach dla mnie... uspokoił.. i zaczął rozpytywać potem, czy Mama istotnie do Karlsbadu jedzie. Zapewniłam go, że jej zdrowie wymaga koniecznie podróży i choć nam bardzo trudno, choć Wujcio pomocy odmówił, musimy się wybrać. Dodałam, że Mama zapewne o pożyczonych pieniądzach pojedzie. Uśmiechnął się — dodając cicho: — ma dobrego plenipotentą.

Na wyjeźdźnym bardzo był czuły dla mnie.

— Wierz mi Serafinko, rzekł, że nikt lepiej ci nie życzy jak ja i więcej nie kocha... chociaż tak rzadko się widzimy. Miej ufność we mnie... Chciał bym ci się czemś przysłużyć, ale sam w bardzo złych jestem interesach... mało ci dać mogę... Nie zaręczam za to, ale w Karlsbadzie zobaczyć się możemy... bo i ja się niby wybieram...

Gdyśmy powróciły, Mama mnie wzięła zaraz na konfesatę. — Pamięć masz młodą i dobrą, odezwała

się, sadzając mnie przy sobie, opisz mi swoje widzenie się z Ojcem, powtórz jego słowa, niezapomnij nic... bardzo cię proszę...

Naturalnie byłam Mamie posłuszną, i starałam się niemal wyrazi Ojca niezmiennie jak najwierniej powtórzyć. Gdy przyszło do owego niby żartem rzuconego projektu, wydania mnie za męża, Mama się porwała oburzona i gniewna... Ledwie ją uspokoić mogłam.

— Znam Ojca— odezwała się jakby mimowoli— powinnaś go szanować, wierzę, że ci po swojemu dobrze życzy, ale jeżeli co, to wydanie cię do mnie należy. Pewna jestem, że ma najniedorzeczniejsze projekta, że wybierze kogoś ze swojego towarzystwa, które choć świetne na oko, nie wiele jest warte...

Zaniepokoiło i to Mamę, że ojciec się obiecał być w Karlsbadzie.

Jak tylko wieczorem zjawił się Baron Herman, Mama aż do progu wyszła na jego spotkanie i słyszałam gdy mu żywo bardzo o Ojcu rozpowiadać zaczęła, a potem długie, długo się naradzano...

Mnie też daje to do myślenia...

Dla czegoż bym nie mogła wyjść za męża? Babka przecie wydaną została w piętnastym roku? Czemu nie! Lecz niech papa sobie nie wyobraża, żebym za

lada kogo dała się wyswatać... O! nie! Nie idzie mi ani o wiek, ani o piękność, ani o nadzwyczajne przymioty — ale majątek mieć musi i żeby nie był tyranem... Nie mogę tego ścierpieć, żebym nie ja była panią w domu, i potem takiego losu doznała, jak Mama.

D n i a 17. k w i e t n i a .

Baron jedzie z nami, bo Mama sobie tego życzyła, a on jest najlepszym z ludzi. Słyszałam od Pilsa, że i dlatego jego przytomność konieczną jest, aby Ojciec nadto się Mamie nie naprzykrzał, bo się jego natrętności boi.

Około południa, gdyśmy do salonu wychodzić miały, bo Baron już od godziny czekał na Mamę, zatoczyła się znajoma bryczyna nędzna Wujaszka, którego się nikt nie spodziewał, po tym jego liście, i nieznośny gbur w swoich butach śmierdzących wszedł do salonu... Baron, któremu on dokucza więcej jeszcze niż Mamie, i z którym się niecierpią, byłby uciekł gdyby mógł, ale nie było sposobu...

Właśnie z Mamą byliśmy gdy zajechał, załamała ręce. — Bezwstydny! impertynent, zawołała — po tym liście śmieć przyjechać — to już przechodzi wszelkie pojęcie...

Wybiegłyśmy do salonu, aby Baronowi oszczędzić przykrości dłuższego *tête a tête*. Wujaszek już siedział naprzeciw niego, podparty na kiju, jedno oko przymrużone, wpatrując się w swoją ofiarę. Baron blady był jak ściana i usta miał zaciśnięte. Mama zimno go przywitała.

— Pewien jestem, odezwał się ze śmiechem, żeście się mnie nie spodziewali, ale chciałem pożegnać i życzyć szczęśliwej drogi.

Postrzegłszy kwaśną minę Mamy dodał: — Nie gniewaj się asindzka na mnie... Nie potrzebuje w bawełnę obwiązać przy Baronie, boć to opiekun, kuzyn i plenipotent wasz... nie mogłem pieniędzy pożyczyć na drogę, bo mi trudno.. Wy wszyscy tracicie, ja jeden zbierać muszę, żeby kiedyś choć sukcesją familię podżywić... Byłem też pewny, że Baron, byle chciał — dostanie grosza... znam jego poświęcenie i gorliwość.

— Nie mówmy o tem — odezwała się Mama, patrząc na mnie... Odeszłam do okna.

— I owszem, mówmy, mówmy, ja po to przybyłem, aby mówić o tem. — O pieniądze trudno, a dla tych, co ich więcej wydają niż zarobić mogą, co dzień trudniej być musi.

— Ja już o nic nie proszę... przerwała Mama urażona — i bardzo przepraszam, żem moim listem niepokoiła.

— Ale prawdy zdrowej nigdy powtórzyć nie zawadzi — wtrącił uparty Wujaszek.

Na twarzy Mamy widziałam już kolory i wyraz gniewu, tylko się jeszcze wstrzymywała, aż nareszcie widząc, że Baron milczy — wybuchła.

— Szanowny bracie — zawołała podnosząc głos... nie jestem dzieckiem, znam życie i obowiązki moje. Oszczędźcie mi nauk i przestróg. Wyście jak ja do wygod nie nawykli; zdrowie, dzięki Bogu, macie bardzo dobre... nie wyrzucajcież biednej, znekanej, scho-rzałej kobiecie, że życie dla dziecka chce przedłużyć...

Myslałam, że Wujcio się przecie pomiarkuje, ale z nim... no !!

— Moja siostruniu — odezwał się, daj panie Boże innym siły i zdrowie, jak Wasze. Na twoje lata słowo daję, trzymacie się jak nie można lepiej.

Mama na wspomnienie lat spłoneża, bo to było umyślnie dla ukąszenia powiedziane.. Baron wstał z krzesła i zbliżył się do Wuja z przesadzoną grze-cznością, wlepił w niego oczy i nagle rzucił py-tanie:

— Posiał już owies pan Porucznik? Tak go tem

zbił z tropu, że na chwilę zamilkł, rzucił się potem na krzesło i począł się śmiać wołając:

— A — dalipan — przedziwny!

Jednakże dał pokój tej drażliwej rozmowie i — zwrócił się do mnie z pytaniami. Nadąsałam się za Mamę i wyszłam umyślnie, nie wracając aż do stołu...

Jak mnie tylko zobaczył, przyskoczył zaraz do mnie, widać było, iż chciał załagodzić sprawę, ale pozostała zimną...

Zdaje się, że przy obiedzie i przez cały czas pobytu, dobierał przedmiotów do rozmowy takich, aby Mamie i Baronowi dokuczyć niemi i podrażnić. On jeden też tylko jadł i pił. Baron serwety nie zdejmował z talerza, Mama do ust nic nie wzięła... Nic go to nie obchodziło...

Wie bardzo dobrze, jak o Ojcu mówiąc przykrość czyni Mamie, pomimo to szeroko o nim prawił, zdając się rozkoszować tem, gdy na twarz rumieniec lub bladeść wywołał...

Odetchnęliśmy, gdy pod wieczór bryczka zaszła... i drzwi się za nim zamknęły. Mama się prawie rozpłakała...

— No proszę cię, Hermanie — zawołała, sam powiedz, nie jestże to w mojem przeznaczeniu, wiecznie i najstraszliwiej cierpieć... Nie mogę go ode-

pchnąć, muszę od niego wszystko znosić, bo by rozgniewany zapisał co ma, na dalszych krewnych... a ten człowiek nie tylko niema litości nademną, ale zdaje się rozkoszować, męcząc.

Baron ruszył ramionami...

D n i a 19. k w i e t n i a.

Czasu jeszcze mamy dosyć do wyjazdu w tę podróż, która mnie niezmiernie cieszy. Żyję nią!

Pierwsza to moja podróż za granicę! Nie pojedziemy prędzej jak w Czerwcu. Mama mówi, że i to wcześniej, bo prawdziwie dobre towarzystwo zbiera się znacznie później, ale naówczas ma być drożej jeszcze...

Gdyby nie to, dosyć by było nudno... Miss Jenny mało się do mnie mięsza, ale też z niej nie wiele mam pociechy... Odbywszy lekcję, zamyka się ze swojemi książkami. Wszyscyśmy w tem zgodni, że nieznośna, ale znaczy coś, że się nią pochwalić możemy. Mama ją pewnie dłużej roku trzymać nie będzie... Ja już po angielsku mówię trochę, a wątpię, żebym tego języka kiedy potrzebowała...

Zaciekawił nas Baron wczoraj... Wieczorem się coś zgadało o majątkach, o zarządzie, o niedostatku

ludzi, którym by zaufać można. Mama niekontenta z Morozkowicza, ale go Pilsia proteguje... U Barona też podobno gospodarstwo szło nieosobliwie... więc mowa była o oficjalistach. W tem Baron się odezwał śmiejąc:

— Z powodu wyjazdu i z koniecznej potrzeby dźwignięcia gospodarstwa, zdecydowałem się na wzięcie rządcy agronoma... ale się kuzynka uśmiechniesz, gdy powiem... kogo dostałem... Baron, mam rządcę Hrabiego, i to prawdziwego, starej rodziny, pięknego imienia... Hrabiego czystej wody...

— Niemca? spytała Mama.

— Ale nie, Polaka, zowie się Opaliński i pochodzi z istotnych owych Opalińskich... pradziad był urzędnikiem koronnym... rodzice mieli ogromne włości. Wypadki zmusiły go w osmnastym roku kraj opuścić, — matka umarła z tęsknoty po nim, ojca dawno był już utracił... Majątek prawie cały zabrano, a ocalone resztki familia przywłaszczyła. Chłopak bez grosza, sam jeden na Bożym świecie (przynajmniej tak mi opowiadał) został wśród obcych. Otoż nie wiem jak... lecz potrafił nie zginać, wyuczył się agronomji, technologii, ma patenta i wyszedł na bardzo sławnego gospodarza, polecono mi go najmocniej. — Nie mogę inaczej powiedzieć, tylko że na mnie najlepsze uczynił wrażenie. Oba-

wiałem się tego hrabiostwa *in partibus*, żeby się z niem wysoko nie nosił, ale na swoim jest miejscu, do towarzystwa się nie ciśnie... milczący, skromny... chociaż znać na nim lepsze wychowanie...

— Ale jakże mogłeś bo wziąć emigranta! odezwała się Mama...

Baron zmilkł.

Z dalszej rozmowy się okazało, że ów rządcą hrabia... ma być bardzo miły, *tres comme il faut*, ale dziki, niema podobno lat trzydziestu... a przystojny chłopiec.

Pfe! nie mogę tego sobie darować! niewiedzieć dlaczego zajęło mnie to mocno... Mogę się tylko przed moim chyba dzienniczkiem przyznać do tego, że radabym mieć kogoś, tak... na kim bym oczów moich spróbowała... Chciałabym zobaczyć... kogoś we mnie śmiertelnie rozkochanego... toby doprawdy było zabawne! Nie obawiam się z mojej strony nic... oho!! ale mając wyjść w świat, dobrze by mieć trochę doświadczenia... Ten nieszczęśliwy emigrant, który nawet pomyśleć by nie śmiał oczów podnieść na mnie... którego bym ja spychała w bezdenne przepaście, i jednym oka wejrzeniem w siódme przenosiła niebo... bawił by mnie!

Mamę także zajął i zaciekawił, słyszałam jak powiedziała Baronowi: — ale przywieź że go kiedy

do nas... U mnie gospodarstwo z Morozkowiczem idzie okropnie. Pilska przysięga za niego że człowiek uczciwy, ale czy niezręczny czy nieszcześliwy, dosyć że z Sulimowa coraz mniej mamy... Możeby twój ten hrabia podjął się razem mieć nadzór, przynajmniej nad mojem gospodarstwem także..

Baron nie zdaje się nic mieć przeciwko temu projektowi, powiada tylko, iż wątpliwą jest rzeczą, czy hr. Opaliński się podejmie.. W każdym razie obiecał go nam przywieść, jeśli się da... Ale jakżeby się nie dał!

Jestem niezmiernie ciekawa... a! — to by było przedziwnie!

Dnia 20. Kwietnia..

Hrabiątko odmówiło!! Baron oznajmił nam, iż go nawet na przybycie do Sulimowa namówić nie mógł. Mama ruszyła ramionami... Nieodstępują wszakże projekt... Opiekun nas zaprasza do siebie na podwieczerek, bo się jakoś ładnie rozpogodziło na pełni.

Spotkamy się więc z tym Hrabią...

Dnia 25. Kwietnia.

Przez kilka dni znowu chłodno było i śnieg nawet prószył, podwieczorek więc odłożono... tak, że dopiero dziś byliśmy u Barona... ale — ów Rządca-hrabia, na któregośmy tak były ciekawe, zrazu nie pokazał się wcale. Dwa razy posyłano po niego, przeprosił, że bardzo zajęty... Sam Baron chodził do oficyny i z niczem powrócił... Przyznam się, że zła byłam... żeby też nawet ciekawości nie miał zbliżyć się do towarzystwa... Baron się śmiał z tej dzikości... Mama ramionami ruszała... Tymczasem okoliczność zasła, która go zmusiła widzieć się z Baronem, bo jakiś urzędnik przybył z cyrkułu... i temuśmy winne, że miałyśmy szczęście oblicze pana hrabiego oglądać..

Domyślałam się go, gdy wszedł, nie wiedząc nawet, że to on. Muszę przyznać, że choć skromnie, ale bardzo przyzwoicie wygląda. Twarz miła i szlachetna... czoło piękne, oczy czarne, nos orli, wąsik do góry podkręcony, ręce kształtne i białe... Przypatrzyłam się mu dobrze... Stał w progu, nie racząc prawie spojrzeć na nas... dopiero gdy się Mama do rozmowy wnięszała, zwrócił oczy ku nam i ja go mojami przeszyłam...

Nie zdawało się to na nim czynić wrażenia — ale, pierwszy raz!! Bardzo zrzęcznie i z tym wdzię-

kiem, jaki Mama posiada, gdy chce... zbliżyła się do niego, prosząc grzecznie, aby jej gospodarstwo obejmował kiedy i rozmyślił, czy by opieki nad niem przyjąć nie mógł. Odpowiedział ni to ni owo. Mama zaprosiła go na obiad... Nieśłyszałam, czy się wymówił, czy przyjął...

Chcąc go sobie pozyskać, nazwała go tytułem — hrabiego, przeciwko czemu zaraz zaprotestował.

— Nie jestem hrabią, rzekł, tytuł ten dziś byłby śmiesznym... niemam do niego już ani prawa, ani pretensji; należę do tych, co nie przewodzą już, ale pracują na równi z biednymi, na kawałek chleba...

Mama powiada, że czuć obałamucenie demokracją w nim... Może być... ale ładny chłopak i w oczach wiele sprytu...

Trzeba być takim jak ja dzieckiem, żeby się pierwszym lepszym emigrantem zajmować tak śmiesznie... ale przecież oczów spróbować muszę... a nie mam na kim...

Taki sobie rządca... to nie może mieć żadnych konsekwencji, jużci się w nim nie zakocham...

Pilska mi różne rzeczy rozpowiada, które dają do myślenia... Wygadała się, że Mamcia, mając lat szesnaście, kochała się w guwernerze, i że go musiano odprawić, bo wziął to na serjo... a były tylko żarty... i zabawka... Otóż to nieszczęście, że podo-

hno tacy ludzie niższej kondycji, zaraz wszystko biorą serjo... i potem kłopot... Ale ja nadto jestem ostrożną, żebym się dała upłatać... Oczyma można sobie igrać... to nie kompromituje.

Dnia 27. Kwietnia.

Był tedy pan Artur u nas na obiedzie... dał się nareszcie uprosić... Oglądał wprzódy gospodarstwo nasze... i gdy przyszło dać o niem zdanie, oświadczył Mamie, iż nie może o niem nic powiedzieć, bo to jest rodzaj staroświeckiego, tradycyjnego zarządu, który właściwie nie może się nawet nazwać gospodarstwem... Powiadał, że chcąc je poprawić, wiele by na to kosztów i czasu łożyć potrzeba... i t. p.

Mnie tam to nie wiele obchodziło... ale młodego jegomości, byłam niesłychanie ciekawą. Ani spojrzał na mnie. Jużciż, pojmuję to, że mógł nie mieć odwagi, że czuł, iż by to było zuchwalstwem z jego strony — ale — choć z ukosa i ukradkiem mógł przecie się chcieć przypatrzeć... ładnemu jak ja stworzeniu...

Sztywny jest, zimny, ostrożny, trzyma się ciągle w pewnej odległości od wszystkich, jakby się lękał i sam spoufalić i do poufałości ośmielić... Czuł w tem pewną dumę, która się ubiera w pokorę...

Dziś wydał mi się jeszcze przystojniejszy... Wyobrażałam sobie, że zardzewiały, żyjąc z chłopami i ekonomami, stracił maniery, ale Mama, która w tych rzeczach bardzo jest surową i wymagającą — przyznaje, że ma wiele dystynkji i że bądź co bądź, czuć w nim krew starą...

Mnie... choć ładny... choć grzeczny... ale tym obrażającym chłodem jakimś, gniewa. Nawet mówiąc do nas, oczów niepodnosił... Przyznaję się, że czatowałam na nie. Gdyby był raz dał się pochwycić na wejrzeniu, byłby przepadł, bo zrobiłam tego dnia takie melancholijne oczy, jak Mama, kiedy chce od Barona jakiej usługi... Ma szczęście, że się wystrzeżał... zobaczymy, czy to tak zawsze będzie... Baron i Mama uprosili go wreszcie, aby choć cokolwiek się zajął Sulimowem, a Morozkowicz ma spełniać najściślej jego wskazówki. Będzie więc przyjeżdżał... będzie na obiadach... — ośmielimy go. Mamie się podobał, a niepodobieństwo, żeby ona na nim wrażenia nie zrobiła, bo uważałam, że dla miłości interessów Sulimowskich, bardzo go kokietowała...

Dnia 28. Kwietnia.

Miły, kochany mój gość! Ciocia Hrabina! Mama kocha ją więcej, niż kiedykolwiek siostra siostrę mo-

gła ukochać... One się tak rozumieją, tak są z sobą serdecznie... tak za sobą tęsknią, że jeśli się widywać nie mogą, dwa razy na tydzień pisują do siebie...

Ciocia Marja to moja... pierwsza powiernica od dziecka... to moja najdroższa, najukochańsza... najstarsza przyjaciółka. Mogę ją tak nazwać, bo nawet do Mamy nie mam takiej jak do niej ufności...

Jaka ona dobra, jaka ona pobłażająca, jaka niewypowiedzianie miła...

Jej się trochę lepiej na świecie powodzi niż Mamie, ale ma i ona swoje biedy do znoszenia... mąż skąpy, dziwak i Pilsia powiada, że woli garderobiany od żony... Pfe! ohydnie... Kuzynkowie wychowują się we Lwowie, odebrał ich matce, i nie pozwolił na edukację domową...

Przez cały wieczór Mama tak zagarnęła Ciocię, tak opanowała, tak się w kątek zaszyły szeptać coś, rozpowiadać, że mnie się nic nie dostało. Zostałam skazaną na robienie herbaty, czego nie cierpię... Ręce parzę i rozlewam, herbata to za mocna, to za słaba... ale bo ja nie jestem do tego... to funkcja starych panien... Mnie to nudzi... Przyznam się, że ja żadnej roboty nie lubię — nie jestem do niej stworzoną.

Mama sama mówi, iż ręce się od tego psują, a ręce powinny być ładne...

Z pomocą Pilsii, moje teraz tak wyglądają, że

mogę prawie iść na równi z Maminemi.. a jej prześliczne...

Już Cioci choć białe ale większe i nie takich kształtów. — Nie zrzucam prawie rękawiczek i nie zbyt często umyvam się, bo woda zawsze skórę psuje...

Mama oddała mi sprawiedliwość, że mam wiele smaku i staranności około siebie.. Pocałowała mnie za to i nazwała: — Moja ty pociecho...

D n i a 29. K w i e t n i a.

Schwyciłam Ciocię jeszcze w łóżku, ażeby się z nią wygadać do syta... Szczęściem Mama długo spała... Z Ciocią wszystko, wszystko mówić można.. rozumie, odgaduje.. i ośmiela... Wypowiadałam się jej tak, aby — w przypadku — co potrzeba powtórzyła Mamie.. Zdaje mi się też, jeśli się nie mylę, iż musiała mieć polecenie od Mamy, aby mnie trochę wybadała... i dała mi niektóre nauki...

Dziwna rzecz, że i Ciocia zaczęła coś o... przyszość, o wyjściu za mąż. Powiedziałam, że jest czas na to, bom młoda... Tak — to prawda... rzekła, nawet bardzo jesteś młodziuchną, ale zupełnie rozwiniętą i wydajesz się zupełnie dojrzałą...

Temu zaprzeczyć nie mogłam...

— Wierz mi, odezwała się, że jeśli pójdiesz za radą kochającej cię matki, możesz być bardzo szczęśliwą... Nie trzeba tylko od losu wymagać aby dał od razu wszystko... — i nie zaprzętać sobie głowy kochaniem, gdy idzie o małżeństwo...

— Moja duszo — dodała, myśmy wszystkie wychodziły dla konwenansów, i ciebie to czeka. Główna rzecz, aby zyskać pozycję i dostać człowieka, któryby nie tyranizował... Twoja matka i ja trafiłyśmy nieszczęśliwie... dla ciebie poszukamy we dwie koniecznie takiego, coby cię ocenić umiał i łapki położył przed tobą...

Uściskałam Ciocię z radości...

— A serduszko — spytała — wszak zupełnie wolne?

— A... w kimże bym się mogła zakochać? rozśmiałam się... zresztą, ja o tem nie myślę...

Ściskając mnie, szepnęła mi do ucha: Jeśli to później przyjdzie.. no... trzeba tylko mieć rozumek.. a można być szczęśliwą. Męża razem i kochanka dostać trudno... Ktoś to powiedział bardzo trafnie, że mężczyzna jest jak scyzoryk, którym jeśli się pióra temperuje, chleba nim krajać nie można, i odwrotnie... Mąż to nóż do chleba... kochanek... temperuje pióra.

Obróciła to w żart, alem sobie zapamiętała...

Nie wiem potem, z czego to jakoś wypadło... jakim mąż być powinien... Ciocia utrzymuje, iż głupota jest najcenniejszym w nim przymiotem; gdy się ma za rozumnego, zaraz chce przewodzić, a to rzecz niesprawiedliwa i nieznośna; bo to aksjomat, iż do nas rządy należeć powinny...

Intryguje mnie to, iż i Ciocia i Ojciec zagadują o wyjściu za mąż, przysposabiają... niezawodnie są jakieś projekta... Ja to czuję. *Mais, par exemple,* mam ja też moje warunki... od których nie odstąpię.

Kareta, sześć koni, liberja... pałac na wsi, piękne zimowe pomieszkanie we Lwowie... Lato u wód... Żadnych śmiesznych oszczędności co do stroju... Co kobieta warta, jeśli się ubrać nie może?

Zupełna swoboda... Zazdrośnym być nie powinien, bo to jest śmieszne... Bawić się potrzebuję... Musi być bogatym, mieć imię... a zresztą — byle nie śmieszny i nie kaleka.. Od tego nie odstąpię..

Ale przecie i Ciocia i Mama tak dobrze to rozumieją jak i ja, bom te zasady wzięła od nich... Wymagać odemnie nie mogą, ażebym została męczennicą...

Dnia 1. Maja.

Znowu był pan Opaliński. Wszyscy go tu znajdują lepiej niż się spodziewali, lecz niezmiernie go trudno wciągnąć, rozruszać, zbliżyć, trzyma się ciągle zdala... Jednakże parę razy schwyciłam spojrzenie jego na mnie skierowane, i strzeliłam mu tym melancholicznym nabojem, który ciągle miałam w pogotowiu. Spuścił oczy.

Osobliwsza rzecz... doprawdy, zdaje mi się, że więcej on na mnie czyni wrażenia, niż ja na nim! Niepokoi mnie jak pudełko zamknięte... Co tam w niem jest? Mięsząc mi się do rozmowy z nim nie wypada, w salonie zawsze ktoś jest.. słowa jeszcze nie przemówił do mnie. Parę razy się złożyło, albo raczej starałam się, aby się składało tak... żeby zmuszonym był zbliżyć się do mnie... ale się usunął, z widoczną obawą. To rozumiem!! Nadto nas wielka przestrzeń dzieli... a przecie nudny... egoista! żeby mi nie dać się z sobą zabawić... tak jak dzieci się z chrząszczem bawią...

Porównanie to do Pilskiej należy.. Stara i żółta Pilska, ogromnie tym hrabią zajęta... Podgląda przez szpary, aby mu się przypatrzeć, niepokoi ją, ciągle o nim prawi... Bo to u nas tak mało ludzi, że lada co musi być pożądanem...

— Niech no panienska będzie ostrożna, rzekła do mnie, i tego chłopaka ubogiego nie bałamuci.. aby go nieszczęśliwym nie uczyniła... Ładny doprawdy chłopiec.. niktogo nie ma w okolicy... nuż Serafince oczka zaświerzbą, zacznie strzelać i trafi.. Śmiałyśmy się.. Ja już długo żyję na świecie — dodała — i mam dużo doświadczenia — wiem to, że młode oczka próżnować nie lubią...

Wyparłam się przed nią — ale nie mogę zaprzeczyć, że mnie... niecierpliwi tą oziębłością swoją.. Gdybym mogła!! Ale Mama widzę, jak mnie ściga oczyma... jak gdyby i jej coś na myśl przyjść mogło. To po cóż wprowadzili go do domu. Przed Mamą wygaduję na niego... inaczej mi nie wypada... I w istocie nie cierpię go... nienawidzę... niepodoba mi się... Nakrochmalony, zimny. Wczoraj — nie wiem już kiedy — chustkę upuściłam naumyślnie... myślałam, że ją podniesie... Nie zobaczył, czy widzieć nie chciał... Mama i Ciocia także mu zarzucają tę zdzi- czalą jakąś naturę...

Ciocia cały Maj spędza u nas i Sulimów staje się codzielnym weselszym...

Nie chcę posądzać kochanej Ciotki — ale to rzecz jakaś osobliwsza, że ile razy ona do nas na dłuższy czas przyjedzie.. zaraz w kilka dni się zjawia Rotmistrz Puhala... i potem już aż do jej wy-

jazdu siedzi... Wiem że to przyjaciel domu i że go Hrabia nie lubi... i że Ciocia wysoce go szacuje... Zawsze są z sobą.. i szepczą. Co oni mogą mieć po całych dniach do narady...?

Wczoraj chodząc w ganku przez okno widziałam, że wzięwszy rękę Cioci, naprzód ją całował bez końca, a potem nie puścił, dopókim ja do salonu nie wróciła. I te przechadzki po ogrodzie...

Mamcia siedzi z Baronem, Ciotka z Rotmistrzem, a ja nieszczęśliwa, choć lalkę znowu sobie gdzie dostać muszę... bo z Miss Jenny... nie ma sposobu wyjść z wikarego Wakefieldskiego i Waltera Scotta.

Dnia 3. Maja.

Awantura co się nazywa!! Mama wyprawiła mnie z Bomburry na przechadzkę do dębiny. Jak mnie bawią te spacerzy z Angielką, to Bóg wie tylko jeden, a ja druga; ale gdy się mnie chcą pozbyć z salonu, Ciocia nastaje na to że mi służy bardzo świeże powietrze... Cóż robić — gryzę wstążkę od kapeusza i ruszamy...

Pod dębina... patrzę — Morozkowicz i Opaliński... coś mierzą... Nimeśmy doszły do nich, nasz rządca odszedł, a mój nieprzyjaciel został, coś rozmierzając i zapisując... Angielka słowa po polsku nie umie.

Osnułam sobie, nimesmy się zbliżyły, że zaczepię raz przecie pana hrabiego... choćby, choćbym i burę od mamy otrzymać miała... Podchodzimy bliżej, skłonił się z dala i myśli uciekać...

— Cóż tu pan porabia? zapytałam...

— Mierzymy pola... i zamilkł...

— Na pola pan łaskawszym jesteś niż na nas, poczęłam śmiało — Mama zawsze go zaprasza, nigdy nie chcesz pan ani spocząć...

Popatrzał zdziwiony. Spojrzałam na niego tak... ale tak... Dopiero po chwili odparł:

— Cóż bym ja robił w salonie? moje miejsce i obowiązki na polu...

— Przecież wiemy, że nie zawsze byłeś pan zmuszonym do takiej pracy i nawykłeś do towarzysztwa? Znowu długo zmilczał... namyślać się zdawał. — Spojrzał mi w oczy zdziwiony, a ja mu odpowiedziałam wzrokiem...

-- Są to dawne dzieje — o których trzeba zapomnieć — rzekł zimno.

Angielka niegodziwa trąciła mnie łokciem, Morzkowicz nadszedł, dumnie głową mu dałam znak, że go żegnam, poszliśmy. — Jeżeli nie uczyniłam i dziś na nim wrażenia, to moje oczy nic nie warte.

To człowiek jak lód — widziałam na twarzy jego trochę zdumienia i mało co więcej. Powinien

się był zmieszzać... zarumienić, zblednąć! nie a nie...
Boję się, żeby mnie jeszcze śmieszną nie uznał...

Intryguje mnie doprawdy.

Miss Bomburru, ledwieśmy odeszły, zgorszona mocno, nie omieszkała uczynić uwagi, iż nie wypadało zaczepiać młodego człowieka. — Odpowiedziałam dumnie, że przecież to jest nasz oficjalista. Cóż to może mieć za znaczenie?

I co to do niej należy?

Trzeba się pozbyć tego grata nieznośnego z domu... Przez cały czas przechadzki słowaśmy już nie mówiły do siebie... Dawać sobie tony guwernantki, których ja nie znoszę!!

Niewypada mi się skarżyć Mamie... boć przecie i sama sobie dam radę.

Dnia 5. maja.

Żebyśmy już mogły czy do Karlsbadu tego wyjechać... czy — niewiem co, żeby się sobie stało... czegoś mi brak, nudno mi, najmniejsza rzecz niecierpliwi... jestem w ciągłym oczekiwaniu... sama nierozumiem czego mi brak, nudzi mnie wszystko.

Napchałam sobie głowę temi maminami powieściami francuzkiemi, zburzyły mnie... obok tych błyskotliwych obrazów, moje życie na wsi — nieznośne..

Pomimo Ciotki, Barona, Rotmistrza i rozmaitych rozrywek oficjalnych, do których i ten drewniany kloc, moja Bouburry się liczy — śmiertelnie mi tu długo płyną godziny ziewania...

Patrzę w zwierciadło... ale dla kogoż mam być piękną? Mają mnie za dziecko, — nikt nie spojrzy nawet...

Taki pan hrabia-emigrant nie raczy oczów podnieść na podlotka... Dostyc, że gdyby nie nadzieja Karlsbadu... choć umrzeć... Mama mówi, że zmizerowała... A! spodziewam się! na pensji choć Juzi huzar i jego listy mnie bawiły... a tu... Mama siedzi z Baronem i szepce, Ciocia z Rotmistrem... ścisną się za ręce... Pilska nawet bałamuci Morozkowicza... ja tylko nikogo... Ale to wyraźna losu niesprawiedliwość... Hrabia-rządca był mi wyznaczonym na pastwę, a tego ani ugryźć... Przyjeżdża rzadko i tak się mnie i moich oczów strzeże, jakby mnie kto zdradził i o zabójczych moich ostrzegł go zamiarach.

D n i a 7. M a j a.

Świadczę się sumieniem, że to było z tej okropnej nudy... ale, stała się historia... awantura i Mama mnie połajała...

Dwa dni temu, gdy mi tak życie było obrzydło, po raz pierwszy zaczęłam się przypatrywać Rotmistrzowi Puhale; temu przyjacielowi Cioci, co to zawsze przypadkiem do nas przyjeżdża, gdy ona się znajduje w Sulimowie.

Wcale nie stary człowiek i co się zowie piękny mężczyzna. Słusznego wzrostu, piersi wypukłe, głowa ładna, trzyma się po rycersku, elegant, wesoły i zabawny, a w oczach ma coś takiego, co mówi, że jest do czułości skłonny... Przypatrzwszy mu się... zaciekawiona nim zostałam... Spojrzałam nań raz, drugi... tak sobie, nawet bardzo nie zaostrając wejścia. Zdaje się, że coś mu do głowy przyszło... i — ledwie Ciocia wyszła, patrzę, kołuje, kołuje... zbliżył się do mnie... Zaczęliśmy rozmowę, którą ja od Mamy nauczyłam się prowadzić, oczy się spotykały ciągle, a taki ma wzrok mówiący, iż mnie zaniepokoił. Zdawało mi się chwilami, że mi coś nieprzyzwoitego niemi powiedzieć chce. — Te maleńkie utarczki trwały cały dzień. Ale pan Rotmistrz, bardzo ostrożny puszczał się do mnie, gdy Cioci nie było, jak tylko ona weszła, jak gdyby go zimną oblał wodą. Ja też udawałam zajętą robotą.

Nazajutrz jużemy byli w bardzo przyjacielskich stosunkach... Czatował na mnie... i przylgnął.

Parę razy bardzo zrećcznie poddał Ciotce myśl, to wycieczka, to wyjścia z salonu..

Oczy mu natychmiast słodyczą się jakąś wypełniały.. niezmiernie stał się czułym... Zawojowałam go... żartując z niego, dowcipując i wyrachowując się tak, aby oczy były najczulsze właśnie wówczas, gdy usta uśmiechały się szydersko...

Tak upłynął cały dzień... Wieczorem patrzę, Ciotka siedzi w kątku i dąsa się na Rotmistrza... Zbliżyłam się do niej, odwróciła się, zmierzwiwszy mnie oczyma jak sztyletami...

Udałam że nic nie rozumiem i grałam rolę niewiniątka... Wieczór zszedł na kwasach, Ciotka zaczęła się skarżyć na ból głowy i wyszła wcześniej... Rotmistrz znikł...

Ja z Mamą i Baronem dosiedzieliśmy do zwykłej godziny... i pobiegłam wprost do mojego pokoju... Tylkom co włosy rozpuściła i zabierałam się suknię zrzucić, wpada Pilska.

— Panna Serafina do Pani!

— W tak niezwykłej godzinie? cóż to takiego?

Pogroziła mi na nosie. — Co to panna Serafinka wyrabia?

— Ja? co się śni Pilski?

— Ale — ale — burza się zbiera na Pannę.

— O niczem nie wiem w świecie...

— Idź Panna, idź, dodała szybko — i szepnęła w ucho: Nie przyznawaj się do niczego, choć przysięgnę, że jesteś winna...

Śpiewając, weszłam do pokoju Mamy. Ciocia stała na środku i zobaczywszy mnie zawołała:

— Słuchaj Serafinko! nad wiek jesteś przebiegła... i przewrotna!! Co to z ciebie będzie... Jakże mogłaś myśleć o bałamuceniu Rotmistrza...

— Ja? — krzyknęłam zdumiona, grając rolę moją wesoło — przedziwna jesteś Ciociu.

— A tak! przedziwna! — przerwała Ciocia — namówiłam sama Pupałę, żeby udawał, iż się do ciebie bierze... Sama stałam za drzwiami i przypatrywałam się doskonałej grze siostrzeniczki... wchodzisz w rolę — *en toute perfection*.

W głosie Cioci gniew czuć było.

— Ale Cioteczko... — przerwałam... — co za imaginacja...

— Osiemnaście lat... a bałamutka ostatnia...

Mama na mnie spojrzała.

— Czy i Mama temu wierzy? — zapytałam.

— Ja sędzę, że to tylko było niedoświadczenie i nieostrożność z twojej strony — odezwała się Mama, boć nie przypuszczam w tobie żadnych myśli podobnych, ale, moje dziecko... raz na zawsze wiedzieć

powinnaś, że wejrzenie młodej dziewczyny, ma niebezpieczną siłę i że niem rzucać nie potrzeba...

— Ale to skończony szatanek! — zawołała Ciotka... Moja droga.. ją trzeba wydać co najrychlej... bo... no — zobaczysz...

— Cioteczko! moja najlepsza, moja najdroższa— poczęłam klękając przed nią i obejmując rękami. Sama powiedz, czyż już trochę łysy Rotmistrz mógł by mi się być podobać, abym pomyślała o nim?

— Tak! tak... łysy... — przerwała Ciocia gniewnie — jednak szeptaliście, gdy mnie nie było, i — oczki były w robocie...

Ledwie ją przebłagać mogłam, dając słowo, że więcej na Puhatę ani spojrzę.

Trochę to było nieprzyjemnie — ale mnie to zabawiło i pocieszyło... Mama usta zakąsywała i niegniewała się wcale...

Dałam zaraz dobranoc i wyszłam...

Ciotka została...

Drzwi od sypialnego Mamy pokoju, cieniuchne wiodą do garderoby, w której Pilska regularnie pod słuchuje... gdy jej tego potrzeba. Na palcach pobiegłam do niej, wyciskałam, wycalowałam, wytłumaczyłam, że tu idzie o mnie, iż niewątpliwie rozmowa się toczy, która mnie mocno obchodzi.. wsunęłam się do ciemnej garderobki i ucho do drzwi!

W istocie mówiły o mnie... Głos Ciotki naprzód
ę dał słyszeć...

— Ty wiesz — mówiła do matki — że my ro-
m wszystkie prędko dojrzewamy... O Serafince po-
zeba myśleć, ta nieszczęśliwa pensja ją rozwinęła
, zbytku... Widzę i z oczów i z rozmowy, że chci-
ą już jest wrażeń, świata... wszystkiego co życie
anowi. Trzeba ją wydać za mąż... im prędzej, tem
piej... Samaś mi mówiła, że Ojciec ma już projekta,
leży ci go uprzedzić...

Serce mi biło słuchając. Była chwila milczenia.
ama westchnęła.

— Nie chcę mieć dla ciebie tajemnic — rzekła...
na nie wie nic... Ja jeździłam do Lwowa po to,
y ją odebrać, choć tego jej poznać nie dałam, aby
e roiła przedwcześnie. Ten mój poczciwy, nieosza-
wany Baron, ten prawdziwy przyjaciel, który Se-
finkę kocha jak własne dziecko.

Ciocia zakaszłała — była jakaś chwila milcze-
a... Mama ciągnęła potem dalej:

— Pewnie słyszała o młodym dziedzicu Her-
rtowa, Zaborowa i... przyległości...

— Nie wiele... szepnęła Ciotka — ale o nim coś
owia, jakoby był... prawie idiota...

— Gdzież zaś! co znowu! co ci ludzie plotą!
zerwała Mama. Nie mogę zaprzeczyć, że jest bar-

dzo słabego zdrowia i wątły. Wiesz, że dzieckiem był trochę skrzywiony... odprostowano go za granicą w jakimś instytucie... jest zupełnie jak drudzy, słuszny... przystojny... trochę blade... Umysł leniwy, to prawda... on sam, mimo lat dwudziestu kilku, bardzo naiwny... dziecinny, nie przeczę, — ale, odebrał wychowanie salonowe, ma parę milionów majątku... imie niezgorsze, i dla takiej żwawej jak Serafinka, właśnie stosowny na męża.

Baron już z jego stryjem mówił o tem. Chcą go ożenić, bo się boją, aby na nim familia nie wygasła... głupie panny nasze nie pochwyliły go jeszcze... wzdragają się, bo niepokaźny — i — mówiłam ci — naiwny... Ułożyliśmy z Baronem, aby stryj go zawiózł do Karlsbadu... Tam się poznają niby przypadkiem... Chłopak, pomimo wątłego zdrowia, ma być *d'une complexion tres amoureuse*, zakocha się niewątpliwie... Serafince każą mieć rozum... Uważam tę rzecz za skończoną...

Ciocia milczała...

— Cóż ty na to? spytała Mama...

— Ja? cóż ty chcesz, żebym powiedziała? Z tego co ja słyszałam o nim, wątpię, żeby się Serafince podobał... ma wyglądać trochę... excentrycznie... na jedno oko nic nie widzi, a na drugie niewiele.

— Ale co też ci popletli! przerwała Mama — ma krótki wzrok, jak tysiące innych... słabowity... blady, ale dobre, poczciwe chłopię. Po francuzku mówi doskonale... w salonie milczy... nie orzeł.. ale po co, po co nam te orły... dodała Mama, ażeby nas dziobały... ci pełni dowcipu jak mój, którzy kończą na separacji, albo sprytni jak twój, co szpiegują i dreczą...

— Serafinka młoda i ładna... ten niedołączny...

Zaczęły szeptać i śmiać się. Zdaje się, że Ciotka podzieliła zdanie Mamy, bo sporu więcej nie było.

Już miałam odejść z głową pełną tego com słyszała, gdy Ciotka się odezwała:

— Kiedy tak... tyś mi się wypowiedała... zapłacę ci równą ufnością. Zrazu nie chciałam cię gryźć tem... ale Rotmistrz mi przywiózł tę nowinę. Niepoczciwy bałamut, grosza bym za to nie dała, że gotów rachować już na przyszłość i zawczasu do Serafinki oczy słodkie robi... O! ci mężczyzni! ci mężczyzni! Uwierzysz ty temu... dowiedziałam się że mnie zwodzi z aktorką jakąś we Lwowie... Wiem o tem... a nie mogę mu w oczy plunąć i porzucić go!.....

— Proszę cię, o czem miałas mówić?

— Tak — prawda, to był tylko epizod egotyczny — westchnęła Ciotka... Rotmistrz przybywszy

mi zaraz oznajmił, iż po Lwowie chodzi pogłoska, jakoby Ojciec Serafyny umówił się już niemal o nią ze sześćdziesięcioletnim starcem, Jenerałem von Stahlen... Słyszałaś pewnie o nim. Człowiek niezmiernie bogaty, ogromne mający stanowisko na dworze, którego życie i sprawy wszystkim są znane... Jenerał, jak się zdaje — dosyć ci to powiedzieć i napomknąć, nie żeni się dla siebie... chce mieć żonę piękną, młodą, dowcipną, dla kariery... Na dworze... przez kobiety robi się wiele...

Rozumiesz...

— To niegodziwy człowiek! krzyknęła Matka... do niego to podobne... Gotów własne zaprzedać dziecko... Według jego pojęć, nie będzie w tem nic zdroźnego, otworzy jej drogę... do sfer i łask najwyższych!! Ale — ja na to nie pozwolę — *il a compté sans son hôte*. — Serafinę zaręczone w Karlsbadzie.

— Rotmistrz powiada — przerwała Ciotka — że Ojciec Serafyny z Jenerałem jadą także do Karlsbadu... Jenerał — muszę ci to powiedzieć, bom go widywała, nie wiem jak wygląda *a huis clos*, ale w towarzystwie, gdy włoży perukę, gdy napcha usta zębami cudzemi, gdy się wywatuje, wybieli, wyróżzuje, wysmaruje, usznuruje... można mu dać lat... mniej pięćdziesięciu... Jest dowcipny, grzeczny... zna

kobiety i takiemu dziecku jak Serafinka prędzej się potrafi podobać, niż twój głupkowaty Oskar...

— A mnie nie liczysz za nic — odpowiedziała Mama...

Szeptano ciszej.. Nie mogłam nic słyszeć, z głową pełną tych tajemnic, wysunęłam się do mojego pokoiku i padłam na łóżku... z bijącym sercem... wzburzona... poruszona...

Dnia 8. Maja.

Wczoraj ręka mi tak drżała, że zaledwie pisać mogłam... Nie spałam noc całą, myśląc co począć. Prawdziwie opatrność, anioł stróż jakiś pchnął mnie pode drzwi, abym się zawczasu dowiedziała o wszystkim, i miała czas do namysłu...

Wyszłam do salonu pragnąc udać spokojną, a nie umiejąc się przemódz... Ciotka znalazła mnie smutną i rozmarzoną, i przypisała to wczorajszej awanturce! A! co mnie tam ten jej Rotmistrz obchodzi... Stoję na rozdrożu między starcem sześćdziesięcioletnim, a młokosem idjotą.. Bo że idjota... nie ma wątpliwości. Mama go z łaski swej maluje tak awanturzonnie, jako wielce dobroduszne, chorowite stworzonko... ludzie go oddawna inaczej nazywają. Śli-

czna rzecz dostać takiego męża, który tylko litość i wstręt obudza...

Śmiesznie, być może, iść za starego jenerała... ale — mój Boże — starość jego nie mnie obchodzi tylko jego samego! Co mi tam... Wprowadzi mnie na dwór, w najwyższe sfery... tam przecie godny mnie teatr się otworzy... To rozumiem... ale idjota! którego trzeba będzie chować w domu przed oczyma ludzkiemi, póki sobie nie umrze...

Zresztą... A! nie wiem dlaczego na łzy mi się zbiera... niepokój czuję, zła jestem na cały świat...

Po obiedzie wyszłam do ogrodu... Miss Jenny tam gdzieś się już zbłąkać miała wprzód, miałam misję z nią się połączyć. Muszę się przyznać, iż robiłam com tylko mogła i umiała, aby jej — nie znaleźć...

Dobiegłam tak do końca ogrodu... Patrę — na polu, tuż za parkanem znowu stoi przy jeometrycznym stoliku pan hrabia-agronom. Tak się zapatrzył w jakieś mosiężne linie, że nie byłby mnie zobaczył pewnie, gdybym nie kaszlnęła... głowę odwrócił i ukłonił mi się... Zdaje mi się, że byłby może uciekł, ale ów stoliczek i jakaś robota trzymała go na uwięzi. Skorzystałam z tego, aby się trochę znęcać nad moją ofiarą.

— Dobry wieczór.

— Dobry wieczór.

Milczenie; oko przyłożył do rurki czy linii i już a mnie nie patrzy.

— Co to pan robi?

— Mierzę pola.

— To niezabawne być musi...

— Owszem, mnie to zajmuje...

— Więcej niż towarzystwo?...

— Przynajmniej nie mniej.

Milczenie... patrzy znowu i coś rysuje... ja stoję parcie. — Podniósł głowę, umyślnie się uśmieknęłam, i schował się przestraszony jak zółw do korupy. — Ja — stoję...

Muszę się w piersi uderzyć i przyznać, że mam popapła jak garderobiana, która chce obalamucić procentowego pisarza... Gdy teraz sobie to rozważam, zmienię się cała... Nie wiedziałam co już mówić...

— Pan widzę rysuje — odezwałam się — to może — i deseniki?

Spojrzał na mnie, podniosłszy nagle głowę, i ozłbiał się wesoło... naiwnie.

— A! nie! rzekł — boleję nad tem bardzo, ale nie mam talentu do ornamentacji. Rysuję tylko mapy, i to z potrzeby... nieosobliwie.

To powiedziawszy zanurzył się znowu w robotę, a mnie ze wstydu twarz palić zaczęła... Powin-

nam była odejść, a wstyd mi było pobitej, zwyciężonej, rejterować się tak haniebnie. Nie dałam mu za wygraną...

— Pan się musisz nudzić na wsi.

— Nie a nic, ja do tego życia nawykłem, rzekł niepodnosząc głowy, jakby mnie się chciał pozbyć.

— Spytałam o to — dodałam szybko... bom sądziła, że z biblioteki Mamy mogły byśmy mu służyć książkami..

Nareszcie grzeczność go zmusiła oczy podnieść, ale miał taki niepoczciwy uśmiezek szyderski, że wolałabym była, żeby mnie uderzył. Rzuciłam nań oczyma bystreimi... i uciekłam..

D n i a 20. M a j a,

Przez wszystkie te dnie najmniejszej nie miałam ochoty pisać dziennik... Przez punkt honoru tylko trzymam jeszcze tego powiernika, któremu nie mam co powierzać. Monotonia zabijająca!! Dopiero w Czerwcu wyjedziemy. Dnie liczę na palcach, na kalendarzu... a ziewam i myślę... Starzec czy idiota? zagadka do rozwiązania. Idiota czy starzec?? Zobaczmy... I jeden i drugi przynosi mi to, czego żądam, karety, pieniądze, klejnoty... stanowisko... oba

otwierają świat... Pociągnę ich na węzełki... gdy zobaczę.

Wiem już, że oba mają być w Karlsbadzie... Pilska nie wiedząc że podsłuchiwałam, wygadała mi się z panem Oskarem... bo ona — ona wie wszystko. Jest Tajnym Radcą Mamy, ona sama milczy, ani słowa. Wszystko wiedząca Pilsia, z niezmiernymi jest pochwałami dla tego kandydata... Znajduje go nawet przystojnym, bo go gdzieś widziała w kościele, przyznaje tylko, że wąły bardzo, że o lasce zawsze chodzić musi i biednie wygląda... Mówiąc to, patrzała mi w oczy, — nie dałam znaku życia.

Gdy się raz jej usta rozwiązały, poczęła całą historję o nim, o rodzicach... o chorobie ojca, który już był bez nadziei, gdy się żenił... O nadzwyczajnem staraniu, z jakim stryj bezdzietny wychuchał i od śmierci ocalił tę ostatnią szczerpu gałązkę...

— Panny Serafny nikt — ale nikt, nawet własna matka — dodała, nie zna lepiej nademnie... Otóż ja panience powiem, tak jak ją kocham, że z tym człowiekiem będziesz szczęśliwą... i możesz królować...

Ale to szpieg nieznośny z tej Pilskiej, bo pomilczawszy chwilę, buremi oczyma zerknęła na mnie i mruknęła...

— A jak się znudzi chory mąż — no — to pani

hrabina weźmie rządcę agronoma... podobnego do tego, co to za ogrodem mierzył...

I pokazuje się, że ta niecnota stała o pięć kroków — wszystko widziała i słyszała wszystko... Okrutniem się zawstydziła, chciałam się gniewać.. ale — coby to pomogło.

— Otóż, moja droga panno Serafino... dodała cicho — ja jej coś powiem z tego powodu... Proszę na to nie uważać, że ja całe życie moje spędziłam w garderobie, znam ja świat może lepiej od tych, co w salonie siedzą... Niech się panna strzeże t akich ludzi jak oto ten, co... ją trochę zaintrygował... Ci co bywają po salonach... to sobie wietrzniki, z tymi można i zawiązać coś i rozwiązać, i pobałamucić i porzucić, to wszystko wietrzniki... Ale z tymi biedakami co na ucztach nie bywali, którym głód i pragnienie usta spaliło — ostrożnie! ostrożnie! Co panna myśli... Taki człowiek jak się zakocha... zabić siebie lubj kogo, nic mu nie znaczy...

Zaczęła mi różne opowiadać historie, których zapisywać niemyśle...

Dnia 21. Maja.

Miałam list od Józi... Wprawdzie obiecała mi, że pisać będzie, ale wiem, że musiałaby Ropeckiej list pokazać, a co taki list kontrolowany byłby wart! Szczęściem chodzą na spacer... a po drodze jest skrzynka pocztowa... Józia taka zręczna, że nawet kosooka Ropecka nie dojrzy, gdy list wsunie do pudełka...

Jakże mi się to dziś z tego — stanowiska (ulubiony wyraz profesora historii, świeć Panie nad duszą jego)... z tego stanowiska emancypowanej panny — dziecinne wydaje! Zaręcza mi, że Wolfgang (imię tego nieszczęśliwego Huzara) poprzysiągł jej dozgonną wierność, i gotów jest czekać lat pięćdziesiąt, byle „płomień jego został ukoronowany“. Tak Józia wyraziła się po francuzku...

Huzar podobno niema ani domu, ani łomu; pa-trontasz, dolman... wąsy i nadzieję dosłużenia się czegoś... Józi ojciec ma tylko pensję urzędnika... Jakże oni mogą myśleć, że się pobiorą! Ja tego nie rozumiem. Ciągłe słuchając Mamy i Cioci tak mam ugruntowane zasady w tym względzie, że Józi pojąć nie mogą. Ale ona choć starsza odemnie, a dziecinna...

Pisze mi, że gdyby tylko skinęła, gotów jest ją

wykraść i uciec z nią do Węgier lub do Ameryki...
a potem co?..

Nie mogę Józsi odpisać nawet... bo by się pogniewała... Antosia słyszę także zaczęła korespondencję z nauczycielem muzyki... Od dawna się na to zbierało.. Artysta ten udaje podobno miłość ognistą ku Ropeckiej, ażeby mógł się swobodniej zbliżyć do Antosi... I z tych amatorów nic nie będzie... O mój Boże... wiele to tej miłości na świecie tak marnie przepada... a my dziewczęta takie jesteśmy łatwowieczne i — wrażliwe...

Tylko nie ja... Na agronoma, dałam sobie słowo, ani spojrzę, chociaż śmiertelnie jestem obrażona... bo mnie traktuje jak dziecko! Chciałabym się pomścić... Któż wie? Może się później na świecie spotkamy... *Chi lo sa?*

Dnia 25. Maja.

Mieliśmy tylu gości, temi dniami, iż zmęczona niemi, pisać zapomniałam... Oprócz naszych codziennych: Barona, — Rotmistrza (który już na mnie ani spojrzy... chyba żywej nie ma duszy w pokoju... a czuję jak mu się okrutnie chce zajrzeć w moje oczy, bo Ciocine — były ładne... ale marszczki!) —

oprócz Agronoma, na którego ja nie patrzę (na złość) — przyjeżdżał Szambelan między innymi... (Ile razy on jest, Baron chodzi smutny jak noc).. odwiedzał nas Wujcio... dokucza... byli młodzi panowie Świeżyńscy... Mama utrzymuje, że jeden z nich, starszy, ma coś na myśli.

Ten właśnie — choć z ostrożnością i nieśmiałością, przysiadł się do mnie... ale naprzód trzeba wiedzieć, co, z kąd i jaka tam przyszłość.

Chłopak niczego, w salonie się prezentuje ładnie... ale Ciotka, która zna ich stan majątkowy, zaręcza że nie będzie żaden z nich miał więcej nad 50 tysięcy guldenów... to jest nic... Rachują na to, że ja jestem jedynaczka, że mogliby oczyścić trochę Sulimów i — sielankowe w nim prowadzić życie. Bardzo dziękuję!! uniżona sługa... Do sielanek nie czuję się stworzoną... nic a nic... od wilgoci dostaję kataru, mleka nie cierpię, razowego chleba nienawidzę, a wieś mam w obrzydzeniu...

Bo niema życia jak po miastach. Małą próbkę szczęśliwości wiejskiej... mam w Sulimowie...

Przytem Świeżyńscy dobra szlachta, ale nie więcej. Stosunki rodzinne żadne... Do czego by to prowadziło! Baron powiada, że niema nieznośniejszej rzeczy nad szlagonów naszych... i tę polakerję wiejską...

Mama mówi, że to zawsze gotowe do rewolucji z motyką na słońce, a każdy z nich wrzeszczy..., najgorszego tonu...

Panią szlachcicową być nie myślę... Wujcio musiał Ojcowskie zamiary wysledzić i zdaje się, że z obawy o mnie przyjechał. Wziął mnie do okna — bo, choć na to nie zasługuję i nie wywzajemniam mu się — zdaje się, że mnie po swojemu kocha. — Zaczęło się od egzaminu, czy Ojciec mi o jakich projektach nie napomykał. Odpowiedziałam, że o niczem nie wiem... Niepodobna było inaczej. Na to stary, zbliżywszy mi się do ucha, aż ciepło poczułam, począł żywo:

— Nie mówię nic przeciw Ojcu twemu, powinienś go szanować... Zapewne cię kocha i życzy najlepiej, ale nie daleko widzi i ma fałszywe pojęcia o życiu i świecie. Słyszałem o tem, że myśli ci swatać starego bogacza z piękną wprawdzie na świecie pozycją, ale któryby dziadem mógł być twoim... Nie dajże się namówić... odwołaj do matki...

Zmilczałam na to... mruknąwszy podziękowanie. Zapatrzył się we mnie jakoś dziwnie, zdało mi się, że mu się źrenice zwilżyły... że z politowaniem jakimś poglądał na mnie.

— Słuchaj Serafinko — rzekł — ja chcę żebyś była szczęśliwą... Zrozumiej mnie i ufaj temu co ci

mówię. Pracuję dla ciebie... to co po mnie weźmiesz i po Matce, uczyni cię niezależną. Nie potrzebujesz szukać grosza, ale człowieka. Nie spiesz się... Radzę ci, weź uczciwego, pracowitego, skromnego, choćby ubogiego. Nie potrzebujesz — dodał po chwili — spowiadać się przed nikim z tego, co ja tobie i dla ciebie mówię — ale rachuj na mnie...

Uderzył się opaloną ręką w pierś... Zrobiło mi się dziwnie — muszę się przyznać, mówił z takim uczuciem, że mnie wzruszył... mimowolnie, jak głupie dziecko — czego się później wstydziłam sama — pocałowałam go w tę opaloną, szorstką rękę... On mnie w głowę...

Ale staliśmy tak, że na nas patrzano. Wujcio obejrzał się strwożony.

— A, do kaduka! zawołał — gotowi się domyślać Bóg wie czego — widząc jak się czule ściskamy, a ja nie chcę ażeby wiadano o czem była mowa między nami... Więc... rad nie rad muszę...

Tu począł w kieszeni czegoś szukać, dobył dwieście reńskich i wetknął mi je w rękę.

— Gdy się ciebie pytają, powiesz żeś mi za wiatyk do Karlsbadu dziękowała.

I pierzchnął.

Wszystko teraz spada na mnie jakos tak nie-

spodzianie... same tajemnice... Jakże tu przed Mamą się z tem ukrywać?

Dnia 27. Maja.

Przed Mamą przyznałam się tylko do reńskich.. ale to co mi Wujaszek powiedział, chodzi mi nieustannie po głowie. Jestem więc, czyli mam być bogatą sama z siebie, niepotrzebuję się poświęcać... mogę wybór uczynić! Tak mi to dziwnie brzmi! Wujcio mi radzi ubogiego, pracowitego, skromnego człowieka... który by mnie mocno kochał i którego bym ja kochała... całe życie...

Ale wszystko na co patrzę, co słyszę, przekonuje mnie, że to kochanie wierne, tylko w roman-sach... Pilsia się wygadała, że począwszy od tego gubernera, którego odprawiono, biedna Mama kochała się i była kochaną niewiedzieć wiele razy, zawsze niegodziwie zdradzona... O Cioci powiada, że się całe życie bałamuciła, taka też była nieszczęśliwa z mężem... a co mi innych historii naopowiadała! aż strach! W całym sąsiedztwie niema przykładu takiego małżeństwa, o jakim Wujcio marzy, właśnie dla tego, że się ani kochał, ani żenił...

A jeśli Mama mnie koniecznie zechce wydać za

kara... mamże jej wszystko odkryć! Czy?? sama
ewiem.

Ten agronom ani spojrzy...

(W rękopiśmie kilka kart wyszarpiętych...)

...Staliśmy na Alte Wiese, pod jakąś kozą,
ona wychodzą na promenadę, którą przez cały
ień przeciągają chorzy, chore, zdrowi, ciekawi,
ły świat ten, który się tu ze czterech krańców
iega, aby parzyć sobie usta gorącą wodą... Baron
anał w trzecim domu... Jeszcześmy się na świat
e ukazywały, bo Mamy toalety nierozpakowane i
ióstwo rzeczy braknie. — Żadnej dotąd z okna
e postrzegłam twarzy znajomej.

Jeżeli Mamie suknię ranną, dziś odświeżoną,
zyniosą, jutro idziemy do doktora Flekelesa i roz-
cznie się picie u Sprudla... Pilno mi wyjść... tyle
wych twarzy... Tu przynajmniej nikt mojego wzro-
śledzić nie będzie... z oczyma mogę robić, co mi
ę podoba... Młodzieży jest dosyć, tylko blado jakoś
zglądającej... Roi się pod oknami naszymi cały
ień... Przed kawiarniami też, rano i wieczór osób
lno. Słyszę ztąd muzykę.. Okolica bardzo ładna..
szystko maie tu bawi, a szczególnie swoboda, jaka
i się obiecuje...

Gdyby nie ta historia z Bomburry, którą bardzo
porę postarałam się zrobić... byłabym tę nieznośną

lalkę angielską miała nieustannie na piętach moich.. kroku by mi uczynić nie dała i słowa powiedzieć.. Szczęściem złożyło się przewybornie, Angielka zapłacona za cały rok, pojechała do Londynu, zaklinając się, iż nigdy u nas więcej obowiązków nie przyjmie. Z panem Bogiem! Nie mogłam sobie pozwolić prawie impertynencyj.. Mama się znalazła ślicznie, biorąc moją stronę.. Zyskuję na tem najdroższą w świecie swobodę..

D n i a 17 . C z e r w c a .

Znam już Karlsbad, jakbym się tu urodziła.. Mama pije Sprudel.. Mnie chcieli też pić przy tej zrzeczności jakąś wodą, ale się oparłam. Czuję się zdrową, zupełnie zdrową..

Właśnie w chwili, gdyśmy do obiadu siadać miały, wszedł Baron i na stronie szepnął coś Mamie.. Uważałam że zbladła.. Milczenie panowało chwilę, zwróciła się ku mnie i rzekła zimno :

— Wiesz — Ojciec twój jest tutaj.. Oczyma mnie zmierzyła.. ja moje spełniłam.. Obiad zeszedł w milczeniu i zakłopotaniu..

Po razy kilka Baron się schylał, coś szepnął Mamie.. Z urywanych słów kilku domyślałam się, iż mowa była o panu Oskarze..

Mamy spisy wszystkich osób przyjeżdżających; niemając co robić, przerzuciłam je całe — nie spotkałam nigdzie nazwiska ani ojca, ani Jenerała, ani pana Oskara. Znać, że nie zaraz je drukują. Domyślam się, iż Mama jest w obawie, aby co nie przeszkodziło przybyciu jego.

Nie mogłam dosłyszeć narady... Zły to system, że tają się przedemną...

D n i a 18. C z e r w c a.

Mama, choćby się była może rada wstrzymać od pokazywania na Wiese, musiała pić swoją wodę.. Mnie radziła, abym odpoczęła w domu.. potem rozmyśliła się i wzięła z sobą.. Już się kończyło to picie wody i spacer przymusowy, miałyśmy wracać na kawę.. gdy w galerji.. spotkałyśmy się z Ojcem. Matka zbladła niezmiernie, dosłyszałam tylko — Strują mnie i zabiją! Przy wodach te wzruszenia! Ojciec wydał mi się znowu młodszym, świeższym, — twarz miał wypogodzoną, uśmiechniętą. Matkę pocałował w rękę, przymilając się, jakby byli w najlepszej zgodzie.

— Dobrze, że choć tu się spotykamy— odezwał się z cicha.. Serafinka mi ładnie wygląda i taka co-

dzień śliczniejsza... Podobna do matki — dodał — nic dziwnego!

Westchnął... Mama patrzyła w ziemię. Przeprowadził nas część drogi jeszcze i pożegnał.

Szukałam oczyma, czy nie postrzegę owego bajecznego generała, ale zdaje się, że go niema. Bądź co bądź, jestem ciekawa... Pewnie mu dam rekuzę, ale widzieć go bym rada.

Wieczorem byliśmy na koncercie. Ojciec siedział z daleka... Spostrzegłszy nas zbliżył się na chwilę, przywitał i zaraz go znajomi, których tu ma pełno, porwali... Mama oprócz pani Celestyny nie znalazła nikogo z dawnych swoich przyjaciółek..

Panią Celestynę zowią pospolicie żydem wiecznym tułaczem..., bo od lat wielu ciągle jest w podróży... Nieszczęśliwa to podobno kobieta, rozwódka czy wdowa, doprawdy nie wiem... średnich lat... Musiała być bardzo ładna, jeszcze dziś rysy śliczne i taka dziwna obojętność czy pogoda w twarzy... Nic jej nie dziwi, nic nie porusza... Zna cały świat... Zimę spędziła w Neapolu, z Karlsbadu pojedzie nad Ren, potem do Ostendy, — nareszcie do Nizy... Ale to jeszcze nie pewne... Towarzyszy jej otyły jakiś jegomość bezimienny, cudzoziemiec, milczący i kwaśny, który szkieletem w jednym oku rozgląda do koła, wzdycha i ledwie zmuszony usta otwiera...

P. Celestyna postępuje się nim despotycznie, posyła, odpędza, przywołuje. Niepowabny wcale., Baron słyszał, że to ma być jakiś eks-bankier, i nie kończąc rodowodu, rusza ramionami..

W niedostatku innego towarzystwa, Mama chodzi z panią Celestyną... Ja ziewam... ale się nie nudzę, bo oczy mają co robić.. Ziewam tak sobie... aby nie dać poznać, że mnie to żywo zajmuje i że taką jestem nowicjuską.. Jutro spacer do fabryki porcelany. Okolica ma być ładna..

Dnia 19. czerwca.

Deszcz nam przeszkodził, musiałyśmy większą część dnia przesiedzieć w domu. P. Celestyna przyszła do nas, ale bez swego *cavaliere*. Ten pod parasolem siedział na ławce przed domem i czekał na nią. A! jeżeli deszcz myśli sobie tak padać *par exemple!* to może być wcale nie zabawne..

Dnia 20. Czerwca.

Siedziałyśmy na ławce naprzeciw naszego domu jak to tu jest we zwyczaju; — powolnym krokiem

przeciągało przed nami całe towarzystwo, mniej więcej już z widzenia znane, a dosyć w sobie oryginalów zawierające, gdy — spostrzegłam z daleka Ojca...

Mama głowę miała odwróconą ku rzeczce i nie widziała go zbliżającego się ku nam — ja, zmieszalam się zrazu tak, że jej nie ostrzegłam... Szedł nie sam, ale z drugim słusznego wzrostu mężczyzną — domyśliłam się w nim zaraz, Jenerała... Zobaczywszy nas przyspieszył kroku, jakby się Ojciec lękał, byśmy mu nie uciekły... Jednym rzutem oka pochwytałam mojego — przeciwnika. Inaczej go nazwać nie mogę. Wzrost i postać piękne, twarz nie nie mówiąca, ale rysy jej znamionują arystokratyczne pochodzenie — wiek nieokreślony... Coś pozostało z młodości, lata też nie przeszły bez śladu... Oczy siwe czy blade, uśmiech na ustach mdły, ułożenie bardzo wykwintne, ubiór staranny.

Wszystko to nie wiem jak pochwytałam, objęłam w jednej chwili... a w tem przystąpili już do nas. Mama się przestraszona rzuciła, Ojciec zaprezentował po francuzku.

— Jenerał hrabia von Hahlen...

Widziałam jak mnie siadając na przeciw, badał wzrokiem... Przemówił kilka słów do Mamy, i, nie tracąc czasu pochylił się ku mnie.

— Pani się może znudzić w Karlsbadzie; nie

st to miejsce bardzo wesołe, chociaż muzyka gra, ściewać nawet się trafia i okolica przesłiczna...

— Jeszczem nie miała czasu go poznać! szesnęłam zimno...

Nie podnosząc oczów i ja też egzaminowałam o pilnie. Bóg go tam może wiedzieć ile ma lat, prawdziwie gdybyśmy szli razem, prędzejby mnie zięte za jego córkę, niż za wierną towarzyszkę — le — ale nie odrażający. Mama ani nań chciała spojrzeć, i właśnie gdy Jenerał się ze mną do rozowy dłuższej gotował, pochyliła mi się do ucha... kępcząc abym poszła zaraz do pokoju. Nie było posobu — zawinęłam się szybko, jak gdyby najpilniejsza wypadła potrzeba i uciekłam.. Widziałam jak Jenerał spojrzął na Ojca, a on na niego... jakby obie znaki dawali. Nie odeszli jednak. Pan von Ahlen przysiadł się do Mamy z wielką uprzejmością — przypatrywałam się temu z za firanki — poszął rozmowę żywą, którą Ojciec podsycać się tarał...

Mama z początku siedziała dosyć milcząca, ale wolna znać ją jakoś umiał rozbudzić i ożywić, bom ostrzegła, że z czoła znikły chmury i — ożywiła ją znacznie.

Chociaż nie słyszałam o czem mówili, domyśliłam się, iż musiał bardzo zręcznie uprzedzenia Ma-

my rozpędzić dystynkcją i umiejętnością znalezienia się, które ona ceni wysoko, nawet w tych, których nie lubi.

Siedzieli tak minut ze dwadzieścia razem; na ustach Mamy widziałam kilka razy uśmiech, wywołany jakimś dowcipem; w ostatku Jenerał wstał... Ojciec także, a Matka powróciła na górę, poruszona mocno i rozdrażniona... Rumieńce miała wypieczone na twarzy...

Ja siedziałam z książką... oczekując czy mi co powie. Przeszła się parę razy po saloniku, gryząc w ustach różę, którą trzymała... Spojrzała na mnie raz i drugi i stanęła...

— Nic się nie domyślasz? spytała...

— Jakto? czego?..

— A... celu który miał Ojciec, przedstawiając nam starego jenerała?...

Na wyrażenie stary, dała nacisk mocny..

— A! niewiem...

— Przyprował ci przecie protegowanego przez siebie... (tu się rozśmiała głośno) konkurenta...

Zmierzyłyśmy się oczyma, nie okazałam zdziwienia....

— Ale on niemal starszy jest od ojca twego, tylko *c' est un homme du monde*, który sztucznie umie sobie nadać pozór mężczyzny w średnim wieku...

I na to nie odpowiedziałam...

— Cóż, nie przestrasza cię to? dodała.

— A — nie, rzekłam, — bo — Ojciec mi go gwałtem nie narzuci...

— Już niepodobieństwo, aby ci się podobał! rzekła — chociaż, muszę wyznać, miły jest bardzo.. Ale, ten dowcip, żargon, nauka, wszystko to cudze, pożyczane, pochwyte, nabyte...

Ruszyła ramionami. — Im tego więcej, tem dla kobiety większe niebezpieczeństwo. Wierz mi, świetne zjawiska nie dają szczęścia... prości, dobrzy ludzie... łatwiejsi są...

Przeszła się parę razy po pokoju... złożywszy ręce na piersi — z głową spuszczoną.

— Proszę cię, żebyś ile razy spotkamy się z generałem, albo do nas przyjdzie... unikała go... wysuwała się i nie dopuszczała zbliżenia się do siebie...

— Spełnię Mamy rozkazy...

— Ale ja ci nie rozkazuję—dodała żywo ściskając mnie — ja chcę szczęścia twojego i radzę... radzę jak matka... Trafi ci się przecież coś lepszego, niż stary generał, któremu Ojciec cię chce zaprzedać... Człowiek, muszę to powiedzieć, bo mi na sercu leży — lekko-myślny... Tak — ja go znam lepiej...

Szczęściem niemiłą tę rozmowę przerwał Baron, a Mama rzuciła się ku niemu i zaczęły się

szepty po cichu — ja poszłam do okna. Widziałam, że się naradzano, że Herman poszedł do pokoju Mamy, napisał depeszę, i natychmiast ją wyprawiono.

Wieczorem, Mama będąc już na ten dzień zabezpieczoną, że się do nas nie mogą przywiązać na przechadzce, wyprowadziła mnie tę śliczną dolinę wśród gór, — która prowadzi ku fabryce porcelany... Mnóstwo osób krzyżowało się z nami... Przyłączyła się wkrótce pani Celestyna ze swym ex-bankierem, niosącym za nią parasolik i chustkę... Wieczór po deszczu był śliczny, powietrze odświeżone... zdala dochodziły dźwięki muzyki... Pomimo Jenerała... czułam się wesołą. Szliśmy tak z pół godziny, gdy naprzeciw nas postrzegliśmy wracających już trzy osoby, dwie trzymające się pod rękę... a obok nich ładną dosyć, słusznego wzrostu panienkę, mojego wieku, z bukietem.

— Celestynko — kochanie moje — odezwała się Matka... gdybym pewniejsza była moich oczów... powiedziałabym że to Mościska... moja dawna przyjaciółka Helena... ale... to nie może być... Dziesięć lat niewidziałyśmy się... zamieszkali w Królestwie...

— Bo to jest Mościska! odparła pani Celestyna...

Z tamtej strony znać także rozpatrywano się w nas... wahano...

— Helusiu — serce moje! zawołała Matka i rzuciły się sobie w objęcia... Ponieważ mężczyzna, towarzyszący pani Mościskiej, sam został, a na nogach z trudnością się trzymał, córka... (domyśliłam się, że nią być musiała) pobiegła go podtrzymać...

Dopieroż nastąpiły prezentacje, najczulsze, a że ławka stała blisko — starsi siedli... Nam z panną Adelą kazano prawem spadku po matkach, być przyjaciółkami, nimeśmy się miały czas w sobie rozpatrzeć...

Mościski jest podagryk, nogi ma mocno obrzękłe, twarz zbyt rumianą i jakby nalaną, ale wesół i miły...

— Cierpię, rzekł do mojej Matki za grzechy ojców, bo wina przecie nie pijam... a podagra mnie ściga...

Sama pani Helena ani ładna ani brzydka, starsza się wydaje od Mamy, bez przetensji, kobieta bardzo skromna i prosta, ale dobrze wychowana...

W oczach znać rozum, który aż mięsza, tak jest przenikliwym. Pan Mościski wszystko w żart obraca, to jego usposobienie. Syknie, gdy go nogi zabolą i wnet się uśmiecha, a podżartowywa, aby to pokryć. Adela piękna, zupełnie piękna, ale tak nie się o tem

nie zdaje wiedzieć, tak o to niedba, tak jest serjo, że się przez to nie wydaje na pierwszy rzut oka ani tak ładną jak jest, ani tak miłą jak być umie.

— My starzy będzimy sobie trochę odpoczywali — odezwał się Mościski, a paniąkom dajemy swobodę zawiązać dobrą znajomość i przyjaźń, tak daleko od nas jak oko sięgnie.

Adela wzięła mnie pod rękę, poszliśmy po woli ścieżką... Ucieszyłam się bardzo tą rówieśnicą i przyjaciółką, bo otoczona starszemi ciągle, czułam się bardzo osamotnioną.

— Dawno jesteście w Karlsbadzie]? zapytała.

— Zaledwie od dni kilku...

— My dopiero od trzech... okolica cudownie piękna — lubisz pewno naturę i malownicze widoki?.. Spojrzałam niewiedząc co odpowiedzieć.

— Lubię, rzekłam wreszcie — ale przyznam się, że tak szczególnej uwagi nigdy na to nie zwracałam...

— Ja bo rysuję... odparła Adela. Lubisz muzykę?.. dodała zaraz.

— Musiałam się jej uczyć, gram, śpiewam, ale — niestety i w tem niemam nadzwyczajnego u podobań...

— Czytasz dużo...

— O! i tem się nie mogę pochwalić — rzadko co mnie bawi.

— Lubisz robótki?

— Nie cierpię.

Adela stanęła zdumiona;— mnie wypowiedziawszy tak całą prawdę, zrobiło się wstyd trochę samej sobie. Tak dziwnie rozpoczęła się nasza rozmowa. Byłam w usposobieniu jakimś do prawdomowstwa — może chciało mi się okazać oryginalną.. Adela wysłuchiwała chłodno, i gdym ją z kolei wypytywać zaczęła, czem się zajmuje, przyznała mi się, że bardzo lubi rysować, że muzyka jest dla niej potrzebą duszną, że czyta i uczy się... i... że jest bardzo szczęśliwą.

Jeśli ja jej wydałam się dziwnie, nie mniej ona mnie... Gwarzyliśmy idąc przodem, o tem o owem... porównaliśmy nasze lata, okazała się różnica zaledwie pary miesięcy... Umie ona mimo tej strasznej uczoneści być dziecinną i wesołą... coś ma w sobie sympatycznego i dobrego... Obiecałyśmy sobie jak najczęściej się schodzić i być w jak najlepszej przyjaźni...

Gdyśmy powróciły do domu, a Mama poszła spocząć, długo myślałam o Adeli. Jak to różne są charaktery — czy ja nie wiem... usposobienia — czy wychowania... Ona zupełnie w innym żyje świecie...

Jakże może być? Któraż z nas ma słuszność? która droga prowadzi do celu? Dlaczego ona z takim spokojem patrzy na przyszłość, ja z taką gorączką?

Mówiła mi, że nie chciałyby nigdy wyjść na świat większy, że świetności, ani wielkich dóbr nie pożąda, że lubi ciszę i wieś...

A jednak nie jest ona ograniczoną, umie więcej odemnie... umysł otwarty..., czemu się to dzieje?

Wszystkie te tajemnice chyba mi bliższe poznanie się z nią odsłoni.

Co zagadek na tym świecie!

D n i a 24. C z e r w c i a.

Znowu przez parę dni dziennik odpoczywał, za to dziś, mam obfite do zachowania w nim żniwo...

Pozawczoraj zrana Mama dla odmiany chciała się napić kawy pod koronami; siadłyśmy ledwie, gdy Ojciec z nieodstępnym Jenerałem nadeszli i obsadzili miejsca, przy nas pozostałe. Unikałyśmy ich i udało się nam parę razy uciec od nich, tym razem, Mama sama winna sobie... Na twarzy Ojca i jego towarzysza malowała się radość widoczna... Mama z początku, jak zwykle była milcząca... P. von Hahlen zajął się służbą przy mnie, podał stołeczek pod nogi,

bo tu szczególnie na starej Wizie zawsze ziemia wilgotna... przysunął filiżankę, postarał się o wodę... Słowem galant skończony... Służył po troszę i Mamie, ale przy niej Ojciec go wyręczał, który, gdy chce tylko — jest nadzwyczaj uprzedzającym i grzecznym... Baron, który z dala ku nam zmierzał, zobaczywszy Ojca, zrobił *volte face* i zniknął.

Naprowadzono umyślnie pewno rozmowę na Wiedeń, na dwór, na wesołe życie stolicy... Jenerał prawił anegdótki o najdystyngnowańszych osobach... które nawet na usta Mamy uśmieszek wywoływały. Ojciec nadzwyczaj umiejętnie *le mettait en vue*. W istocie człowiek bardzo miły. Ale czy takim jest zawsze? W twarzy ułagodzonej, uśmiechniętej, jest coś straszego, jakby ją maska szczelnie przystająca pokrywała. Chce się mu powiedzieć ciągle; — zrzuc ją, niech cię zobaczę, jakim jesteś.

Hołdy jego i komplementa, muszę wyznać, pochlebiały mi. Parę razy spotkały się nasze oczy, nie miałam potrzeby przytłumiać ich blasku, gdy się tak mężnie nań narażał.. Stary widocznie rozgorzał..

Trochę już zaczynało mi się zbierać na odwagę i dowcip, gdy A dela nadeszła z Matką... Jakby kto wiadro wody wylał na ognisko... wszyscyśmy uczuli wtrącenie nowego żywiołu. Jenerał zeszywniał, Oj-

ciec się zmięszął, Matka posmutniała, a ja odsunęłam się do Anieli.

Tak się skończyła ta scena...

Oczy pani Mościskiej przebiegły po nas i musiały się czegoś domyśleć — poszeptały coś z Mamą. Spytałam Adeli jak się jej wydał Jenerał, zaprzysięgła mi się, że go nawet niespostrzegła. Szczególna rzecz... ja widzę zawsze wszystkich mężczyzn, żaden mi nie ujdzie... ona cała w sobie, myśli jak będzie sosny malować... Dziecinna? nie... ale takie ma dziwne usposobienie. Powiada, że chciałaby jak najdłużej pozostać panną, przy rodzicach, aby się uczyć i kształcić...

Stworzona na nauczycielkę do pensji. Po co mi nauka, kiedy ja jednem oka wejrzeniem odgaduję wszystko!

Taki był dnia tego pamiętnego początek... Obiad, jak zwykle, jedliśmy w domu; niewiedziałam dlaczego Mama z nim spieszyć kazała, potem wykadzono, wywietrzono, uporządkowano w saloniku... nie mogłam dobrze zrozumieć dla czego. Uderzyły mnie przygotowania niezwykajne. Baron, gdy wszystko już się skończyło, wyszedł. Mama przed zwierciadłem poprawiła ubranie... Kazała mi jakąś kokardkę przypiąć... włosy przygładzić i uściskała z uczuciem...

— Śliczna jesteś dziś! to dobrze!

Ale nie wytłumaczyła mi wcale... co to znaczyć miało... W niespełna pół godziny słyszę chód na wschodach, w przedpokoju szepty... na ostatek Baron otwiera drzwi i wchodzi, a za nim dwaj mężczyźni...

Starszy z nich na pierwszy rzut oka wyglądał na domatora, ubranie gdzieś przez żydka w małym miasteczku przed laty kilka wystylizowane... leżało na nim, jak na kołku...

Frak z połami do kolan... szeroki, w dziurce od guzika wstążeczki orderowe, twarz wygolona, długa, chuda, urzędnicza i austriacka, głowa wysoka w peruczce... szyja opasana chustką białą bez kołnierzyka... w ręku laska ogromna...

Przypomniał mi zakrystjana jakiegoś... a jest to przecie pan Radca Tajny, rodzony stryj Oskara, który tuż szedł za nim...

Nie potrzebowano mi prezentować, przeczułam go — ale jak opiszę. Do niczego widzianego w życiu mojem niepodobny... Cienki, trochę zgarbiony, głowa duża, oczy na wierzchu... blade... mina zakłopotana, nieśmiała, jakby przelekły... Brzydki... ach! jaki brzydki... ale dla czego? Na oko wszystkie rysy niby zwyczajne i nawet dosyć kształtne, a wszystko razem zlepione niezręcznie, zdaje się pozbierane od

kilku ludzi.. bez wyrazu, bez życia... wejrzenie szklanne... szedł podpierając się na laseczce... dyszał mocno, czy że się zmęczył, czy że był zmieszany... Ta niekształtna, wychudła, postać, niby młoda a bez młodości, ubrana była z przesadzoną, niesmaczną, świetną niemal elegancją... nie mówiąc już o sukniach... co na nim łańcuszków, bryloków, pierścionków... spinek, świecidełek, guzików, a jakie to wszystko kosztowne i źle dobrane..

Biednego chłopca... zaprezentowano; siadł stryj koło niego... miałam młodzieńca naprzeciw siebie... oczy szklanne wlepił we mnie i zaczął się uśmiechać. Struchlałam...

Radzca tajny na chwilę go nie zapomniał, mówił za niego, podpowiadał mu i podprowadzał, tak się lękał znać, aby mu się co nie wyrwało niedorzecznego.. Długi czas nie mógł przemówić.. za każdym wyłączeniem Stryja ustami ruszał, uśmiechał się, wkladał palec w ucho i przecierał je, a potem kamizelkę obciągał i guziki poprawiał. Zajęty był sobą niezmiernie, wejrzenie zaś szukało mnie... Płonęłam za niego.

Mama chcąc mu rozmowę ułatwić, zagadnęła go o coś; w tej chwili odwrócił się przestraszony do Stryja, ten coś szepnął, a pan Oskar wybełkotał toż samo, dwa razy się zająknąwszy, pospiesznie, tak że nikt z nas zrozumieć nie mógł, co powiedział..

Dopiero gdy chwilę tak na mękach wysiedzieliśmy, zaczęła się rozmowa... Stryj niby zbliżając się do Mamy, zostawił między nami miejsce próżne, które Oskar zaraz zajął i pochylił się ku mnie... Boże odpuść... chyba go nauczono co miał mówić.. jak lekcję sypał słowa... Za to oczyma niepokoił mnie okrutnie... nie spuszczał ich ze mnie i śmiały mu się radośnie. Miałam widocznie szczęście się podobać.

— Pani tu jeszcze w Karlsbadzie pewnie zabawisz długo... a ja się tem bardzo cieszę, bo sobie obiecuję ją widywać i bliżej — poznać...

To było zapewne podyktowane, dodał zaś z usilnego natchnienia, za co stryj surowo spojrział na niego.

— Ja piękne panie bardzo lubię.

Chciało mi się zażartować...

— Ja się do nich nie liczę — rzekłam.

— O to! o to! I wskazał śmiejąc się na zwierciadło...

Stryj tymczasem zapewniał, że pan Oskar nawet w Karlsbadzie pracuje i książki z sobą przywiózł, bo je bardzo lubi...

— Cóż pan teraz czyta? spytałam.

Rzucił okiem błagającym na Stryja.

— Czytasz przecież Muszkietarów Dumasa — poddał Radzca tajny..

-- A tak... Muszkatelów..'

Zarumienił się i spojrzał na mnie, poczem usta oblizął... Odwróciłam wzrok... Wtem pochylił się i począł mocno wpatrywać się w moje ręce... a przystem głową kręcił...

— Jakie bo u pani ręce śliczne, tylko całować. Schowałam je...

— A — proszę!.. proszę!

Ostro spojrzałam na niego i wyprostowałam się jak student.

— Pani się nie gniewa?

Ruszyłam ramionami...

— Kiedy panie na spacer chodzą? szepnął cicho — Ej??

— Cały dzień, odpowiedziałam.

— Panie pozwolą, to ja będę towarzyszył... Bardzo prędko ja nie mogę — ale powoli ja dobrze już chodzę.

Już — dowodziło, że nie zawsze tak było. Liłość we mnie obudzał i przykrość mi robił. Szczęściem te pierwsze odwiedziny prędko się skończyły. Radca tajny coś zagadał, wstali, Mama odprowadziła ich do drzwi. Oskar i Mamę w rękę pocałował i mnie... a przycisnąwszy ją do ust, spojrzał mi w oczy rozpromieniony i rozśmiał się...

Gdyśmy pozostali sami, panowało długo milcze-

nie. Mama wzdychała, Baron ustami kręcił... ja rzucałam się na krzesło jak przybita...

Baron i Mama coś sobie powiedzieli oczyma...

— Onieśmielone biedne chłopczysko — poczęła moja Matka — spoglądając ku mnie... ale... długa choroba, odosobienie takim go dzieckiem zrobiły... Ręczę, że spoufalonny trochę, zaraz by się wydał inaczej... Jakżeś ty go znalazła?

Pytanie było do mnie wystosowane...

— Smiesznym — odpowiedziałam...

— Biednym jest tylko — przerwał Baron. Wiem od stryja, że to najlepsza w świecie natura, przywiązująca się, potrzebująca kochania... Miły, łagodny, ale nadzwyczaj nieśmiały... Nadzwyczajaj.

— Mnie się wydał owszem dziwnie jakoś nawet — napastliwym...

— A, mój Boże — odezwała się Matka — jak to wy dziewczęta młode nie się na ludziach nieznacie... Nieśmiałość właśnie czyni go roztargnionym i zapominającym się... Zobaczysz, później ci się wyda inaczej i lepiej.

— Ale cóż on mnie ma obchodzić? Spytałam...

Mama przysłała mnie pocałować w głowę.

— Chyba nie słyszałaś o nim... to pan milionowy... Sam z siebie i po stryju odziedziczył dobrą ogromną... Stryj na namiestnictwie, które sprawował

w jednej z prowincyj austriackich, zebrał przez oszczędność (bo wątpię ażeby inaczej) znaczny majątek... bardzo znaczny... Chłopaka chcą ożenić... panny mu się stręczą pięknych imion i pięknych twarzy... a gdybyś ty mu się podobała...

Jakos mi się łzy zakręciły w oczach.

— A! to chyba trudno, abym ja jemu a on się mnie podobał...

— *Chere Seraphine* — wtrącił Baron... to jest partja, która, gdyby się nastęczyła... może cię uczynić szczęśliwą... Wierz mi.

— Ale ona ma rozumek jak rzadko — dodała Matka... Czyż ja ci potrzebuję tłumaczyć, że tę poczciwą istotę zawojujesz... że on ci na kolanach służyć będzie... że będziesz ty panią, a on sługą... że życie z nim urządziłabyś jak zechcesz...

— Zresztą są to przypuszczenia — dodał Baron... jeszcze przecie niema nic... ale że tę znajomość kultywować należy, to pewna.

— I mieć rozumek — szepnęła matka.

Nazajutrz stryj z synowcem znaleźli się od rana na drodze od Sprudla... Przez noc miałam się czas namyśleć. Między generałem a nim wybierając... a! zdaje mi się, że starego bym wolała. Jestli co straszniejszego nad śmieszność? Mama otwarcie już mówiła ze mną o obu... ja także... Utrzymuje, że mniej

śmieszny byłby głupszy mąż, niż tak niestosownego wieku... Zaręcza, że generał nie jest tak bogaty, jak mówią, i u dworu niema tego znaczenia, jakie mu przypisują...

Jakiś rodzaj rozpaczy mnie porywa. W duszy mi dziwnie gorzko...

Oskar szedł ciągle przy mnie... Od wczorajszego dnia, miał czas się już rozkochać, co go jeszcze czyni śmieszniejszym. Miłość jego nie wyraża się słowami, ale migami, oczyma i łapaniem mnie za rękę, które ledwie mogę ocalić od pocałunków.

Towarzyszył nam do kawy... W niej szczęściem znalazłam rywalkę, która mu na chwilę dozwoliła o mnie zapomnieć... Pił i jadł bułki z żarłocznością zwierzęcą, dziką, która we mnie wstręt obudziła...

Dopiero nasycony, uspokojony, potrząsawszy z siebie pruszczyne rogalików, bułek i grzańek, których zjadł ilość niesłychaną... odwrócił się mnie zjadać oczyma... W oczach jego widać było zadowolenie zwierzęce... coś strasznego doprawdy... Patrzałam na niego z obawą, on na moje ręce, które chowałam... to na twarz, której mu zakryć nie mogłam...

Stryj za niego i za siebie wiódł rozmowę — a nie umiał o niczem mówić, tylko jak był Namiestnikiem i jak go urzędnicy zwali Ekscelencją. Myślałam że się ta kawa, rozmowa i zjadanie mnie nie skoń-

czy nigdy. Pan Oskar szeptał już mi, że radby nie wyjeżdżać z Karlsbadu, choćby rok i dwa, byle razem być ze mną. Udałam, że nie słyszę.. Nadeszła pani Mościska, a ja z Adelą mogłam się wyrwać nareszcie do domu..

— Droga moja — zawołałam, wpadając z nią do mojego pokoju i rzucając się jej na szyję — widziałś tego idiotę, co siedział przy mnie?

— Któż to jest?

— Delciu! aniele... mnie chcą wydać za niego.

Parsknęła ze śmiechu...

— To są żarty — zawołała — ale gdzież znowu! jak możesz przypuszczać coś podobnego. Słyszałam o nim już... Biedny chłopak jest tak upośledzony...

— Tak, ale zarazem jest tak wyposażony... tak milionowy, że... że...

— Matka cię przecie nie zmusi?

— Ale ona widzi w tem szczęście, bo Oskar przynosi z sobą dostatek... złoto...

— Na cóż ci — wam, tyle złota...

— Ja już nie wiem, w głowie mi się przewraca.

Byłam tak rozgniona, rozgorączkowana, że się jej wypowiadałam ze wszystkiego, z Jenerała ojcowskiego także.

Zamyśliła się smutnie— starając mnie pocieszać

tem, że przez matkę swoją potrafi mojej myśl tę wybić z głowy.

Ale czyż ja gdzieindziej znajdę co lepszego!.. Ja potrzebuję być bogatą, ja nie potrafię być ubogą — ja nie rozumiem życia w pracy i niedostatku. Adela — a! ta... obejdzie się bez tysiąca rzeczy, które dla mnie są koniecznością... ona inaczej pojmuje życie...

Sama się gniewam na siebie, że te rzeczy biorę tak tragicznie. Nuż Mama da sobie wyperswadować, i ja stracę te miliony? Miliony — to Paryż, Włochy... to szafi, to brylanty, to świat cały u nóg moich...

I — Oskar, z tym bydlęcym uśmiechem u boku? ale dla czegoż on zawsze ma być ze mną i przy mnie? Przecie będę panią w domu?

Zdaje mi się, że dostanę gorączki od tego myślenia i rozmyślenia... Co tu począć! Chwilami radabym odepchnąć, podeptać nogami te straszdyła — to znowu strach ogarnia. Mama mówi, że Sulimów zadłużony, że po Ojcu nie będzie nic... ale Wujcio... ten dobry poczciwy Wuj, który dla mnie zbiera... Baron wprowadził mnie wczoraj w wątpliwość. Była mowa o poruczniku... on prawie z pogardą się odezwał o tem, co po nim zostać nam może, to szlachecka. sobie fortuna, uciulana po prostu — rzekł.

Jemu się to wydaje czemś znacznem... ale w istocie będzie niewiele. Nawykły do skąpstwa, przecenia to co zebrać może... Trafiło mi to do przekonania...

Mama powiada, że Oskarowi narzucają prawie bardzo piękną pannę Żurkowską, utalentowaną, wychowaną starannie... z którą rodzice mają lada dzień przybyć do Karlsbadu...

Stryj, który go koniecznie chce ożenić — zdecydowany jest, — jeśliby inne projekta nie przyszły do skutku, zaręczyć go zaraz z tą Żurkowską... Nagłą widocznie na mnie... Radabym... namyśleć się, mieć czas, bo to jednak okropna rzecz., człowiek, który nawet mówić nie umie, i za którego myśleć— odpowiadać... niańczyć go potrzeba...

A! zapomnijmy o tem na chwilę...

D n i a 26. C z e r w c a.

Ojciec kazał mnie wywołać na rozmowę przed dom, na ławkę. Z początku mama się sprzeciwiała temu, chciała mi towarzyszyć, po namyśle jednak puściła mnie... szepnąwszy do ucha — Serafinko — ja na Jenerała nigdy w życiu nie zezwolę... To sebie powiedz... za nic! nigdy!

Ojciec ledwie mnie zobaczył, począł gorąco i

żywo: — Chcą ci kamień do szyi przywiązać! Idjotę, głupca, kalekę ci matka stręczy... Przecież ja mam prawa ojca! Z tego nic być nie może... Żadna panna nie potakomiła się na te problematyczne miliony... a moja córka miałaby paść ofiarą? Porównaj że proszę, tego, którego ja ci daję, z tym którego Matka stręczy...

— Kochany Ojcze... obu ich nie chcę... to was pogodzi.

— Wcale nie... na chwilę się to przeciągnie, i Matka, ja ją znam, na swoim postawi... Powinnas mieć rozum i ufność we mnie.

Pół godziny musiałam słuchać argumentów ojcowskich... — aż mi się już na płacz zbierało. Przecież dał się namówić, aby mnie dać czas do namysłu.. Musiałam przyrzec tylko, że bez jego zezwolenia żadnem się słowem nie zwiążę względem pana Oskara... Mama przysłała po mnie służącą, i tak się rozmowa skończyła.

Słowem — ja jestem najnieszczęśliwszą istotą na ziemi...

Co tu począć? co począć? — Nawet myśleć nie umiem...

Dnia 27. czerwca.

Spałam z gorączkowymi snami... naprzemiany Jenerał mi się uśmiechał i pan Oskar chwycił za ręce... uciekałam od obu, wołając o ratunek, do... Agronoma, który słuchać mnie nie chciał... Ale po cóż mi się i dla czego ten Agronom zjawił aż we śnie. Przecież wcale o nim nie myślę, — a on ani spojrzał nawet na mnie.

Wstałam niespokojna, prawie chora... Adela szła właśnie z albumem na przechadzkę... spojrzała w okna moje...

— Czekaj!... Chodźmy razem...

Mamie Baron będzie towarzyszył do Sprudla...

Tak mi ciężko było na duszy, na sercu, żem się niemal ze łzami wynurzyła znowu przed Adelą ze wszystkich nieszczęść moich...

Nie jest że to prawdziwe nieszczęście, niewiedzieć co począć z sobą, i nie mieć nikogo, coby wskazał drogę. Szukam w sobie tej wskazówki, i nie znajduję...

Jednego dnia prawie mi się uśmiecha zamątpójście za tego idjotę Oskara, z którym mogłabym robić co bym chciała... to znowu — Jenerał, dwór cesarski, stolica, świat... pozycja... a na ostatku...

Le grand inconnu... swoboda wyboru i Wujaszkowy spadek...

Cóż kiedy te miliony Porucznika, mogą się rozplynać we mgle, mogą się okazać... drobnostka, mogą osiąść na koszu, i nie mieć nic..

Ze wszystkiego wypowiadałam się przed Adela. Byłyśmy same, ona siedziała na pniu rysując, ja stałam za nią... Nie zwracając się, słuchała mnie... kilka tylko razy westchnęła...

— Mów, radź... dodaj mi odwagi!

To bardzo trudno — rzekła — tyś temu nie winna. Okoliczności się tak złożyły, że jaśniej widzieć nie możesz.. Matka twoja, daruj mi, życzy ci najlepiej, ale się zasklepia, ojciec także po swojemu chce twego szczęścia, ale zdaje mi się, że go tam szuka.. gdzie się ono znaleźć nie może. Widzisz mnie, — i ja jestem młoda, za mało znam świata... moje zdanie niema powagi... ale... nie radziłabym ci ani Oskara z milionami, ani Jenerała z jego stanowiskiem.. Pójść za mąż łatwo... ale i na całe życie zostać nieszczęśliwą — także... Staraj się odwlec... proś o to..

— Niestety. — Mama nagli pod pozorem, że nam te miliony uciec mogą...

Adela zamilkła... a potem dodała.

— Ja inaczej nie pojmuję małżeństwa, tylko

jako związek serca, sympatji, i węzeł, który przywiązanie a szacunek łączą.

Mówiła dłużej tego rodzaju morały, ale mi nie trafiły do przekonania. Nie mogę znieść samej idei ubóstwa; od Mamy, od wszystkich słyszę jedno, że ono jest największem nieszczęściem.. dostatek dla mnie warunkiem życia... a przy tem pewna sfera, w której bym się obracać mogła, po za tym tłumem i gminem, który mi jest wstrętliwy.

Dziwna rzecz, Adela — tak dobrze wychowana.. nietylko, że się nie lęka wmieścić między pospolitych ludzi, ale ma dla nich sympatje.. Czasem jej nie rozumiem.. ona do naszego świata właściwie nie należy...

Siedziałyśmy długo, póki nie skończyła rysunku. Rozmowa przeszła nieznacznie na inne przedmioty... Mówi jakby językiem nie moim...

Wróciwszy do domu, zastałam Mamę samą na sam z Radcą tajnym. Gdy weszłam, rozmowa się przerwała. Zbliżył się do mnie z nadzwyczajną grzecznością i zaszczycił mnie parą anegdotek z czasów swojego namiestnictwa.

Z biedy wolę go niż synowca, bo przynajmniej mówić umie. — Żeby tamtemu kroplę rozumu wlać można do pustej głowy — ??

D n i a 28. C z e r w c a.

Z rana znowu Oskar się nastroczył i — przylgnął do mnie, a Stryj, Baron i Mama, zdaje się umyślnie tak ułożyli przechadzkę, aby nas zostawić samych i wcale nam nie przeszkadzać. Rozmowa z nim jest czemś tak oryginalnem, że... trudno by w nią uwierzyć, gdyby nie była tak okrutnie jasną, boleśnie rażącą...

Zaczął od pożerania mnie oczyma, i zwykłego oblizywania się na mój widok, jak gdyby chciał istotnie zjeść na śniadanie. Po tem przysuwał się do mnie tak, że ja odsuwając się, szłam prawie ocierając się o skały... Nareszcie podał mi rękę, której nieprzyjęłam..

Westchnął straszliwie, zatarł włosy i rozpaczliwe wejrzenie wlepił w firmament...

— Panna Serafina zawsze niełaskawa! rzekł.

— Panie Oskarze... cóż to za wymówka...

— A bo, pewnie — kiedy ja... ja uwielbiam... a nawet ręki mi nie wolno... jak Boga kocham!

— Ale cóż by to miało za minę?...

— Jak Bo'a kocham... że choć sobie życie odebrać....

Zaczęłam się śmiać — i on poszedł za mną —

śmieliśmy się oboje. — No to, przepraszam — rzekł — to przepraszam.

Po chwili, zaczął bez żadnego związku z tem co poprzedzało.

— Panna Serafina nie zna Herbertowa?

— Nie.

— To mój majątek — hrabstwo... Mam bardzo śliczny pałac... Jaka wielka sala... jak huknąć w niej, albo się roześmiać, to się rozlega jak w lesie. — Jak Bo'a kocham...

Na pułapie złocono...

— Bardzo panu winszuję...

— Co z tego, kiedy nudno samemu...

Ja się muszę ożenić... Mnie już dawno czas...

— Czemuż się pan nie żeni?

Rozśmiał się, i rzekł cicho. — Niech panna Serafina pójdzie za mnie.

Złożył ręce na piersiach...

— Jak Bo'a kocham... e! co to gadać! co chcesz to będzie miała...

Spuściłam oczy, jakbym nie słyszała... wnet zmienił tom i mówił dalej...

— Wszystko w Herburowie jest... Co dusza zapagnie.. a pieniędzy huk. A sad? a ogród? a kucharz... jak on gotuje... to tutejsze traktyjery, z pozwoleniem — świństwo !!

Spojrzałam na niego ostro...

— A! przepraszam, bo to się nie mówi... ale ja przy panie Serafinie — zapominam się...

To mówiąc, począł pracowicie zdejmować rękawiczkę. Na palcu się pokazał pierścień z brylantem, bardzo ładny. Jak dziecko odstawił palec i począł nim błyskać przeciw światłu...

— Czy nie ładny? jak stryja Kocham... tysięcy reńskich...

Odwróciłam oczy...

— Jabył go panie Serafinie na palec włożył? he? na takim palcu, to dopiero by mu było! he? jak Boga Kocham...

Począł się śmiać okrutnie — ja zrobiłam minę surową. Zmiarkował się, rękawiczkę mozolnie nasunął znowu na palce i pierścioneł. Szliśmy milcząco... aż szepnął mi do ucha.

— Może potem?

— Co — potem?

Wskazał na pierścioneł... odwróciłam głowę...

— Cztery konie siwe — rzekł nagle... a chomały prawdziwem srebrem nasadzane... karetka wiedeńska!

I spojrział na mnie; śmiech mnie brał.

— Czem wybita?

— Axamitem prawdziwym, po pięć reńskich ło-

kieć, wiśniowym — rzekł bardzo serjo... Latarnie szlifowane.

— A służby masz pan dużo? spytałam ironicznie...

— E! to tam tego tałałajstwa jest... o! jest. Liberja czarna z lampasami, kamizelki wiśniowe, i kamasze... i akselbanty —

Spojrzał mi w oczy, klasnęłam w ręce i zaczęłam przesmiewając kręcić głową., Rozśmiał się i bez powodu zaszedł się tak ze śmiechu, że na bliską ławkę paść musiał. Niecierpliwość mnie brała — a'e zmuszona mieć go za towarzysza, chciałam wypróbować posłuszeństwa... Podniosłam głowę — kwiatek rósł dosyć wysoko, polne dzwonki, wpatrzyłam się w nie... on także...

— Czy pani? co? dostać?

— Chciałabym je mieć...

Rzucił się z razu, ale skała była stroma — odskoczył, namyślając się — koniecznie?

— Koniecznie — rzekłam ironicznie...

Chłopak biegł drogą boso.. mój cavaliere nie wiele myśląc, chwycił go za ramię, dobył guldena i wskazał mu kwiatek. — Dzieciak w moment się wdrapał na skałę i rzucił kampanellę, którą Oskar mi podał, uśmiechając się.

Podziękowałam mu...

Teraz, gdy o tem myślę, znajduję, że to było bardzo, bardzo charakterystyczne — życia nie narażi, na złapanie choćby guza dla mojej miłości się nie porwie, ale guldena dla dogodzenia mojej fantazji, da chętnie.

Trudno od niego wymagać heroizmu.

D n i a 30. C z e r w c a.

Bardzo miłą poznałam osóbkę przez panią Celestynę. Jest to jakaś kuzynka tego eksbankiera, który nosi parasolik za nią. Przybyła tu z matką, ale ta podobno nie jest *presentable* i nigdzie się nie pokazuje. Pannę Florę więc, eks-bankier z pomocą swych osobistych stosunków wprowadza w towarzystwo.

Śliczne stworzenie... biała jak alabaster, oczy czarne, cyganki, włos kruczy... coś namiętnego w wejrzeniu, które czuje, że się wydaje z tajemnicą duszy, i kryje trwożliwie. Nieśmiała była w początku. Wybornie wychowana, utalentowana, ogromnie muzykalna, a trwożliwa i nie umie się znaleźć... Wzięłam ją w protekcję i we dwie godziny przygłężyłszy do siebie. Wolę ją niż Adele.

Niezmiernie mi jest wdzięczną, że ją tak ocho-
tnie, serdecznie przygarnełam. Dałyśmy sobie słowo,

być nieodstępni... Mama tylko na nią trochę nosem kręci.., ale — co tam!!

Bogata — dobrze wychowana — roztropna, i nie taka surowa moralistka, jak Adela... Jutro ją wezmę na egzamin...

D n i a 2. l i p c a.

Z. Florą jesteśmy jak dwie siostry... ta mnie rozumie... Ona mi się wyświadała, że się o nią stara bardzo bogaty bankier, także z Wiednia, ale łysy i stary... Powiedziała mi otwarcie: Co mi to szkodzi? młodych pełen świat, a brylanty będę miała... o jakie trudno... Ma po pierwszej żonie sławne kolje, 60.000 guldenów zapłacone... pałac na Ringu!

Przyznała mi się, że się w niej kocha szalenie młody wirtuoz (bo i ona gra, jak — Clara Wieck), ale... Mamże z nim jeździć po Europie i dawać koncerta! Powzdychamy do siebie... on mnie zapomni — ja jego!! Zresztą spotkamy się kiedy może!!

Nawzajem powiedziałam jej, co mi się stręczy... i przy zdarzonej zřeczności zaprezentowałam Oskara. Drugi raz jednak nie zblię go już do niej — zaczął zaraz tak ją jeść oczyma, aż mnie złość porwała. Bezwstydna! *a! par exemple!* jeżeli myśli, że ja mu

pozwole, słodkie baranie oczy robić do wszystkich kobiet, to się bardzo myli...

Szczęściem Flora w kwadrans mogła poznać z kim ma do czynienia, i nielitościwie z niego szydziła, co go odstąpiło. Gdy odszedł spytałam jej: No cóż mówisz!

— Niepowabny, odpowiedziała serjo, ale na męża *il est suffisamment laid*.. nie zbyt przebiegły.. to lepiej, idzie o to czy bogaty.. i... tacy ludzi bywają uparci.. trzeba by się o tem przekonać.

— Ale on daje sobą powodować...

— *C'est tout ce qui il faut*...

— Jakże mi radzisz?

— Jabym go wzięła, gdybym już nie miała innego, odparła, tyle tylko powiedzieć mogę.

— Nie kochając?

Ruszyła ramionami i śliczne ząbki białe pokazała w uśmiechu...

— To farsa ta miłość! szepnęła mi, to dobre w romansach, ale w życiu, cóż znowu, *cela ne compte pas, ce n'est pas serieux*.

Ona ma słuszność, nie chce być tak nieszczęśliwą jak Mama.. Majątek.. panowanie.. to pierwsza rzecz... Każę sobie mu kupić kolje takie, żeby Flory brylanty poszły w ką...

Gdyśmy wieczorem znalazły się sam na sam z

Mama, uściśniła mnie naprzód i nazwała — pociechą... Uczułam, że rozmowa się pocznie serjo...

— Moja Serafinko, odezwała się, trochę jesteś za ostra dla tego biednego, pocziwego, zakochanego w tobie po uszy chłopca... Ośmielaj go. . daj mu się zbliżyć... trzeba to raz skończyć.

— A! czyż trzeba!

— Ale trzeba, to nic nie pomoże, trzeba. Stryj nagli, Oskar słyszę chodzi jak oszalały, Stryja męcząc, aby co rychlej stanowczo się to rozwiązało..

Radca tajny przyznał się przedemną, iż się obawia o synowca, aby nie popełnił jakiej niedorzeczności... jeżeli się go rozdrażni.

Roześmiałam się. — Cóż znowu? Ma się chyba utopić, czy rzucić ze skały.

Mama się zarumieniła. — Wątpię, rzekła, aby do tego był zdolnym... ale... jakiś wybryk...

— Była bym go ciekawa.

— Koniec końcem, decyduj się, lepszej partji nie znajdziesz...

Uprosiłam tydzień jeszcze u Mamy. Sama nie wiem? waham się.

Adela mną zachwiała, Flora nawróciła znowu... Jestem chwilowo zdecydowaną.. to znowu... boję się — sama nie wiem...

Tydzień! mam tydzień do namysłu.. Ojciec gniewa się, Jenerała przecie nie widać.

Dnia 8. Lipca.

Dziennikowi tylko mojemu mogę powierzyć tę tajemnicę, która dla całego świata nią zostać powinna.

Gdyby mi kto przed kilku dniami powiedział, że się to stać może.. wyśmiałabym go.. Stała się rzecz okropna — nie do wiary... straszna...

Nazajutrz po rozmowie z Mamą, pogoda była piękna, Baron, Radzca tajny i Oskar ułożyli przejażdżkę w góry... Jak zazwyczaj zostawiono nas samych, i zdaje się jakby naumyślnie Mama ze swoim towarzystwem szła powoli — tak daleko, żem się niespokojnie odwracać musiała, aby nie zostać z p. Oskarem zupełnie *en tête a tête*, bo się go boję.

Obawa też moja nie była próżna... Posądzałam go o to, że mi może rękę pochwycić... zbliżyć się nadto, ale mi się nie zdawał zdolnym do takiego szaleństwa... Uważałam od początku przechadzki, że był jakiś niespokojny, roztargniony, zburzony... milczący, mniej przytomny niż zwykle...

Widząc się tak daleko od Mamy, stanęłam..

Było już nieco późno, słońce znikło za górami, odwróciłam się patrząc na drogę, w tem czuję się porwaną... Chcę krzyknąć, usta mi zasłania batystowa chusteczka... Ten gbur Oskar chwytą mnie na ręce i niesie. Zkąd mu się siły wzięły? nie wiem.

Nim mogłam oprzytomnieć, siedziałam w powozie, który czekał widać o kilkanaście kroków... rzuciłam się do drzwiczek, konie leciały galopem. Pan Oskar klęczał przedemną. Zaczęłam krzyczeć, nic to nie pomogło... jechaliśmy lasem głuchym... Wściekłość mnie porwała, szła... ale mi się ruszyć nie dał... znalazł siłę żeby mnie słabą... zmusić do posłuszeństwa... Całował po rękach.

Nie — tej sceny opisać nie jestem w stanie, strach, wstyd — ogarnęły mnie tak, że niemal straciłam przytomność. Powóz leci a leci, ja się wyrrywam, na próżno... Coraz ciemniej na drodze, siły mnie opuszczają, błagam, proszę, daremnie. Mruzczy coś niezrozumiałego... oczy mu błyszczą dziko jak u Kopeckiej... chwytą mnie — całuje... Nie jestem wcale do mdłości skłonna, ale w końcu, nie wiem, zdaje mi się żem osłabła... omdlała. Zatrzymano konie... znaleziono wodę do ocucenia mnie w strumieniu, w chwilę potem powóz leciał znowu...

Błaganie było próżne... Zajadły mój konkurent wbił mi na palec swój pierścień z brylantem... Nie

wiem jak długo toczył się powóz, gdy mnie płaczącą, zrozpaczoną.. wysadzono z niego do jakiegoś domu, który mi się zdał gospodą. Oskar wprowadził na wschody... pokoje były przygotowane.

Trzeciego dopiero dnia, Baron i Stryj nadjechali, uwolnić mnie z tego więzienia... Nikt w Karlsbadzie nie wie, ani się domyśla wypadku... Rozgłoszono, że zachorowała... Nocą powróciliśmy do Mamy... która na mnie na pół drogi czekała... Oskar nie zdaje się nawet pojmować, że popełnił — występki. Bredzi i bełkotce niezrozumiale, a całuje mnie i Mamę po rękach.. Baron chodzi napuszony, Radca Tajny łaje i grozi synowcowi, Mama ręce łamie, ale wszyscy są jednego zdania, że małżeństwo stało się koniecznością...

Mam obrzydzenie do tego człowieka, pragnienie zemsty nad nim — a ten człowiek musi być mężem moim... Tłumaczy się, że to uczynił z gwałtownej miłości dla mnie. Ale miłość taka, to burza, to piorun — to coś strasznego jak śmierć — ja się go boję... Zwierzęcia w nim więcej, niż człowieka...

Ten szal tak go teraz wysilił i wyczerpał, że leży chory... Stryj ze trzema lekarzami nie odstępują go na chwilkę.. musi żyć... choćby póty, dopóki się nie ożeni ze mną... A! co się to ze mną stało! co się stało — i któżby był posądził tego głupca o

krok podobny... Myślę i nie pojmuję tego. Nie widzę w Stryju, w Baronie, nawet w Mamie ani tego podziwienia, ani tej zgrozy, jakby ich postępowanie tego warjata napełnić powinno. — Mielizby oni być w spisku, aby w ten sposób mnie zmusić do zamążpójścia...

A! niechęć tego przypuszczać...

Od Mamy dowiedziałam się, że była w największym kłopotcie z ojcem, który koniecznie chciał się widzieć ze mną — gniewał się i dobijał..

Leżałam w łóżku po moim powrocie, gdy ojciec nadszedł znowu — to mi dozwoliło usłyszeć ich rozmowę.

— Będę nareszcie miał szczęście oglądać oblicze mojej córki? zawołał głosem od gniewu drżącym... Raczysz mi pani wytłumaczyć, jak mogłaś tak dziecko moje zasekwestrować, aby do niego ojciec nie dopuścić?

— Serafinka była chora...

— Tem bardziej godziło się mi dozwolić ją widzieć...

— Leżała w gorączce...

— To bajki! — zawołał ojciec — w tem wszystkim przeczuwam i widzę co innego. Miałem dla niej projekta; szło o to, aby je rozbić i uniemożliwić...

Matka zmlczała... Ojciec począł się po pokoju zechadzać.

— Czy mi to pani wytłumaczysz ?

Głosem drżącym poczęła Mama...

— A więc powiem panu wszystko...

Serafinki nie było... Zakochany w niej pan Oskar opuścił się...

— Co? — krzyknął Ojciec — paniś ją tak do-
rze strzegła ?

— Porwał ją z przed oczów moich... uwięził...
rzy dziśmy ich szukali.

— Jakto? i ona się na to zgodziła! A! piękne
j pani dałaś wychowanie.

— Proszę mi nie mówić — impertynencji. Sera-
fka nic nie jest winną. Winien ten szalenciec, który
ę w niej zakochał, i o mało tego sam życiem nie
zyplacił...

Pojmujesz pan — dodała matka — że po takim
ypadku — Serafinka musi iść za niego — dla sa-
ego... dla samej... przyzwoitości...

Ojciec się ironicznie uśmiechnął.

-- Wybornie ukartowane — rzekł... My męż-
yzni studentami jesteśmy przy paniach... i do
alki z wami porywać się nawet nie powinniśmy...
igdy by mi na myśl nie przyszło kazać ją wykraść
nerałowi...

— Jakto, pan śmiesz mnie posądzać!

Słyszałam posunięcie nogami, jakby Ojciec się ukłonił; a po chwili milczenia — rzekł spokojnie:

— Będę mógł choć teraz widzieć się z moją córką?

Mama otworzyła drzwi, leżałam na łóżku, Ojciec przystąpił i siadł przy mnie...

— Biedne dziecko — odezwał się, pochylając ku mnie, biedna ofiaro...

Zostaliśmy sami — wlepił oczy we mnie, jakby chciał mówić i nie śmiał. Zbliżył się aż do mojego ucha, obejrzawszy, że niema matki..

— Żal mi cię — rzekł — serdecznie żal.. lecz, choć się to zdaje już nieodwołalnem — wiesz co — powiedz mi szczerze.. Wolisz generała, który jest przynajmniej człowiekiem, gdy tamten bydlęciem i idjotą.. wolisz go... Ja go znam... to człowiek wyższy... to mój przyjaciel — on się nie będzie wahał i — ożeni się z tobą..

Podniosłam oczy... Ale, ojczy kochany, to nie może być — ja jestem skompromitowana..

— Czem? tem, że warjat cię porwał? Jenerał jest *un homme du monde, un galant homme* — ja mu powiem wszystko, on się zgodzi...

W głowie mi się zawracało.

— Zostaw mnie ojeze losowi memu! — rzekłam cicho...

Siedział jeszcze ze spuszczoną głową nadęmną, ale już nie mówił nic, potem wstał, przeszedł się po pokoju, wziął mnie za rękę i nie mówiąc słowa, nie żegnając się z Mamą, kapelusz na głowę włożył i — drzwiami rzuciwszy... zniknął...

W tej chwili weszła Mama...

D n i a 12. L i p c a.

Wstać musiałam... dziś moje zaręczyny... Nie mogę patrzeć na tego człowieka, ale potrafię się pomścić nad nim najlepiej, gdy się ze mną ożeni... Ojciec, którego zaproszono, przybyć odmówił. Świadkami będą: Radca tajny, Baron, eks-bankier, pani Celestyna... Mościska... Zaproszono na wieczór Adelę i Florę... Przejrzałam się w zwierciadle, okropnie wyglądam. Wzruszenia tych dni kilku tak mnie zmieniły... jakbym rok w kilkudziesięciu przeżyła godzinach. Adela wierzy święcie, że byłam chorą i wywala mi tylko, że jej niedozwolono mnie pilnować... Flora przeszła mnie oczyma, zagryzając usta, jak by się czegoś domyślała. Może już mówią, może wiedzą... No Oskar... tak ograniczony... gotów był...

Wszystko do niego podobne. Mógł się z tem pochwalić nawet !

Trzeba przyznać, iż z innych względów znaleźli się — przyzwoicie. Choć nie ma zwyczaju przyniesienia podarków przy zaręczynach... Oskar mi ofiarował bardzo piękne perły z fermuarem brylantowym. Flora powiada, że warte być mogą jakie tysiąc dukatów... Do nich należy bransoleta, spinka, kółczyki... Perły i brylanty wszędzie...

Radca tajny od siebie dał mi cacko zegareczek... *un amour de petite montre* z chatelainą cudowną... Zkąd gust u takiego eks-namiestnika, który przez całe życie miał do czynienia z piórem, atramentem i biuralistami ?

Mama wystąpiła z z wieczerzą...

W całym Karlsbadzie nie mówiono tylko o moich zaręczynach...

Stało się... będę panią Herbutową... *Voge la galère...* A ! bylebym tylko nie była zmuszoną powiedzieć sobie, jak to Mama często powtarza... *Mais qu'al lait il faire sur cette galère.*

D n i a 13. L i p c a.

Flora coś wie, ale zapałam się przed nią... Uśmiechnęła się złośliwie... Zdaje mi się, że trochę zazdrości. Adela milczy, ale w oczach jej widzę politowanie. To znowu .. trochę mnie obraża... przecież los mój tak okropnym nie jest. Mama po całych dniach daje mi przestrogi i nauki... żeby go trzymać ostro... Sama wiem, że to dla mojego szczęścia potrzebne...

Obudza we mnie wstręt niewypowiedziany, a zakochany i natrętny, że się go na chwilę pozbyć trudno. Jedno szczęście, że Mama teraz na chwilę nas samych nie zostawia — o co ja prosiłam...

Ślub naznaczony w Sierpniu, jak tylko formalności zostaną dopełnione, Mama go przyspiesza, a Oskar jeszcze się więcej od niej niecierpliwi — wszystko mu zadysponowałam, jak chcę mieć.. liberję, konie, powozy, stół, dwór... Natychmiast jedziemy z Sulimowa do Szwajcarji... — Godzi się na wszystko; przynajmniej posłuszny. Zapisuje sobie zaraz każdą rzecz, ale kończy się na tem, że mu ołówek nie pisze i że ja sama muszę notować...

Mój Boże — jakie to będzie życie — póki ja go nałamię do służby... i wszelki w nim opór zniszczę... Czasami zacina się, jak gdyby chciał oprzeć przy

swojem.: spoglądam na niego surowo, całuje w rękę i ulega... Co to będzie za praca odebrać mu nawet te niepotrzebne zachciaunki... Czasem tak mu dziko z oczów patrzy, jak ówczas gdy mnie porywał... niekiedy dreszcz przechodzi po mnie patrząc na niego, choć to jest słabe, biedne stworzenie...

Ojciec i Jenerał wyjechali do Cieplic... nawet nie przyszedł mnie pożegnać.

Dnia 14. Lipca.

Radca tajny z p. Oskarem, dziś pożegnawszy nas, wyjechali do Herbutowa dla przygotowań do wesela — a raczej do pobytu mojego tam, po wrocie ze Szwajcarji... Oskar był niezmiernie czuły.. nie wiem jak to nazwać — zapalczywy raczej... ręce całował.. ciągle, a gdy Mama wyszła... chwycił mnie w pól i pozwolił sobie usta do ust przycisnąć.. Ledwie miała czas uderzyć go w twarz, gdy odskoczył... Przepraszał potem.. Kocha mnie tak, po swojemu dziko, gwałtownie... ale — obrzydliwie... Bądź co bądź — cierpieć go nie mogę...

I my się w tych dniach wybieramy nazad do Sulimowa, Mama tylko trochę nie zdrowa... i trochę sprawunków zostało do zrobienia... Otóż się Pilska-

zdziwi gdy jej opowiem historję moją, bo trudno taić się przed nią...

Flora także... wyszpiegowała jeśli nie wszystko, to przynajmniej połowę... Cóż mnie to dziś obchodzi? Niech sobie mówią ludzie co chcą...

Nasze towarzystwo karlsbadzkie także się powoli rozprasza... Ja opuszczam to miejsce z radością.. bo dla mnie nie ma nic miłego, tylko wspomnienia... Im bliżej to zamążpójście — tem mi się wydaje straszniejsze.

Sam na sam z nim!! a! to śmierć. — Trzeba się rzucić w świat? Z nim znowu... Jakże ja go pokażę światu...

D n i a 20. L i p c a.

W drodze dziennika pisać nie miałam czasu... jesteśmy w Sulimowie... czuję się zmęczoną i chorą. Nim ja Piłskiej miałam czas się wypowiedać, o wszystkim się dowiedziała od Mamy, ale zamiast się oburzać na to, śmieje się ze mnie...

— Dobrze pannie Serafinie tak, nie trzeba z sercem mężczyzn żartować...

Gdym chciała narzekać, odpowiedziała mi: Ale

cóż się znowu tak straszego stało, wszakże się żeni? Co komu do tego...

Wszyscy tu w domu unoszą się nad panem Agronomem. W czasie naszej niebytności oszacował grunta i miał cuda porobić. — Oczarował tu wszystkich, nawet tych, którzy by mogli mieć powody do powstawania przeciw niemu. Morozkowicz powiada, że się więcej od niego przez ten czas nauczył, niż za całe swe życie. Pilska w zachwyceniu. Skutki jego rad w gospodarstwie mają być tak dotykalne, iż się zaraz uczuć dadzą. — Mama z wdzięczności posłała go zaraz prosić na obiad, i przy powitaniu, rękę mu podała.

Znalazłam go jakoś innym, śmielszym, poufalszym — nawet ze mną. Być może, iż teraz, gdy jestem narzeczoną, nie lęka się być posądzonym. Dostyc, że patrzy śmiało i wzroku się nie obawia.

Przy obiedzie zapomniawszy o tem, że jest agronomem, zmienił się bardzo, na korzyść swoją, w człowieka towarzystwa... Ślicznie mówi, i ma, muszę przyznać, coś wielce dla mnie sympatycznego. Mój Boże! Czemu ten mój pan Oskar tak nie wygląda!... Niestety!

Przez cały ciąg obiadu rozmowa była o zagranicy, bo gdzież on nie bywał i jakiego kraju niezna?

Słuchałam go z przyjemnością, ale że dawniej nie raczył na mnie zwracać uwagi, teraz ja się mszczę nad nim, zupełną obojętnością. Udamę, że go nie słucham. Mamę ożywił i prawdziwie zainteresował sobą...

Po obiedzie na chwilę zostawiono nas samych... poszłam do okna, niby czemś bardzo zajęta. Chciał już wychodzić, wstrzymałam go, widząc to, zapytaniem, czy mu się Sulimów, przy bliższem poznaniu — podoba...

— Trudna odpowiedź na to, rzekł, bo ja się nań zapatruję ze stanowiska gospodarskiego, a pani... naturalnie, widzisz w nim — przyjemność życia tylko...

— Sulimów jest bardzo ładny — rzekłam.

— I bardzo może być dobrym majątkiem, ale długo był zaniedbanym.

Spojrzałam mu w oczy... nie chciało mi się przerywać rozmowy...

— Ogród pan lubi?

— Ogród — odpowiedział z uśmiechem, to już poezja życia, ja zaś samą prozą jestem zmuszony się zajmować.

— Nie nudzi to pana?

— Wcale nie... nawyka się do tego, jak do razowego chleba.

— Ale zawsze na nim zostać?

— Kiedy losy zmuszają! Trzeba się umieć godzić z niemi.

— W panu to tem większą jest zasługa, że mogłeś mieć innego losu nadzieje.

— O tem zapomniałem — rzekł sucho.

Wśród tej rozmowy obojętnej, badałam go czynnym... Niecierpliwi mnie tem, że się nie daje obalamucić... Zaczynam wątpić o potędze moich oczów, bo zwycięstwo odniesione nad panem Oskarem, nie mnie w dumę nie wbija..

Przy końcu tej pogadanki dałam mu do zrozumienia, że dziczyć się nie powinien i nas, nudzące się na wsi, starać czasem rozerwać.

— Panie teraz zbyt będą zajęte — odpowiedział — aby miały czas się nudzić.

-- Czem? zapytałam.

Rozśmiał się.

— Słyszałem, że pani wkrótce ma zostać poważną mężatką, a każde wesele, przypominam to sobie z dawnych czasów, wiele wymaga przygotowań.

— Te do mnie, ani do Mamy nie należą — odezwałam się.

— Ale samo marzenie o przyszłości nie da pani się nudzić.

— O! — odparłam pogardliwie. — Tak jak pa

prozaicznie na Sulimów, ja też zapatruję się na małżeństwo.

Spojrzał mi w oczy, mógł z nich wyczytać, że mnie to mało obchodzi.

W wejrzeniu jego było trochę ironji. Rozumiem to; dosyć żeby znał Pilskę, ta mu wypaplała pewnie wszystko: i jak p. Oskar wygląda i co to jest za małżeństwo. Zarumieniłam się i na tem się skończyło.

D n i a 21. L i p c a.

Dla czego ten obcy człowiek, bądź co bądź, dziś w podrzędnej względem nas pozycji, człowiek w którym niema nic znowu tak osobliwego — obchodzi mnie i drażni, dlaczego o nim myślę i chciałabym zbliżyć się do niego, poznać lepiej, to rzecz niewytłumaczona.

Gniewa mnie to, że śmie nie być moim wielbicielem.

Baron go przywiózł, jak mówił — gwałtem, na herbatę. Mama dobra, kochana, która musiała dożyć, że mnie on nieco zajmuje, bawi, wcale nie stawała na przeszkodzie bliższej znajomości. Składało się wieczorem tak, że najczęściej musiał mówić ze mną, Baron z Mamą.

W oczach czasem mu ogień błysnie, ale widać, jak się trzyma i broni, żeby go nie oczarować.

Mnie to irytuje i bawi razem.

Ale dziś rozmowę jakoś skierował na różne sprawy, książki, dzieje krajowe... musiałam się niemal wstydzić, bo nie mam o nich wyobrażenia. Dowiedziałam się od niego niemal po raz pierwszy, że mamy literaturę... U Mamy bo z zasady nigdy nie polskiego nie było, utrzymywała zawsze, że nasze książki pisane są dla przedpokojów... i że młodej panience uwłaczało by, gdyby się nimi zajmowała, gdy potrzebuje, koniecznie naprzód obeznać się z literaturą francuzką i angielską...

Ja bo w ogóle tego papierowego świata nie lubię... wolę żywy...

Na wszystko się zapatruje z jakiegoś stanowiska różnego niż nasze, które mi się chwilami wydaje poczwarnem. Co trzy słowa mówi o pracy. Musiałam mu przypomnieć, że to nawet podług pisma świętego, nic innego nie jest, tylko — kara Boża.

Rozśmiał się...

Zaczyna być poufalszym ze mną, ale widzę, że radby mnie nawracać na swoją wiarę... Sprzeczaliśmy się bardzo mocno, chociaż zabawnie i wesoło. Czas mi zeszedł doskonale, i cały wieczór potem głowę miałam i myśli rozkołysane.

Co to za szkoda, że ten człowiek jest rodzajem ekonoma tylko... byłby doprawdy... miłszym niż wszyscy mężczyźni, których znałam dotąd..

Dnia 24. Lipca.

Zapomniałam była o Oskarze... gdy... spadł mi z deszczem wczoraj. Ulewa, burza, grad, wichur i on, razem na Sulimów napadli... Że też nie mógł siedzieć w Herbartowie i czekać niecierpliwie! Będę go dosyć miała później, gdy się zacznie życie nasze *bec a bec*...którego sama myśl mnie dreszczem przejmuję... Ledwie do salonu wpadł, przybiegł do mnie, śmiejąc się, i jak padł na krzesło, porwawszy rękę, która, jak powiada, do niego już należy, nie puścił jej prawie do rozstania. A! po agronomie... po tym nieszczęsnym agronomie, wydał mi się teraz okropniej niż kiedy... Szczęściem nikt nie słuchał jak mi się zwierzał z urzędzeń, które poczynił na cześć moją.. Wysłałam z bólem głowy i oczyma zażawionemi...

Gdyśmy się znalazły same z Mamą w jej pokoju sypialnym, rzuciłam się na szyję jej, nie mogąc odleż się powstrzymać.

Zrozumiała mnie, utuliła i rozplakała się sama ze mną.

— Trzeba się przewyciężyć i mieć rozum — szepnęła mi — z nim będziesz wolną... Ta jego namiętność dokuczliwa ostygnie, jak wszystko na świecie... będziesz z nim panią... Fantazjom, na które my wszystkie chorujemy, będziesz mogła dogodzić po pańsku... Im mniej ma inteligencji, tem ty więcej z nim mieć będziesz swobody... Wyznaję—smutne to, ale się trzeba zwyciężyć.

— Słuchaj — dodała po chwili — w małżeństwie najszczęśliwszem przychodzi rozczarowania godzina, nie lepiej rozczarować się dla Oskara, którego kochać nie możesz, niż dla kogoś, którego byś ubóstwiała ?...

— Życie jest pasmem rozczarowań i złudzeń! westchnęła... Im mniej się człowiek przywiązuje, tem dla niego lepiej..

— Ale on jest okropny! zawołałam.

— To co cię dziś razi, z tem się oswoisz powoli, odpowiedziała Mama, a na świecie nie on jeden...

Pogłaskała mnie po głowie...

Mój Boże — jaka ja jestem nieszczęśliwa...

Zaledwem się zbudziła, gdy do drzwi moich zapukano... Weszła z tryumfującą minką Pilska, niosąc coś oburącz, pokrytego serwetą. — Niech pannenka zgadnie — zawołała, z czem przychodzę na dzień dobry...

Zobaczyła po twarzy mojej, że niemam odgadnąć ochoty, odkryła serwetę, i — pokazała się — do szkatuleczka od Tahana... A! śliczności...

Już nie wiem, z jakiego drzewa, ale co za miernie okucie złotone, medaliony emaliowane, i kapyki... Kluczyk, pieścidełko tkwił w zamku... W odku na aksamitnem pościaniu leżały klejnoty, których blask pokój napełnił... Rumieniec mi na twarz wystąpił...

— A widzi panna Serafina — odezwała się Pilla — że ten pan Oskar ma swą dobrą stronę. Wić, że panienkę kocha, kiedy nie żałuje na to, co zrobić może przyjemność, — wszak to książęce try...

Wie panienka... — mówił mi on sam — że ta katuleczka przeszło pięćdziesiąt tysięcy guldenów kosztuje...

— A! — wyrwało mi się ironicznie, o tem, co żąda rzecz go kosztuje, nigdy nie zapomina...

— No — to mniejsza o to, może być sobie nieszny, ale serce ma dobre.

Zobaczy panienka.. a szaleje za nią... no!

Chwilkę mnie zabawiły klejnoty, przyszła Mama oglądać, kładła, przymierzała wzdychając... patrzyła na mnie, i cieszyła się chwilowem mojem rozpiotowaniem.

Ślub, wesele, wyjazd w przyszłym miesiącu... mój żywot paniński, swobodny... kończy się, a zaczyna ta jakaś spółka z partnerem zagadkowym, którego dotąd znam tylko strony wcale nie pociągające...

Godziny, któreśmy z sobą spędzili, gdy mnie porwał... wcale przyjemnych po sobie wspomnień nie pozostawiły... Cóż to będzie później...

Cały dzień był dla mnie pełen niespodzianek. Baron przywiózł agrouoma... Gdy się o tem dowiedziało, że będzie widział mego narzeczonego, on, co tyle ma rozumu i przebiegłości, o mało się nie spaliłam ze wstydu. Chciało mi się zachorować i nie wychodzić, Mama na to nie pozwoliła. Zastałam ich w salonie już z sobą zapoznanych...

Oskar się przyczepił i przylgnął do niego... trzymał go już za guzik i bełkotał mu coś bez sensu. Agronom miał twarz smętną i wyrazu politowania pełną...

Zobaczywszy mnie, mój dudek, rzucił Opalińskiego i przybiegł wołając głośno:

— A co? nie podobało się!

Już miałam na ustach niegrzeczność, gdy Mama wyręczyła mnie, zachwyceniem i opisem mojego uszczęśliwienia. Zaczęło się tedy opowiadanie o jubilerze cesarskim, który dostarczył tych cudów, o

targu, o cenie, słowem piekłam się ze wstydu. Agronom bębniąc z lekka palcami po stoliku, uśmiechał się...

Gdybym mogła... obu bym była biła... a że mi łyzy z oczów nie trysły... niewiem sama, jaka siła je wstrzymała...

Wśród tej męczarni... w przedpokoju głos słyszę... Wujaszek! Mama się zmięszała... mnie się zrobiło mdło... otworzyły się drzwi, wszedł w swoim stroju ekonomicznym Wujaszek... ale z twarzą niezwykłą, pochmurny, gniewny widocznie, spojrział na mnie surowo... przywitał się zlekka i siadł.

Nie było sposobu — Mama zdobywając się na jak najuprzejmiejsze przyjęcie, musiała mu przedstawić Radcę i Oskara, jako mojego narzeczonego. Chwilę zmilczał.

— Bardzo mnie to cieszy, odezwał się — że choć z przypadku, przybywszy tu, dowiaduję się o tak ważnym postanowieniu, tyczącem się mojej siostrzenicy... której los mnie żywo obchodzi. Nie raczyliście dotąd mnie o tem uwiadomić...

— Właśnie pan Oskar miał jechać...

— A! mruknął Wuj — już się nie potrzebował fatygować teraz... Ponieważ się to stało bezemnie, ja wiedzieć o tem nie miałem konieczności.

Położenie było przykre... Radca się przysiadł do

niego, odprawił go słowem zimnem, Oskara razy parę zmierzył oczyma i namarszczył się. Baron go zaczepił o coś, nie odpowiedział nic...

Wstał potem z krzesła, ręce włożywszy w kieszenie, poszedł do okna i wciągnął mnie jakimś słowem w rozmowę, prowadząc z sobą do drugiego pokoju. Ledwieśmy przestąpili próg, zamknął drzwi, po napoleońsku założył ręce i zaczął głową trząść, nie mówiąc słowa...

— Godziło się to? — godziło? — rzekł nareszcie — pytam czy się godziło kamień taki sobie uwiązać do szyi.

— Ale ja — wujaszku... jam niewinna...

— Tak, wiem, matka chciała, i matka to zrobiła, ale waćpanna mogłaś się do mnie odezwać... prosić o pomoc... Bogactwa zawróciły wam głowę!

Bogactwa, których od niego i z nim nie potrzebowałaś. Do czego to podobne to stworzenie! Jakiś znosek...

Zaczął chodzić po pokoju...

— Niechże się wuj nie gniewa...

— A za cóż się tu gniewać? zawołał, litując się, boleję — nic więcej. Ponieważ wy o mnie zapomnieliście, ja muszę też o was przestać pamiętać i gdzie indziej się obrócić. Wy mnie nie potrzebujecie, ja też będę się starał obejść się bez was.

Jedno to nieszczęśliwe porwanie, miałam na moją obronę, zdawało mi się, że mnie to uniewinni... Opowiedziałam mu więc wszystko... Czerwieniał, bladł, pięści ścisnął, rzucał się, odgrażał, wysłuchał i nie mówiąc słowa, nie powracając do salonu, wybiegł z pokoju. Posłał po swój kapelusz, siadł na bryczkę i uciekł...

Radca z początku nań czekał, potem wszyscy się przekonali, że trzeba zapomnieć, iż był — nie wiedzieć, że od nich uszedł — i nie było już o tem wzmianki... Oskar tylko do ucha mi się zbliżył i spytał: — Dra pnął wujaszek?

I po swojemu śmiać się począł!

Nieszczęśliwa istota jeden śmiech ma łatwy, niewyczerpany, straszny...

Dźwięk jego głosu, gdy się śmieje, przejmuje mnie jakąś grozą niewysłowioną — jakby wychodził z domu obłąkanych. Gdy się śmieje, mnie oczy zachodzą łzami...

Dnia 26. Lipca.

Wyjechali nareszcie — oddycham. Ślub tak bliiski, tak bliiski, że te dni pozostałe radabym podzielić na najdrobniejsze cząsteczki — i jak ogło-

dzeni marynarze na statku rozbitym... po odrobinie je spożywać, aby mi ich na dłużej stało.

Zamknęłam się w moim pokoju, i zdaje mi się, żem płakała. Mama się domyśliła, czy postrzegła, i przyszła do mnie.

— Kochana Serafinko — rzekła — ja się po tobie spodziewałam daleko więcej rozsądku... chłodnej krwi, pojęcia przyszłości — niż znajduję. Wprawdzie przejdzie to wszystko... lecz... niepotrzebnie puszczasz cugle jakimś myślom, które cię trapią... Trzeba je precz odpędzić, trzeba się zwyciężyć...

Zdaje mi się, dodała, że grubiańskie *inqualifiable*, znalezienie się Wuja, przyczyniło się także do tych złych humorów. Ale Wuj ten zawsze był dziwakiem. Bóg wie, ile ja z jego powodu wycierpiałam w życiu... Długo mówiła Mama, w końcu gwałtem mnie wzięła pod rękę:

— Chodź do salonu, Baron przywiózł agronoma, ty z nim mówić lubisz, to cię rozerwie...

Poszłam — sama nie wiedząc co czynię. Długo siedziałam milcząca — nadąsana, sama na siebie, — jakby przez litość nademną, zbliżył się pan Opaliński i o zupełnie obojętnych rzeczach rozpoczął rozmowę... Dziwny jej potem nadał kierunek... Mówił o ludziach ekscentrycznych, o wielkim wpływie jaki na charaktery ma to, co je otacza. Wyszło się to

jakoś bardzo nieznacznie i naturalnie, nie wiem z czego, ale mogło się wybornie zastosować do Oskara, którego idjotyzm — grzecznie nazwać można ekscentrycznością — i do mnie, której wpływ...

Zrozumiałam dobre chęci, wiania we mnie pociechy — byłam mu za nie do prawdy wdzięczną — ale rozpacz mnie razem jakaś ogarniała, i gdyśmy wyszli w ganek, tak że nas nikt słyszeć nie mógł, wybuchnęłam...

— Zdaje mi się, rzekłam — że pan miałeś w myśli — litując się nademną, wlać w moje serce trochę pociechy? Nie prawdaż?

Zmieszał się agronom. — Bardzom panu wdzięczna — dodałam — niestety! nie czynię sobie złudzeń... Będę z panem otwartą — raz — bo jestem dziś w takim usposobieniu — bo, może mam do pana ufność, bo — mnie istotnie serce boli — bo w końcu — sama już nie wiem dlaczego...

Widziałeś pan mojego narzeczonego? Mówi za nim to, że — ma miljony... a tłumaczy mnie to, że ja ich potrzebuję, bom się nauczyła jako aksjomatu, iż bogatą być muszę, aby być szczęśliwą... Z dobrej woli wybrałam sobie... nie prawdaż że to — śmieszne! Ale cóż pan chcesz! nic w życiu nie widziałam do osiągnięcia, tylko brylanty, pałac i dostatki. Co pan na to...

Chwilę jakąś stał zmięszany, jakby myśli zbierał...

— Tem bardziej mi pani żal, odezwał się, iż mało jest na świecie kobiet, które by czyniąc toż samo, miały odwagę tak się szczerze przyznać do tego... Żal mi pani...

— Skłonił się.

— Dziękuję za politowanie — rzekłam — ale dziś już nie pozostaje mi nic, tylko mężnie stawić czoło losowi — jaki mi jest zgotowany...

— Nie potrzeba rozpaczać — rzekł chłodno, a ponieważ wyzwalaś mnie pani na szczerą rozmowę, za co jej najmocniej jestem wdzięczny — będę otwartym... Z człowieka najbardziej upośledzonego, postępowaniem cierpliwem, wytrwałem, umiejętnem, wiele zrobić można... P. Oskara wychowanie zaniedbane być musiało, natura nie dała mu wiele — jednakże sądzę, że pani go na korzyść przerobić potrafisz.

— Jak ?

— Chciej pani tylko -- miej cierpliwość anielską... pracuj nad tem. P. Oskar ma do niej, niewątpię, wielkie przywiązanie, użyj go pani za narzędzie...

Smutnie spuściłam głowę. Przyszło mi na myśl, że już go przerabiane raz w ortopedycznym insty-

tucie, i że ja także ortopedystą dla niego być muszę.

— Pani dziś jesteś mocno podrażniona, w takim położeniu — dodał, trzeba w sobie wyrobić spokój ducha, i być panią siebie, aby zostać panią tego człowieka.

Podał mi rękę i ścisnął moją z uczuciem.

— Nie śmieję się pan ze mnie — rzekłam, żem mu się tak trzpiotowato wypowiedziała. Czuję się w tej chwili bardzo nieszczęśliwą, rozpaczliwie szukam pociechy. W głowie mi się zawraca..

— Pani — odparł na to żywo i z uczuciem, proszę wierzyć, iż z duszy jestem jej wdzięczny za zaufanie — i — gdybym mógł z największym poświęceniem z mej strony, ulżyć jej losowi, przyjsć jej w pomoc... uczyniłbym wszystko... co jest w mocy ludzkiej..

— Biorę pana za słowo — odparłam brnąc co-raz dalej... Mam w nim zaufanie, mam do pana sympatię — porzuć pan Barona — przenieś się do nas. Mój pan Oskar pewnie się najgorzej rządzi, ja go skłonię łatwo...

Poblądł niezmiernie...

— A — pani — zawołał — nie narażaj mnie na to... bym...

Rozśmiałałam się. — Przecież nie zakochasz się we mnie ?

Zamilkł — a potem serjo — rzekł: Byłoby to dla mnie największem w świecie nieszczęściem, bo—mógłbym o obowiązkach i o tem co pani i sobie winienem, zapomnieć...

Sądzę, że nie dopuściłbym sobie do takiej ostateczności — ale ludzie musieliby...

— Co ludzie mnie obchodzą ? zawołałam ruszając ramionami.

Byłam jakoś podrażniona do szału niemal... łzy mi się w oczach kręciły...

— Gdy nie będzie innego ratunku, rzekłam, gdy pańska pomoc stanie się dla mnie koniecznością — pozwól mi się wezwać — poradź mi ! Matka moja kocha mnie sercem całym, ale tak słabą jest, jak ja i tak nieopatrzna. My we dwie płakać tylko i rozpaczać potrafimy... Baron słabszy jest może od nas obu. Wuj gniewa się na mnie, niemał nikogo...

Znamy się z panem zaledwie, jesteście sobie niemal obcy — dodałam — a, wierz mi pan — mam dlań zaufanie, jakiego we mnie nikt inny nie wzbudził...

Podawałam mu rękę raz jeszcze i uciekłam. — Zamknęłam się w pokoju, aby go już nie widzieć. Czuję że popełniłam niedorzeczność, że ten człowiek

może o mnie najokropniejsze powzięć wyobrażenie — a wstrzymać się nie mogłam. Biedna Serafina! biedna Serafina...

(Tu znowu w rękopismie jest kilka kart wydarzeń... Wszyty dalej papier zupełnie inny, ręka jakby zmieniona i śmielsza... Z daty się okazuje, że najmniej rok od ostatnich kart musiał upłynąć... W dziennik zaczęła auterka wpisywać listy pisane do Matki... Od jednego z nich poczyna się ciąg dalszy.)

Neapol 1. listopada.

Dziwisz się Mamo droga, że nie powracamy, że podóź się nad wszelką miarę przeciąga i niema i niewiadać jej końca... Wyrzucasz mi, że przez egoizm zapomniałam o tobie, o kraju... że się rozkoszuję kąpiąc we włoskiem powietrzu...

Chciałabym abys jak najdłużej zachowała to szczęśliwe złudzenie. Staralam się w niem utrzymać ciebie — ale w końcu prawdę ci wyznać muszę...

Jak najdłużej usiłowałam Oskara zatrzymać zdala od oczu ludzkich — w pośród obcych, zawsze mając nadzieję, że potrafię wam go przywieść nieco zmienionym, trochę innym, mniej straszny... Nieste-

ty, Mamo droga, są ludzie, których nic, ani miłość, ani uległość i dobroć, ani groza i walka zmienić nie może... są umysły na wieki zamknięte, których żaden klucz nie otworzy — są kobiety, których losu nie w świecie zmienić i poprawić nie potrafi... Do tych ludzi Oskar należy, do kobiet tych — ja. Jestem złamana, znękana, nieszczęśliwa i wypłakuję oczy..

Wysłuchaj wszystkiego...

Myśmy sądzili, że słaby na umyśle, dosyć łagodny Oskar, da sobą powodować, będzie przynajmniej w pożyciu łatwym i posłusznym... Omyliliśmy się o kropnie... Z ograniczonym umysłem, łączy on upór niewypowiedziany, a w temperamencie chorobliwym jego są zarody niemal konwulsyjnych gniewów i uniesień, które go czynią — nietylko straszny, ale czasami niebezpiecznym.

Nie obwiniaj mnie o przesadę, nie jest to co gorsze skutkiem jednego przemijającego wrażenia, ale długich prób i doświadczeń... Oskar jest gwałtowny, dziki niemal... w gniewie pieni się i traci przytomność. — Największa łagodność go nie rozbija... Potrzeba żeby szal doszedł aż do tłuczenia, co ma pod ręką, aż do trzaskania mebli, aż do wybuchu jakiegoś, po którym pada osłabły, bezsilny i dopiero nierychło powraca do siebie.

Wpływ moralny nic tu nie może. Wzywałam le-

karzy, radzili środki różne... nie pomogło nic. Naj-
lżejsza na pozór okoliczność, niecierpliwi go naprzód,
potem gniew rośnie, wzmaga się, — następuje wście-
kłość — a naówczas — i ja już nie jestem posza-
nowaną. Uciekam, zamykam się, zostawiam go w rę-
ku służącego, którego z sobą wziął z domu, i nie
wracam, aż gdy ochłonie...

Oprócz tego jest namiętny, podejrzliwy, zazdro-
śny — chce się okazywać panem, a w istocie bru-
dno skąpy — w ostatku — moja Mamo! — jak
w Karlsbadzie pożerał oczyma piękne panny, tak
tu... lata za ładnymi twarzyczkami świeżemi, bo moja
już mu się przykrzyć zaczyna.

W kilka miesięcy po ślubie, znalazł naprzód
Szwajcarkę, którą koniecznie chciał mi narzucić za
garderobianę, a gdym się oburzyła i zagroziła że go
porzucę, dopiero się opamiętał. Wiem że Szwajcarka
jechała osobno... tyle tylko na tem zyskałam, że
jej mogła nie widzieć...

Była bym zupełnie na to wyrozumiałą, gdyby
raczył zapomnieć o mnie, ale — niestety — miłość
powraca paroksyzmami... a jego przymilania się, są
dla mnie męczarnią i wstrętem. — Zdrowie jego od
tych wszystkich razem szalów, znacznie się pogor-
szyło... a humor nie naprawił..

Wystaw sobie moje życie? Mamże z niem wra-

cać w nasze strony, po to, aby się ludzie litowali nademną i szydził z tego szczęścia, jakie mi się do stało...

Przebiegliśmy Szwajcarję, Włochy, niewidziałam nic, oprócz własnego nieszczęścia mojego. — Odbiegła mnie ochota do życia... Zbrzydł mi ten tak piękny tutejszy świat... Dostyc' czuć i widzieć go u boku, ażeby zapomnieć o reszcie.

Siedzieliśmy czas jakiś w Sorrencie, potem w Castellamare... teraz powróciliśmy do Neapolu. — Dokąd teraz pojedziemy? niewiem. — Daje mi się wieść — nie sprzeciwia w tem, byleby podróż jak najmniej kosztowała, życie było jak najtańsze. — Nieszczęście nauczyło mnie jednego — uciekłam się do czytania, aby zapomnieć o tem co mnie nęka i otacza... Czytanie go gniewa... Muszę się chować z książkami... Jego zabawy są tak dziecinne, że mi wstyd. Nad brzegiem morza po całych dniach rzucał miedziaki chłopcom, którzy po nie nurka dawali. Często bardzo miedziaka zastępowała w papier uwinęta skorupka. Śmiał się, gdy lazaróniki łajali go i grozili...

Rozmowa z Janem, lokajem, nie mogę już powtórzyć o czem — najmilszem przepędzeniu czasu... Z nim jeszcze czasem się śmieje, ale i Jan w godzinach szału bywa pokrwawiony...

Powiedźże mi, Mamo droga — co mam czynić?
zabijać? uciekać, utopić się — otruć — czy oszaleć...

Dnia 2. Listopada.

Wracamy stanowczo. Nie ja — ale Jan, wy-
szedł na panu, że do Herbertowa jedziemy, — prze-
mówiłam go wstrzymywać. Wrócić kiedyś potrzeba...
wszystko mi już jedno, kiedy...

Oskar cały zajęty tą myślą, żeby co najprędzej
wrócić do domu. Przyczyniło się do tego, że tu nie tak
łatwo czuje swobodnym i że pewnym prawom ulegać
musi, których zaczął się lekąć. Ledwieśmy go wy-
pili od więzienia za pobicie wiosłarza, który dał
mu się pokrwawić, a potem oskarżył i pozwał. Ko-
stowało to wiele. — Oskar, coraz skąpszy, powia-
da, że za pobicie takiego człowieka, kwartą wódki
nie wystarczy w domu sprawę zagodzić.

Jedziemy więc teraz z największym pospiechem,
odpoczywając nigdzie... Być może, iż dla nabo-
żności zatrzyma się tylko w Rzymie, jest bowiem
bardzo swojemu bardzo pobożny i nagrzeszywszy, spie-
szy do pokuty, jak gdyby powalawszy się, do umy-
cia, a nazajutrz rozpoczyna broić na nowo, uspokoi-
ny. — Klęczy, płacze, wzdycha, wstaje od konfe-

sjonatu i wraca do wczorajszych obyczajów. Zwykle Jan przypomina mu, że już tyle nagrzeszył, iż czas by ulżyć sumieniowi.

Jan ma na niego wpływ większy daleko niż ja... niż ktokolwiek bądź. — Zna jego słabości, umie kierować, wyśmiewa się z niego, korzysta, kłóci się z nim, znosi czasem policzki, ale w końcu zawsze postawi na swoim. Ja, gdy chcę czego dokonać, Jana tego na pomoc używać muszę, a niewiele mam łaski u niego, bo się zawsze obawia, abym jego panem nie zawładnęła. Posądzam go nawet, że mi szkodzić musi...

Takie to szczęście moje i panowanie... Od wszystkiego, nawet od dziennika ochota mnie odpadła. Życie mi zbrzydło... Nie obwiniam nikogo o losy moje, sama im winna jestem...

Piszę dziś do Mamy, aby mnie oczekiwała. W Herburtowie nie zabawię długo, potrzebuję spocząć u Mamy... odetchnąć i nie patrzeć i nie słyszeć mojego kata...

Dnia 25. Listopada.

Dziś przybyliśmy nareszcie do Herburtowa... Radca tajny oczekiwał na nas... Oskar zaledwie wysiadłszy z powozu i przywitawszy się z nim, wraz

ze swoim Janem, poszedł oglądać niewiem doprawdy co, bo nie mogę pojąć, co by go gdziekolwiek interesowało... Zostaliśmy sam na sam z Jego Ekscelencją, która się przypatrywała mojej smutnej, pochmurnej twarzy. Ten rok, z roztrzepanego nieco dziewczęcia, uczynił mnie starą i znękaną. Musiał dojrzeć nawet z wyrazu moich rysów, jak dalece byłam nieszczęśliwą... Nie myślałam tego tać przed nim.

— Widzę, że podróż nie bardzo zdrowiu kochanej synowicy służyła, rzekł do mnie, wyciągając na słowo.

— Podróż — odpowiedziałam bez ogródki — podróż i zamążpójście zarówno, nie dały mi szczęścia, panie Radco. Na nic się dziś nie przyda skarżyć, ale mogła bym nad losem moim boleć.. Znasz pan Oskara... więc mówić nie potrzebuję.

Radca był nieco zmięszany...

— Właśnie, żem go znał, zdało mi się, iż pani potrafisz uzyskać nad nim przewagę, poprowadzić go... i zapewnić sobie w domu położenie, jakie jej należy.

— Nawet gdyby Jana nie było, odpowiedziałam z uśmiechem, nie wiem, czy by to dla mnie kiedy okazało się możliwem. Na to potrzeba więcej — zaparcia siebie, zapomnienia o godności własnej, niżeli ja mogę ich wymódz na sobie. Jan, który znosi razy,

potakuje fantazjom, służy dziwactwom i wyzyskuje słabości... może nim władać, nie ja... Oskar przy tamtym cierpi napady...

Radca mi nie dał dokończyć...

— Tak, rzekł — smutne to... nie przeczę, ale przecież ja i pani możemy przecież coś poradzić na to.

— Pan może, ja — wątpię. Wyczerpałam już i cierpliwość i siły... Stryj starał się mnie uspokoić i wrażenia te zatrzeć, zmilczałam... Prosiłam go tylko aby mi wyrobił na jutro konie do Sulimowa, bo bym chciała Matkę zobaczyć.

— Możeby lepiej prosić ją, aby tu przyjechała, rzekł Radca... Oskar przy obcych więcej się ma na baczności.

Zdaje mi się, iż domyślił się tajnej myśli mojej, postanowiłam bowiem wyjechać, i nie wracać. Co z sobą zrobię, nie wiem, ale z nim życie, zabiło by mnie... czuję to... Oskar wszedł, gdyśmy o tem mówili, że chcę Matkę odwiedzić. Radca mu o tem wspomniał.

— Prosiłabym na jutro o konie. Nie odpowiedział nic — dziko tylko spojrzawszy ku mnie... i ruszając ramionami.

— Możebyście jechali razem? wtrącił Radca.

— Oskarowi potrzeba odpocząć i rozpatrzeć się w domu — poczęłam żywo — pojedą sama...

— Niech pani jedzie sama... bąknął.

Zostawiłam ich ze stryjem, spiesząc do mojego mieszkania. Zawołałam zaraz sługę, aby pakować, zamknęłam drzwi na klucz. — Nie! nie wrócę więcej do Herbertowa... nie mogę. Zostanę u Mamy, pojedę do Wuja i do nóg mu się rzucę, aby mi pozwolił gdzie zamieszkać u siebie.. tu — dla mnie śmierć... Opłaciłam nadto drogo to, co mi Oskar niegdyś przed ożenieniem, z porady stryja, ofiarował, abym nie miała prawa zabrać tego z sobą. Wieczorem więc zapakowałam moje klejnoty, trochę pieniędzy, jakie mi zostały, co mam najkosztowniejszego...

Tłumoki i kufry stały w gotowości około północy... Jutro... wyzwolenie! a! gdybym się już znalazła jak najdalej od niego, i zapomnieć! zapomnieć!...

Dnia 26. Listopada.

Nie spałam noc całą... o świcie kazałam zaprzęgać... Właśnie moje pakunki wynosić miano, gdy Oskar ziewając wszedł w szlafroku... i ręką dał znać, aby kufry postawić... niemogłam zrozumieć, co się stało.

— Cóż to ma znaczyć? zapytałam...

Usiadł w krześle. — Nie jestem ja taki głupi, jak się Serafinie zdaje — odezwał się... Ja wiem, że pani pojedzie i nie zechce wracać... Nie życzę sobie, aby... moje klejnoty z nią w świat ruszyły... Wszak pewnie zabrane...

Oburzyłam się do wściekłości...

— One są moją własnością! zawołałam...

— Tak — odparł — dopóki jejmość tutaj... a zabierać nie pozwolę... Dostyc mnie one kosztowały...

Szydersko patrzył na mnie... w głowie mi szumiało, w sercu kipiło... Nie odpowiedziałam ani słowa, zarzuciłam szal i chustkę na ramiona, — wyszłam nieprzytomna... piesze, z mocnem postanowieniem, niepowrócenia nigdy...

Radca zobaczył mnie przechodzącą dziedziniec, zdaje się, że się domyśleć musiał, co się stało... pobiegł do Oskara... W chwilę potem gonili za mną oba...

Oskar lęka się Stryja... Słyszałem jak się tłumaczył, iż myśl mu poddał ten Jan nieszczęśliwy — Radca usiłował mnie zatrzymać...

— O cóż idzie, rzekłam mu, wszystkie klejnoty i kosztowności zostawiam, nawet te, które były własnością moją, zostawiam tu więcej nad nie: spokój, szczęście, zdrowie -- ale za nic w świecie nie pozostanę...

Na próżno błagając mnie stary, zabiegał drogę... a Oskar z gniewu płakał.. Pomimo grudy i dnia zimnego, otulona szłam dalej, w mocnem postanowieniu najęcia koni przy pierwszej karczmie, uproszenia ich u księdza... gdziekolwiek bądź.

Obawa rozgłosu do rozpacz przypro wadziła Stryja. Słyszałam jak począł łajać Oskara, ten sam pobiegł jak szalony do dworu, w którym wszystko zakipiało i gdzie Jan stał jak winowajca, ważąc pewnie, kto tu nakoniec zwycięży... Radca udał się za Synowcem, mnie, w nadziei może iż wrócę, zostawiono samą, szłam tak dalej aż do karczmy pod lasem... gdzie mnie siły opuściły... Z razu dochodziła wrzawa od dworu... potem nie słyszałam już nic...

W karczmie szynkarz zdziwiony mnie poznał i oczom swym wierzyć nie chciał — zobaczywszy pieszo, samę jedną. Poprosiłam go o konie... ale u niego oprócz prostej fury i jednego konia, którego właśnie do miasteczka był wyprawił, nie było nic. Ofiarował mi się pójść do plebanii sąsiedniej. Tymczasem żona jego przyjęła mnie w alkierzu, oczyściwszy go trochę. Nie śmieli mnie pytać o nic, na twarzach tylko widziałam politowanie...

Nie upłynęło pół godziny, gdy Radca z końmi, powozem, pakunkami mojami i służącą nadjechał... Słyszając turkot wyjrzałam, Oskara szczęściem niebyło...

Szybkim krokiem wszedł stary do alkierza...

— Nie godziło się, rzekł — znając Oskara... niedołęstwo, robić takiego rozgłosu z prostego... dziwactwa, z którego raczej rozśmiać w oczy mu się należało. — Jedź pani! dopilnowałem aby jej kufrów nie tknięto... Spocznij, namyśl się, i wracaj... Oskar za nią zatęskni, bo już teraz żałuje tego co uczynił, i płacze... Przebaczyć mu należy...

A ciszej dodał: — Zostanę z nim i Jana będę się starał usunąć.

To mówiąc pocałował mnie w rękę, i widząc, że nie mogę czy nie chcę odpowiedzieć — opuścił mnie...

Siadłam natychmiast do powozu. Do Sulimowa!
Do Sulimowa...

L i s t o p a d — nie wiem już który...

Biorę pióro... w moim dawnym pokoiku panięskim... który mi znowu za przytułek służy... Matkę zastałam chorą... ostatni list mój, do rozpaczy ją przyprowadził. Pilska przyjęła mnie w ganku i prosiła aby miała czas ją przygotować, gdyż wielce jest rozdrażnioną. Usiadłam w salonie zaledwie, gdy Baron wszedł blady i pomieszany...

— Cóż się to stało? zawołał — Pani tutaj... opuściłaś więc Herburtów. Mów, proszę, byliśmy o nią niespokojni... Oskar...

— Ja z nim żyć nie mogę — rzekłam stłumionym głosem... Nie każcie mi się tłumaczyć, miejcie litość nademną...

Pilska weszła w tej chwili i dała mi znak, że do Matki pójść mogę, porzuciłam Barona w salonie... Mama w łóżku, blada, przyjęła mnie płacząc...

— Dziecko moje... Jakżeś mogła doprowadzić rzeczy do tego stopnia... poczęła zaraz... Niepotrzeba było stanowiska opuszczać... za mało miałaś energii, woli... Cóż będzie z tobą... Na miłość Bożą... Jaka przyszłość...

Nie potrafię powtórzyć naszej rozmowy, wymówek z jednej strony i z drugiej, oświadczyłam Matce, iż bądź co bądź, do męża nie powrócę, jeśli nie chce abym umarła... Nie czyniłam jej wyrzutów, bo widziałam, że i tak cierpiała, gryząc się tem, iż małżeństwo nasze skojarzyła... Opowiedziałam jej powoli całe moje nieszczęśliwe dzieje, aż do wyjazdu, postąpienia ze mną męża... i zatrzymania klejnotów...

W chwili gdy ja anim o nich myślała, ani wiedziała czy są z mną, lub w Herburtowie zostały, Mama kazała zawołać służącą, ażeby się przekonać

czy mi ich w istocie nieodebrano. Mnie to już nie wiele obchodziło... Julka, moja garderobiana, przywołana oświadczyła, że w chwili, gdy powozy iść miały za mną, Stryj i Synowiec stoczyli walkę o te nieszczęśliwe precjoza, i pan Oskar gwałtem niemal kazał je sobie zwrócić, sam je zagarnąwszy zaraz... pomimo oporu Rady...

Mamę zgryzło to może więcej, niż wszystko com wycierpiała... lecz widzi w tem tylko nędzny środek zmuszenia mnie do powrotu, chociaż Radzca zapewnił, iż nie ruszono. Była bym najnikczemniejszą, gdybym w istocie dała się w niewolę zaprzędz, dla miłości obrzydliwych mi dziś tych darów...

Dnia 3. Grudnia.

Nazajutrz po przybyciu do Sulimowa, musiałam się położyć, zdrowie moje po tylu wstrząśnięciach doznanych, pogorszyło się znacznie. Mama także nie wstaje z łóżka. Doktor od kilku dni nie wyjeżdża od nas, a Baron służy za dozorcę tego lazaretu... sam niewiele będąc zdrowszym...

Nieśmiałam przybywszy zapytać o dawną moją znajomość, o Opalińskiego, z którym rozstanie było tak dziwne. Pilska domyślając się może, iż mnie on

obchodzi, doniosła, że zawsze jeszcze zajmuje dawne obowiązki u Barona, że dopytywał się nieraz o mnie, i że dosyć często bywał w Sulimowie, a Mama winna mu, iż się gospodarstwo nasze i dochody polepszyły. I ona, i Mama i Baron, starają się wpłynąć na mnie, ażebym wypocząwszy, koniecznie wróciła do męża, ale na samą tę myśl się wzdrygam... Jutro piszę do Wuja, na którego serce dla mnie rachuję, prosząc go o radę... Nie chcę, by Mama wiedziała o tym kroku.

D n i a 6. G r u d n i a.

Ja wstałam, ale Baron, który ostatnich dni był niezdrów, musiał odjechać do domu, i mówią mi, że zachorował mocno... Wiadomość ta tak poruszyła Mamę, iż mimo słabości wstała i pojechała go odwiedzić. Pilska mówi, iż niebezpiecznie zapadł... Domyślałam się tego, po rozpaczycy Mamy, która codzień jeździ, wraca, i całymi dniami chodzi, niemogąc usiąść, nie przestając płakać... Co kilka godzin posłaniec przybywa od niego...

Dziś zamiast listu przyjechał po raz pierwszy Opaliński... Gdym go zobaczyła wchodzącego, nie byłam panią siebie, podbiegłam ku niemu, wyciągając ręce obie, a na twarzy musiało być widać, jak

mu byłam rada, bo Mama aż pobladła... On także przywitał mnie z pewnem wzruszeniem, ale dosyć zimno.. Siadł potem przy mnie i zapatrzył się w moją twarz wybladłą i zestarzałą.. Baron ma się trochę lepiej, ale doktor nie jest o niego spokojnym... Mama wyprowadziła Opalińskiego zaraz do drugiego pokoju... i szepotali coś długo... Zdaje się, że chodzi o testament, do którego chcą Barona skłonić, aby go, na wszelki przypadek, napisał... Podziwiam w Mamie tę przytomność umysłu i pamięć o wszystkim, na którą bym ja zdobyć się nie umiała.

Zdaje mi się, że Opaliński odmówił w tym względzie pośrednictwa... Mama zaraz z nim razem wyjechała, i nie powróciła aż wieczorem, smutna i niepokojna.

— Baron ma się bardzo źle — rzekła mi zaraz, lekarz przyznał się przedemną, że nadzieję uratowania go, ma bardzo małą. Siły go opuszczają... Spodziewałam się zawsze, dodała, że będzie pamiętał o nas... wiele cierpiałam z jego powodu, winien nam był oznakę jakiejś wdzięczności. Dotąd nie zrobił testamentu, a jeżeli go nie napisze, familia uboga zagarnie wszystko.

Wśród tych trosk, Wuj zamiast na list mój odpowiedzieć, przyjechał sam... Wdzięcznam mu z serca, za ten dowód przywiązania i pamięci... Ponieważ

Mamę on niecierpliwi i zawsze się z sobą kłóca, a teraz, przy jej utrapieniach, uniknąć chciałam powodu do nowych sporów i rozdrażnienia, wzięłam Wuję do mojego pokoju...

— Naprzód, odezwał się — bez łez, bez szlochów, bez narzekań, zimno, sucho, nie przesadzając, mów mi całą historję swoją, słucham... Domyślałam się wiele, ale chcę wiedzieć wszystko.

Byłam mu posłuszną — nie zataiłam nic, aż do sceny ostatniej...

— To bydle — zawołał — żaden w świecie wzgląd nie może cię zmusić do życia z nim... Mowy o tem być nie może.. Matce dziś wyrzucać los, który ona ci zgotowała, byłoby okrucieństwem.. Ja ztąd wprost jadę do Rady tajnego, i będę się starał o separację.—Jeżeli jej nie zechcą dopuścić, wyświecimy postępowanie tego idjoty i pozwiemy o zamknięcie go w domu obłąkanych...

Wuj hamował się przy mnie, ale gniew jego przebiegał się chwilami, tak gwałtowny, że go uspokajać musiałam... Baron ma się coraz gorzej.. Mama nie zważając na brata... pojechała znowu... Uprosiłam Poręcznika, aby nie spiesząc do Herbutowa, pozostał przez ten czas ze mną...

W Sulimowie dziś smutno.. jak na cmentarzu... ile się razy drzwi otworzą, drzę aby ktoś nie wszedł

z wiadomością o jakim nieszczęściu nowem... Do późnej nocy nie mogłam się powrotu Mamy doczekać..

Dnia 7. Grudnia.

Zbudziła mnie Pilska o piątej rano... abym szła do Matki, którą przywieziono prawie nieprzytomną... Baron umarł..

Zastałam ją w łóżku — zapłakaną.. z oczyma wlepionemi w sufit.. rzuciła się ścisnąć mnie.

— Los nas prześladowuje — Serafino... mnie, ciebie, rodzinę naszą... Barona straciliśmy, najlepszego przyjaciela — opiekuna — ojca... A ciszej dodała łkając: — Testamentu nie zrobił..

Wzmianka o testamencie w tej chwili, przykrą mi była z ust Mamy — ale mi się wytłumaczyła... Sulimów obciążony długami, nie mamy prawie nic... Baron tylko utrzymywał dom nasz na tej stopie, do jakiej nawykliśmy.

Śmierć jego, to niedostatek, to może wywłaszczenie. — Dla tego Mama nagli abym z mężem nie zrywała... O wszystkim tem rozmówiliśmy się wprzód, nim Wuj wstał. Kazałam go prosić do siebie...

Mnie Mama powierzyła, otwarcie się z nim rozmówić...

Ubóstwo dla mnie — niewiem czy dziś jak dawniej strasznie by było — ale dla Matki, która bliździej na jego wspomnienie — dla Matki. Powiedziałam Wujowi otwarcie, w jakim jesteś położeniu.

— Dawno ja przewidywałam, odezwał się, że rzeczy w ten sposób skończyć się muszą. — Sulimów ja wykupię, ale na zbytki dostarczać nikomu nie myślę, i nie będę, a najmniej tym, których Kocham — bo zbytek człowieka psuje... Z głodu wam umrzeć nie dam, ale fantazji żadnych znać i o nich wiedzieć nie chcę... Uspokój matkę, pomówimy później o tem...

Dnia 9. Grudnia.

Dziś, dowiedziawszy się o śmierci Barona, i o moim powrocie do domu, nadjechał ekstra-pocztą ojciec... Mama się z nim widzieć nie chciała, — nie napierał się też o to zbyt mocno... zdaje się, że przybył głównie aby pomówić ze mną. Znalazłam go bardzo zmienionym, chodzi o kija, twarz ma jakby nabrzękałą, skarży się że cierpi mocno...

Gdyśmy poszli do mojego pokoju... począł natychmiast rozmowę o moim mężu.

— Widzisz na czem się to skończyło, rzekł, i jak pięknie wyszłaś na radach i intrygach twej Matki. Niechcę jej obwiniać przed tobą, ale przez całe życie swe nigdy taktu i rozsądku w postępowaniu nie okazała. Dziś z tym idjotą, rozstać się trzeba raz na zawsze... ja cię zabieram do Lwowa. Jenerał dotąd nie żonaty... Mogła byś przy mnie zamieszkać, wydałbym cię za niego.

Sulimów obciążony długami, Wujaszek jeśli wam co da, to was tylko chyba od głodowej śmierci ocali.. Będziecie cherlać, męczyć się i biedować... Ja jestem pewnym, że mógłbym ci przez moje stosunki świetny los zapewnić. Jesteś młoda, trzeba tylko aby rumieńce i świeżość powróciły, bo życie z tym djabłem, widać jak cię wiele kosztowało... Jenerał często wspomina o tobie.

— A, kochany Ojczy — odpowiedziałam, jeszcze z pierwszych kajdan nie jestem wolną, nie nakładajcie drugich na mnie. Mam obrzydzenie do nich... Potrzebuję wypocząć, zapomnieć...

— Wszystko to najlepiej się dokona, gdy przyjedziesz do mnie. Interesa moje osobiste trochę się poprawiły... Mam we Lwowie dom na stopie przyzwoitej, najlepsze towarzystwo mężkie do niego uczęszcza... Rozerwiesz się, zapomnisz.. mnie możesz być użyteczną, a los twój zapewniony.. byleś chciała.

— Nie mogę porzucić Matki...

— Ona potrzebuje spoczynku, który znajdzie na wsi — dokończył...

Nie mówiłam już nic o Wuju.

— Zresztą, dodał Ojciec — nie wymagam więcej nad to, żebyś przyjechała do mnie rozpatrzeć się. Jestem pewien, że ci się to życie podoba...

Wiele swobody, najlepsze towarzystwo, ludzie mili... Zobaczysz...

Ojciec zjadłszy śniadanie, niewidząc się z Matką, po tej rozmowie ze mną odjechał... Zawołano mnie zaraz do niej, abym sprawę zdała z tego co mi mówił. — Nie potrzebowałam taić. Mama nie odezwała się ani słowa.

Wiadomość o śmierci Barona sprowadziła Ciotkę, która się z Ojcem w ganku rozminęła — nie lubią się tak z sobą, iż ledwie na siebie spojrzeli. — Uścisnęła mnie płacząc... — Co się z ciebie zrobiło! zawołała... a twoja nieszczęśliwa Matka... Co za klęski!

Poszliśmy razem do pokoju Mamy, w którym ona od śmierci Barona nieruchoma jak posąg siedzi w fotelu. Zobaczywszy Hrabinię — rozplakała się i dostała serdecznego śmiechu razem. Musieliśmy ją ratować — aż nierychło przyszła do siebie.

— Widzisz co mnie dotknęło, poczęła głosem

osłabłymi. — Serafina nie chce powracać do męża... Baron zmarł niezrobiwszy testamentu — niedostatek, nędza, które mnie całe życie przerażały, jak widmo stojąc przed oczyma mojemu — przyszły, gdym zestarzała — gdy spokój i zamożność są dla mnie najpotrzebniejsze... O losy moje!

Popłakały się z Ciocią — wyszłam zostawując je, bo we dwie jest im najlepiej... nie chciałam krępować Mamy w jej skargach na mnie, które na wargach miała. W jej przekonaniu, ja wszystkiemu winna jestem, ja, com nie umiała korzystać z tego, co mi ona dała w ręce...

Przesiedziałam część dnia na rozmyślaniach o sobie... gdy mi Pilska nad wieczór znać dała, iż agronom prosił o audjencję u Mamy, a ona mnie zleciła się z nim widzieć. — Wyszłam do niego do salonu, nawet nie myśląc się ubrać... Stał zamysłony u stolika...

— Przykro mi niezmiernie, rzekł przywitawszy się, że w chwili, gdy panie tyle mają własnych kłopotów — ja im może nowy przynoszę. Mam prośbę. Familia Barona już obejmuje dobra i zarząd, wszystko... Niechętni mnie... pozywają do tłumaczenia z gospodarstwa i interesów, które były w moich rękach; Ja sam potrzebuję z nich i muszę ściśle zdać sprawę, ale nim się to da spełnić, nie chciałbym się

*

znieść tam na ich łasce i z niemi.. Dacie mi państwo aką izdebkę w oficynie, będę ztąd dojeżdżał codzień... J dach tylko proszę i na niedługo.

— Ale o to, pan prosić nawet nie potrzebowa-
eś — zawołałam postępując ku niemu — nie pyta-
ąc Mamy, proszę go, abys ten dom za swój uważał.
Przypomnij pan sobie, com mu niegdyś mówiła o
nojej sympatji i zaufaniu, nie straciłeś pan obojga.
Wyznam mu, że dziś, gdy znowu jestem samą i bar-
lzo smutną, miło mi będzie choć słowo otuchy po-
słyszeć od niego.

Zwrócił ku mnie wzrok pełen uczucia. Spotkały
się nasze oczy, i ja pierwszy raz w życiu doznałam
akiegoś dziwnego, nieopisanego wrażenia, jak gdyby
niegdyż mną a nim istniał jakiś węzeł pozaświatowy,
odwieczny, jakby dusze nasze były sobie krewne...
Oboje zmilczeliśmy...

Zadzwoiłam, żeby zaraz kazać dać mieszkanie,
i Opaliński wyszedł, nie chcąc mi dłużej być natrę-
nym. Pobiegłam do Mamy, która zgodziła się na
wszystko, ale, gdyśmy we trzy pozostały, odezwała
się cicho, na pół do Ciotki, w pół do mnie:

— Postrzegłam to dawno. Serafina ma słabość
lo Opalińskiego... ja jej się ani dziwuję, ani wyma-
wiam to... jest bardzo miły. Boję się tylko, żeby gdy

tu zamieszka, nie wynikły plotki z tego... żeby nie doniesiono do Herburtowa.

— Kochana Mamo — krzyknęłam — jestem w istocie przyjaciółką tego człowieka, ale samo jego postępowanie, broni mnie od wszelkiej potwarzy.

— No — odezwała się — zamilczmy o tem.. rób co chcesz. Ale bądź ostrożną. Przed siostrą nie będę żadnych robić tajemnic, on się w tobie kocha, ty w nim. Konsekwencje przewidzieć łatwo, choćbyście się im bronić chcieli. Któż z nas sercu się nie bronił i nie uległ! Moje dziecko... ostrożności!.. Sulimów tak jak nie nasz... nie mamy nic. Potrzebujemy Oskara, musisz się poświęcić dla mnie... Opaliński niema nic... ta miłość zgubić cię może.

— Ale to nie jest miłość — zawołałam.

Mama i Ciotka spojrzały na siebie ramionami ruszając i zamilkły. O Wuju nic nie wspomniałam... Wyrazy Mamy utkwily mi w pamięci. Zrodziły niepokój we mnie. Miałabym coś więcej czuć dla niego nad sympatją i szacunek?

Dnia 15. Grudnia.

Dnie tak lecą, że ich zapisywać nawet nie mam czasu. Wuj przybył wczoraj i wprost przyszedł do mnie. Po twarzy poznałam, że nic mi nie przywiózł

pomyślnego. Radca nie chce zezwolić na rozwód, ani na separację, dla rozgłosu... Obiecuje odprawić Jana, sam siedzieć przy nas i Oskara zmusić do przyzwoitego postępowania.

— Gniewałem się, groziłem, rzekł Wuj, ale, powiem ci szczerze, gdyście raz ślub wzięli, trzeba przyjąć wszystkie jego następstwa... Przynajmniej spróbować należy, czy położenie znośniejsem się nie stanie.

— Nie pojedę tam za nic w świecie! zawołałam...

— Rób jak chcesz, dodał Wuj, ja na skromne utrzymanie twoje dostarczę ci co mogę, dopóki się to nie rozwiąże... Spocznij w domu... zobaczymy...

Tak więc znowu zawiodła mnie nadzieja! Wuj, jako człowiek rachuby, natychmiast ściśle począł obliczać, ile mi dać może. Okazało się to bardzo szczupłym, nadewszystko dla Mamy, która z dawnej stopy domu nie chce ustąpić, ręce łamie, płacze, wyrzeka, że ją by to skompromitowało, że do tego nawykła, że choć do jej śmierci — powinno Sulimowa wystarczyć...

Położenie moje straszne. Ile razy się pokażę, Ciotka i Mama napadają na mnie, abym wracała do Herbutowa, i wymogła na Oskarze pomoc dla Matki, którą on chętnie, a raczej Radca, zaofiaruje, byle

skandalu uniknąć. Jestem znękana i biedna. Na samą myśl powrotu, życia z nim, szal i trwoga mnie ogarnia. Całą moją pociechą ten mój Opaliński.. Wraca późno wieczorem, sam rozdrażniony, zmęczony, ledwie czas mając ochłonąć i przychodzi jeszcze słuchać mych żalów. Powiedziałam, opisałam mu wszystko... ale i on nie umie na to dać rady. Ślub, jest to węzeł nierozzerwany, potargać go, nawet rozpacz nie ma prawa... Na dolę i niedzielę wiążą się nim ludzie, aż śmierć rozerwie kajdany.

Jest tylko tego zdania, abym niepowracała do Herbutowa.

Wytłumaczyłam mu położenie Matki. Znał je wprzód, bo się dotykał interesów naszych.

— Panie obie przerażacie się do zbytku ubóstwem... nadtoście nawykły do występowania przed światem, i więcej dla niego, niż dla siebie czynicie ofiar... Ale świata blaskiem pożyczanego dostatku nigdy oszukać nie można, a godnie noszone ubóstwo, każdy szanuje. Sulimów nie starczy na utrzymanie licznego dworu, ale nie zabraknie w nim na życie skromne i wygodne...

— Panie, Matka słyszeć niechce o najmniejszej zmianie. Zalewa się łzami na samo wspomnienie, iż świat by ją mógł dostrzedz i tłumaczyć...

Co wieczór wznawia się ta rozmowa... ale nie

prowadzi mnie do niczego, oprócz spojrzenia w przepaść, nad którą stoję. Ani iść dalej, ani wrócić...

Czasem zapominam o tem, gdy z nim mówię... Któż wie, Matka miała słusność może, jabym go mogła pokochać. Zaczynam się tego lękać, bo czuję, że miłość taka mogła by mnie uczynić nieszczęśliwszą jeszcze. A cóż za ciężarem była by ona dla niego? Muszę mu przyznać, że choć oczy jego mówią mimowolnie wiele — usta nigdy jeszcze nie oprócz rezygnacji i obowiązku nie wyrzekły. Te wieczory z nim... przynoszą mi spokój i pociechę...

Lecz, kilka dni jeszcze, skończą się one... Opałiński wyszedł z wielkim tryumfem. Rodzina Barona za samo posądzenie przeproszać go musiała. Okazało się, że mu winna ocalenie majątku... Chciano go uprosić do rządzenia nim, aż do chwili podziału, który nie jest łatwym, bo podobno bez procesu się nie obejdzie, dawano mu więcej niż miał u Barona i najzupełniejszą plenipotencję — niezgodził się na to...

Za parę dni... gdy wszystko zostanie skończone, pożegna nas i jedzie gdzieś w Rzeszowskie, dźwigając kogoś z ruiny — jeśli — jak mówi uśmiechając się — nagle nieuznają go tak dla Galicji niebezpiecznym, że mu we dwadzieścia cztery godziny, kraj opuścić każą — czego już wiele było przykładów...

Powiedział mi z goryczą w końcu — ale dobrze nie rozumiała, co to znaczyć miało: My nie-szczęśliwi wygnańcy — choćbyśmy najspokojniej się zachowywali, zawsze niemilnymi i podejrzanymi będziemy biurokracji austrjacko-galicyjskiej, dla której nasza ruchawość, praca, pewna niezależność charakteru... jest postrachem. Wszyscy co służąc Austrii bawili się w patryjotyzm lekki i nieszkodliwy, dopóki nie wysłużyli sobie Ekscellencji... wdziawszy mundur Tajnych Radzców, zaczynają dopiero postrzegać... jak niebezpieczni są ci — co niemają nadziei nigdy dobić się haftowanego munduru i tytułu Ekscellencji... — Tyczy się to szczególnie nas emigrantów, których zamiast za braci mieć — mają tu za nieprzyjaciół...

Niezrozumiałam tego, dobrze, ale mi te wyrazy utkwiły w pamięci i zapisałam je sobie — aby się postarać o ich wyjaśnienie...

D. 16. Grudnia.

O losy moje... Opalińskiego wstrzymałam prawie łzami dni parę... Został — ale cóż nam to obojgu pomoże! ta kropelka orzeźwiająca, w tym przepelonym puharze trucizny? Rozstać się potrzeba.

Dopóki z nim jestem, słyszę go — chwytam jego słowa, zdaje mi się, że we mnie dokonywa się jakaś zmiana, przewrót jakiś — że się staję lepszą, żem szczęśliwszą i spokojniejszą. On na świat patrzy tak z wysoka, tak spokojnie.

Od niego idę potem do Mamy, i czuję słuchając jej, że znowu grzęznę w dawnym trzęsawisku, przez które brnęłam nieszczęśliwa całą młodość moją. Gdy on odjedzie, wszystko z nim zniknie... pokój duszy mojej zabierze z sobą...

Trochę dłużej jeszcze — a byłabym może pojęła ubóstwo, i przejednała się nawet z pracą... Biedna Mama! W jej wieku już to nawrócenie niepodobieństwem, a i ja — i ja — gdy go tu nie stanie.. znowu do dawnych pojęć powrócę...

D. 17. Grudnia.

Los mi i tych kilku chwil spokoju pozazdrościć. Zrana postrzegłam posłańca... Zdawało mi się, i to mnie przeraziło — że był kimś z Herbutowa... Potem, gdy mi nic nie przynoszono, uspokoiłam się. O dziesiątej poszłam do Mamy... Siedziała, jak zwykle w fotelu, a na kolanach miała list rozłożony.

— Czekałam na ciebie Serafinko — odezwała się, gdy jeszcze była w progu — Radca tajny pisze do mnie...

Zmieniła mi się twarz. Mama spojrzała i przerażała.

— Uspokójże się — proszę cię... Dla matki przynajmniej, coś uczynić się godzi... Oskar chory... leży w łóżku — pragnie cię widzieć. Radca mi obiecuje pomoc w moich interesach, byleś się zgodziła choćby odwiedzić męża. Potrzebuję ci przypominać, że jest mężem, że masz choć dla świata obowiązki?

Nie odpowiadałam nic, łzy mówiły za mnie. Mama zamiast ulitować się nademną, rozgniewała się.

— Serafinko, dziecko moje — ja cię nie poznaję... Przecież choć tyle, dla mnie nieszczęśliwej uczynić możesz... Służba niepłatna, w domu ani grosza, wierzyciele dokuczają, ja tej czekolady którą żyję, nawet sobie nie mam zaco sprowadzić. Chceszże być przyczyną mej śmierci?

Wybiegłam zapłakana, nie mogąc odpowiedzieć, ale Mamę mdłości porwały. Pilska przyszła, na miłość Bożą zaklinając, abym wracała... Jutro jadę do Herburta! Wieczorem pożegnałam jego...

Miałam tyle męstwa, że to spełniła prawie wesoło... oczy nasze się spotkały...

— Nie zapominaj pan o mnie, choćby dla tego, zem... dosyć nieszczęśliwą. Dałam mu rękę do pocałowania... Wyszedł tak poruszony, że mówić nie mógł...

Dnia 19. Grudnia.

W Herburtowie...

Choroba p. Oskara— była pobożnym kłamstwem Rady tajnego, który mi nie koniecznie chciał tu ściągnąć. Czekało na mnie z uroczystym przyjęciem... jakby na obcego gościa. Radca na chwilę mnie nie odstępował. Oskar, który nigdy nie miał sił wiele, ale przez czas jakiś zdawał się pokrzepionym, teraz, choć nie chory, wydał mi się wycieńczonym i jakby w gorączce. Dziś ma jeszcze wzrok... ręce mu się trzęsą... Chodził jakiś czas bez kija, teraz go musi mieć ciągle... Po wieczery, natychmiast pobiegłam do siebie, pożegnawszy ich, i zamknęłam się w moim pokoju.

Oskar się zmienił. — Był czas, że się z nim oswoiła, teraz znowu podwójny ku niemu wstręt czuję — nieprzewyciężony... Julce kazałam, aby mnie nie odstępowała, lękałam się, być z nim sam na sam, ale mnie zostawiono też samą... Rano, przyszedł Radca...

— Wczoraj nie chciałem się tłumaczyć przy Oskarze — rzekł cicho — wydało się pani pewnie, że chorobę skłamał. Wstał wprawdzie z łóżka, ale nasz lekarz wcale się z tem nie tai, że on długo nie pożyje. — Przedłużyć tego chorobliwego życia, niepodobna, lecz...

Nie — papier by nie zniósł tego cynizmu, z jakim Radca tajny raczył mi wytłumaczyć, iż mu szło już o nic więcej, jak o dynastję... chociażby... miała być okupioną największem spodleniem z mej strony.. Naturalnie, w takim razie miałabym prawa... królowej matki, gdy inaczej... żadnych mieć nie będę.

Mówił to z zimną krwią zadziwiającą. Porwałam się z krzesła... dostałam serdecznego śmiechu!! A życie! cóż to za rzecz zabawna! co to za farsa doskoną!!

(Kilkadziesiąt kart wydartych...)

D n i a 15. M a j a.

Pan Opaliński dziś jedzie z Radzcą do Lwowa, dla uregulowania moich interesów... Oskarowi dają zaledwie kilka tygodni życia... Niewstaje już z fotelu... mówi coraz niezrozumialej... Muszę się nieu-

stannie dzielić, pomiędzy nim a Stasiem... którego płacz słyszę z trzeciego pokoju... Żal mi tego nieszczęśliwego, dogorywającego, ale daleko większe mam obowiązki dla mojego Stasia, który życie dopiero poczyna; którego oczki czarne, śmieją się do wiosny, do słońca, do mnie... do przyszłości...

Czasem się lękam zdusić go w uścisku, zjeść go pocałowaniem, wyssać z niego duszyczkę... Gdy śpi, siedzę nad kolebką i patrzę, patrzę... tak jak niegdyś patrzyłam na morze w Castellamare... Tylko że morze, nie mówiło nic do mnie, a twarzyczką mojego Stasia... cuda mi rozpowiada... Nie mogę się oddalić od niego... przyrosłam do kolebki... Gdy go obca kobieta chce wziąć na ręce, zazdroszczę, drzę, boję się i gniewam...

O ty szczęście moje... Gdybyś ty wiedział, śpiąc, jak gorące łzy spadają na ciebie... i — jak drogo okupiłam uśmiech twój, dziecino moja...

Przerwać musiałam dziennik, aby ich pożegnać... Dałam mu cały długi rejestr różnych rzeczy, koniecznych dla Stasia... Mnóstwo mu braknie zabawek... na wypadek, gdyby zażądał już się bawić... wszystko musi czekać na niego — aby ani chwilki nie pożałował — nie tęsknił... Niech będzie szczęśliwy...

Opaliński wstąpi do Mamy, aby jej ustnie opowiedział o Stasiu... On to potrafi najlepiej...

Przyszedł na pożegnanie, zastał mnie zapromienioną... Staś się właśnie obudził. Leżał w kolebce, rączki i nóżki podniósłszy do góry, dwa różowe kułaczki wyciągnął ku mnie i śmiał się. Uklekłam nad nim... On stał chmurny, smutny, ponury, jakby chciał mi struć szczęście moje... Jak to można patrzeć na Stasia i niebyć szczęśliwym, i niezapomnieć o wszystkim... ja tego nie rozumiem! To grzech!

D n i a 16. M a j a.

Dzień był śliczny... Po deszczach się wyjaśniło, ociepliło. Oskara z krzesłem zatoczyć kazałam do okna... Oczy zbladłe zwrócił wprawdzie ku ogrodowi, z którego płynęła woń brzoź i młodych pączków jodłowych, ale zdawał się nie widzieć nic... Z ust ślina mu ciekła... Mówiłam do niego łagodnie... bo mi go już żal — zgrzytał zębami i ręce zaciskał.. Gdyby miał siłę... możeby mnie bił... Są takie chwile na niego... Stasia boję się mu pokazywać... takim wzrokiem straszonym patrzy na biedne dziecię...

Doktor znalazł Oskara gorzej, bo osłabionym coraz bardziej... dają mu żelazo, chinę... ekstrakty jakieg, wszystko to nie pomaga... Zasypia tylko po-

tem głęboko.. a ja i z tego jestem szczęśliwą, bo mogę wyjść do Stasia, i patrzeć na niego.

Długoż będzie trwało to — między życiem a śmiercią? Lekarz powiada, iż tego oznaczyć niepodobna. Tak teraz serce mam miłości pełne, tak życzę wszystkim szczęścia, iż gdybym wiedziała, że Oskar w tym pół śnie.. może być szczęśliwym.. radabym mu życie przedłużyć.. A tyle wycierpiałam od niego...

Gdyby nie Radzca... jemu winnam, iż to życie stało się możliwe...

D n i a 20. M a j a.

Wracam z pogrzebu... zmęczona... Jedna epoka życia mojego zamknięta znowu... Co dalej?? Staś — nie myślmy! Rywala mieć nie będzie.. macierzyństwo, zapełni wszystkie dni moje, nie chcę więcej nic...

Pomimo tego postanowienia, jestem niespokojną... i mam do tego powody.

D n i a 23. M a j a.

Parę dni dał mi Radca wypocząć po pogrzebie, ledwieśmy się przez ten czas widywali przechodząc; dziś rano, z tym uśmiechem na pozór dobrodusznym,

zimnym... trochę straszny, wszedł do mojego pokoju... widocznie mając mi coś do powiedzenia...

Nie lubię go u kolebki mojego Stasia — trwożę się, gdy nań patrzy, poprosiłam go więc do mojego pokoju...

Obejrzał się wprzód bacznie, nim począł rozmowę...

Widziałam, że coś ważnego ma mi do powiedzenia i że mu to nie łatwo przychodzi..

— Kochany Stryju, rzekłam — proszę cię, bez ogródki... znacie mnie trochę... bądź otwartym ze mną.

— Myli się kochana synowica, odparł, ja — nie mam tak dalece nic ważnego, i nic... trudnego do powiedzenia... Wszystko, dzięki Bogu, jest uregulowanem, według jej życzeń.. Kochana pani masz de-żywocie na całym majątku, w razie gdybyś o nowych związkach nie myślała — masz opiekę nad synem aż do jego pełnoletności... masz pomocników w nas, jakich sama wybrałaś sobie... Idzie tu tylko teraz... o to...

— O co, panie Radco...

— Za życia Oskara... kochana pani, rzekł — inny mógł być skład naszego dworu... otoczenia...

Kaszlnął —

— Czy nie znajduje pani, dla własnego spokoju,

dla oka ludzkiego, dla zabezpieczenia się na przyszłość, potrzeby, poczynienia zmian jakich?

Spojrzał tak na mnie, żem się zarumieniła.

— Pani mnie zrozumiesz — rzekł ciszej... po-mysławszy, rozważywszy, nawet mnie wytłumaczysz.

To mówiąc wstał i wyszedł..

Niestety! zrozumiałam go od pierwszego słowa..
Żąda aby się Opaliński oddalił.

Będzie to wielką ofiarą — ale dla Stasia niema czegobym nie uczyniła. Ma słuszność, świat niepe-wniem posądzać jego matki, nad jego kolebką żaden cich nie zawisnie..

Tak — on musi się oddalić — choćby mi serce pękało... bom się do niego przywiązała..

Z oczów jego widzę, że co innego wi — jestem wolną... Lecz gdybym poszła za niego, cóżby po wie-dzieli ludzie? żem uświęciła dawne stosunki nowym ślubem... Nie — to być nie może.. Mamże mu to powiedzieć? — w jaki sposób?..

Nie chcę myśleć o tem...

Po obiedzie Radca znowu przyszedł do mnie.

— Miałem słuszność czy nie? zapytał..

— Niestety — przyznać wam ją muszę — rze-
kłam cicho...

— Nie jestem tak okrutnym, abym wiekuiętego rozdziału wymagał.. lecz... wypada..

— Weźmiecie to na siebie? zapytałam, jesteście opiekunem, łatwo znajdziecie powody, pretekst...

Zamyślił się trochę... — Nie wiem — rzekł — prawdziwie niewiem, jakby było lepiej, to potrzebuje rozwagi. Ale rzecz sama nie cierpi zwłoki...

Na tem się skończyło... Nie wyszłam już do salonu wieczorem... Staś mnie tłumaczył... Przy nim i z nim mi najlepiej. Serce mnie nie boli, gdy patrzę na niego.

Dnia 25. Maja.

Śpiewałam Stasiowi zadumana, gdy Julka mi dała znać, że pan Opaliński chce się widzieć ze mną... Rzecz to była najnaturalniejsza w świecie, powszednia... a musiałam usłyszawszy to, chwycić się za łóżko, tak mi się nogi zatrzęsy i w głowie zawróciło. Przeczuwałam coś — strasznego... Musiałam chwilę czekać i orzeźwić się wódką kolońską, aby wyjść z pogodną twarzą.

On stał w oknie, patrząc na ogród, tak zatopiony w myślach, że mnie wchodzącą nie widział, że zbliżającej się, nie usłyszał. Miałam czas wpatrzeć się w tę twarz tak zawsze poważnie smutną, taką obleczoną chmurą, jakby go najstraszniesze jady

mienia zgryzoty... W oczach dostrzegłam jakby
y wstrzymane, które wypłynąć nie mogły i do
rca wrócić chciały...

Nagle drgnął i twarz ku mnie obrócił... chciał
ę uśmiechnąć, a usta się skrzywiły... Wzrokiem
jął mnie od stóp do głów, długo, tak jakos, że
nie nim palił i niepokoił...

— Przyszedłem, panią pożegnać — rzekł głosem
chym bardzo...

— Na długo? — spytałam...

— A któż żegnając wie, na jak długo się roz-
aje; często na godzinę jedziemy, a nie wracamy —
gdy...

— Mówmy prozą — poczęłam, chcąc ten ton
agiczny zmienić — dokądże pan jedziesz...

— Dokąd? doprawdy nie wiem — odezwał się —
e to pewna, że... jadę.

— Cóż to za zagadka?

Oczyrna mnie zmierzyl i uśmiechnął się łago-
ie, wyciągając rękę ku mnie...

— Radca znajduje, że mnie by podróż postu-
ła, spoczynek, zmiana klimatu... Jest tak troskli-
y o zdrowie moje, iż koniecznie jechać mi radzi, a
go rada rozkazem...

Byłam zmięszana i smutno mi się zrobiło, ła-
o w duszy... Trzymał mnie za rękę...

— Jego Excellence — dodał — ma słuszość..
— Mówmy inaczej — rzekłam — nie lubię tej ironii — ona boli..

— Gorzej daleko, ironia życia! — odparł smutno, — ale są bóleści zdrowe i zbawienne, są obowiązkowe..

Szliśmy tak nie wiedząc może, iż idziemy.. ręka w rękę.. Przystąpiliśmy próg pokoju, zbliżyliśmy się do kolebki, pokrytej niebieską zasłoną. Staś w niej spał z rączkami pod głową, bo go spowijać nie wolno.. Stanęliśmy nad nim zamilkszy, aby mu snu nie przerywać.. ale dziecię czuje ludzi.. Natura dała mu instynkt, cudowny.. zachowawczy.. Zamknięte jego oczy, patrzą.. Snać poczuł zbliżenie się moje, i podniósł główkę i oczy otworzył, i uśmiechnął się jeszcze na pół ziewając, a rączyny podniósł ku nam..

Staś go zna dobrze i lubi.. Jakże się to stało, że nim ja pochwyciłam go na ręce — on wziął i przytulił do siebie, a pocałowawszy w główkę, oddał mi go z uśmiechem.. Stasiak objął mnie rączkami..

Odwróciłam się — jego nie było..

Do obiadu przyszedł Radca sam..

— Kochana pani wie zapewne o wyjeździe pana Opalińskiego, dla nas to szkoda niewypowiedziana! Nie łatwo go w zarządzie majątków zastąpić.. Ale

zdrowie jego oddawna wymagało spoczynku, i zdaje mi się, że interesa też familijne niespodzianie go powołały...

Nie rozpaczam jednak, że nam kiedyś powróci...

D n i a 1. L i p c a.

Mój dziennik!... zajrzałam do niego, ale nie mam najmniejszej ochoty ciągnąć go dalej tak niewolniczo... Staś mnie całą pochłania... Przebywam z nim i dla niego całe dramata, w kilku godzinach... Dziecię płacze... jak tu odgadnąć tę łzę tajemniczą? Na to, potrzeba serca i instynktu matki...

Dziecię się śmieje — jak tu ten błogosławiony uśmiech przedłużyć! Napiera się dziecię — jak mu odmówić tego, co dlań byłoby zgubą? Miłość bywa szaloną... Zapomina o niebezpieczeństwie, a chciałaby dogodzić ukochanemu... O macierzyństwa dzieje.. któż was spisze...

A jednak choć tak serce pełne.. jak mi tu teraz pusto — jak pusto! I nie mam prawa westchnąć, i nie mogę się poskarżyć, i nie wolno mi powiedzieć, że Stasiowi na ofiarę dała serce moje... I nigdy on, o tem wiedzieć nie będzie...

O! jak mi pusto... Dwa miesiące te, były wiekami dwoma. Któżby pisać zabronił? Snać nie czuje potrzeby? Ja — brałam tyle razy pióro do ręki — a gdzież szukać go będę? Nic nie wiem... Radca może ma wiaćomość, ale mi się go pytać nie godzi...

Śledzę tak w sercu mojem... coraz głębiej zatapiającego się obrazu, jakbym patrzyła na statek rozbity, który pochłaniają fale... W Neapolu widziałam tak raz starą barkę rybacką... która uderzyła się o większy statek, i tonęła... tonęła z ładunkiem całym... Kawałek masztu wystawał po nad wodę, pochylił się... niknął.. i drgnąwszy raz ostatni... poszedł na dno...

Lecz mój statek jakże płynie po fali... i widzę go... a żagiel czarny, żałobny, nad nim... Jakieś mam przeczucia okropne... Ile razy przychodzi poczta, poryvam ją z niecierpliwością — nie ma nic — oddycham.

Dnia 4. Lipca.

Na brak gości uskarżać się nie mogę. Radca jest tak uprzejmy i tak mile a tak ostentacyjnie przyjmuje, iż na Herbertów wszyscy łaskawi. Jeżeli sądzi, że mnie to bawi, lub choćby rozrywa, myli się

rdzo, ale ponieważ jemu to może czynić przyjemność, zostawiam go w tem złudzeniu... Jednej Mary doczekać się nie mogę, bo woli swój Sulimów i lskę, nad wszystko, a Pilska mi pisze, że się prawie z fotelu nie rusza, i po całych dniach modli się. To z Cioci mam częstego gościa, a gdzie ona, tam Rotmistrz być musi. Wuj też dosyć łaskaw na nie, i Ojciec nie zapomina.

Wczoraj miałam kłopot z nimi dwoma, bo się schali przypadkiem, a nie ma dwóch ludzi na świecie mniej dla siebie sympatycznych...

Wuj Ojca nazywa pięćdziesięcioletnim młodzieńszkiem, a Ojciec jego gburem... Ale Porucznik nie ieka od niego, a Papa kilku minut dobrowolnie z nim nie wysiedzi...

Zdziwił się niezmiernie Porucznik, który bardzo bił Opalińskiego, gdy się o jego oddaleniu dowiedział.

— Raz w życiu, cudem trafiłście na uczciwego nie głupiego człowieka, i pilno wam go się pozbyć było...

— A! rzekł Radca, trudno człowieka gwałtem zymać, kiedy nie chce... Wuj głową pokiwał.

— Bodajżeś tak zdrów był, stary Machiawelu — skł... mnie tego nie wmówisz... Głupstwo zrobiliście, bo go nikt nie zastąpi.

Ja się do rozmowy nie wmięszałam. Ojciec zrana przyszedł do mnie, na poufną pogadankę. Naprzód potrzebował pieniędzy pożyczyć, te się łatwo znalazły... Gdy ta okoliczność została załatwioną, począł wzdychać nademną...

— Cóż ty myślisz? zapytał, zakopać się tak na wsi, wyjść na niańkę? wyrzec się już życia? Jesteś młodziuteńka, piękną dziś, jakieś nigdy nie była... uśmiecha ci się świat... toć grzech się zamknąć w tych murach na wsi...

— Ale ja tu jestem szczęśliwą!

— Gadaj zdrowa! szczęśliwą... Nie naturalna rzecz, żeby w sile wieku można się nazwać szczęśliwym, będąc samotnym...

— Mam dziecię...

— Tego nie dosyć...

— Owszem... ono zapełnia mi serce i wszystkie życia godziny...

— Aleś ty na niańkę nie stworzona... Świat! świat! wzywa cię... jesteś do błyszczenia na nim przeznaczoną. Masz wszystkie przymioty, które on ceni. Rozwinął ci się dowcip, wdzięk... masz w sobie coś tak sympatycznego i t. d.

Z pół godziny mnie tak namawiał do miasta. Skończyło się na tem, żeśmy się zgodzili, iż dla wychowania Stasia... zapewne później wypadnie we

Lwowie zamieszkać. Ale kiedy to tam będzie... Ojciec nie pojmuje życia na wsi...

Miałam list od Adeli. Od naszego poznania się w Karlsbadzie, kiedy niekiedy pisywałyśmy do siebie... Wyszła za mąż !! Jest szczęśliwą! Małżeństwo to serdeczne, człowiek ubogi, oni oboje razem złożywszy co mają, ledwie się zbiorą na dzierżawę, ale Adela pisze, iż jej tak dobrze na świecie, iż lepiej być nie może, i więcej nic nie pragnie...

Zawsze taż sama co była... idealistka. *Une chau-mière et son coeur!*

Z duszy jej życzę, aby się nigdy nie rozczarowała... Nawzajem odpisuję jej ogromnie długi list.. o sobie, a połowa jego zajęta Stasiem...

Lecz czyż ona będzie w stanie pojąć i zrozumieć mojego Stasia — to dziecię wyjątkowe... cudowne, jakiemu jestem pewna, nigdy na świecie równego nie było...

Jak się on rozwija... jak on rozumie... jak czuje... jak z każdym dniem rozbudza się w nim spowita dusza...

Sierpień.

Znowu dziennik zależał... Ale mi Staś był chory na zęby... Dzień i noc nie odstępowałam od kolebki. Biedne dziecię tyle wycierpieć musiało. W śmiertelnej trwodze spędziłam cały ten czas wyrzynania się tych niegodziwych, białych, ślicznych ząbków. Chłopak mi zmizerniał, ale doktor powiada, że rychło znowu odkwitnie...

Dla niego zostałam pustelnicą w Herburtowie i doprawdy, nic nie robię, o niczem nie myślę, tylko o nim i jego przyszłości...

Buduję dlań — zamki, stroję mu pałace; zdaje mi się, że układam bajki, jak o złotowłosym królewiczu, jak o zaklętej księżniczce. Całe moje życie przeszło w niego...

Dziwna rzecz, że Opaliński, ani mnie, ani Radcy, ani Wujowi, z którym był tak dobrze, nie powiedział, dokąd się uda, nie dał znać o sobie. Wpadł jak w wodę. Gniewa mnie to, chociaż był tylko posłusznym Stryjowi i spełnił to, na co ja się zgodzić musiałam... Ale jakże dziwnie mu to łatwo przyszło, gdy ja -- jeszcze pustki mnie otaczającej znieść nie mogę, i nawet przy Stasiu, czuję, że mi kogoś braknie...

Radca zajęty wspinałym pomnikiem dla Oskara. Zamówiono go w Rzymie. Stawia umyślnie kaplicę,

śródm której marmurowy grobowiec ma być umieszczony...

Posąg zmarłego, aniołek z pochodnią zgaszoną drugi w głowach, ukazujący na niebo. Posłano arście fotografie nieboszczyka, z których ma stworzyć — coś idealnego.

Gdyby spytali mojego biednego serca, jak się śmieć tego nieszczęśliwego w niem wyryła? Nie ogę wspomnieć bez wzdrygnięcia. Czasem się jezcze ze snu porywam, przestraszona, gdy mi się zda, i piskliwy głos jego słyszę... taki, jakim muie ołał i izał w ostatniej chorobie.

Ktoś mi mówił, że Spartanie podobno niedołążne toty, któreby, żyjąc, sobie i drugim były ciężarem, kolebce morzyli — jam to prawo okrutne zrozuiała i uznać musiała!! Lecz poco odgrzebywać zesłość, której niema... i która już nigdy nie poróci... Pokropmy ją święconą wodą przebaczenia...

Dnia 15. Sierpnia.

Staś był znowu chory — przychodzi do siebie, le ja ledwie żyję. Cobym poczęła na świecie bez tego?... Lekarz każe mi być spokojną... a tymczasem biedny Staś chudnie i różowa twarzyczka bie-

●

leje, i oczki mu zapadają, i rączęta świecą kostkami... Po nocach nie spi, jeść nie chce.. nie go nie bawi i płacze. Tylko u mnie na rękę, główkę złożysz na moje ramiona, gdy go do siebie przytulę.. drzemie trochę spokojny...

Dnia 20. Sierpnia.

Powiedziałam doktorowi.. niech mu mojej krwi utoczy, niech zażąda co zechce, niech czyni co tylko możliwe — ja Stasia stracić nie mogę.. Pan Bóg nie będzie tak Nielitościwym, aby mi jedyną odebrał pociechę... O! ja nieszczęśliwa...

Dnia 22. Sierpnia.

Staś z aniołami, a ja — ja... na ziemi sama... i życie moje się skończyło... Pozostaje szukać śmierci, i znaleźć ją jak najprędzej... Gdy ostygł.. nie chciałam go im oddać... Zdawało mi się, że życie moje tchnę w niego i odżywię...

Niewiem już co się działo ze mną. Musiano użyć siły, aby mnie oderwać od niego. Radca zaraz odjechał... Matka nie mogła przybyć do mnie... Został lekarz, przyjechała Ciotka i Wuj... a teraz Ojciec...

●

Chcą mnie wywieść ztąd koniecznie do Sulimowa, lub do miasta... Pokoju Stasia, jego kolebki, zabawek, pieluch, ruszyć nie pozwoliłam...

Jakże krótkie było szczęście moje? Wolalabym go była nie mieć, niż utracić... biedny Staś. Zdaje mi się, że duch jego lata wciąż koło mnie... że przybiera różne postacie. Wczoraj uparty motyl siadał mi na głowie, zdało mi się, że to on... Ptaszek do okna stukał... widziałam w nim moją dziecinę...

D n i a 25. s i e r p n i a.

Gdy ja u kolebki płaczę, moja rodzina już inne ma troski... Co się stanie z dożywociem? co z Herbertowem?..

Ojciec utrzymuje, że Radca tajny sam się ożeni, chociaż nigdy nie miał do tego ochoty, aby rodzina z nim nie wygasła. Drudzy mówią, że przybierze ubogiego chłopaka tego samego nazwiska... Wuj rusza ramionami i niecierpliwi się tylko, że o tem myślą. Ciotka i Ojciec zajęci mną i moim losem, posłano po prawnika, dla wyrozumienia testamentu — a Papa sam chce jechać, dla poufnego rozmówienia się z panem Radzcą...

Mnie to wszystko jedno... bolałoby mnie tylko

gdyby mi jego kolebkę i pamiątki najdroższe wydar-
to. Wszak to przynajmniej, jest własnością moją.

D n i a 27. s i e r p n i a.

Prawnicy mówią, że testament nie jasny, że mo-
gę pozostać przy dożywociu, dopóki za mąż nie pójdę,
i że mi je też odebrać mogą, gdy zechcą. Ojciec
którego to mocno obchodzi, pojechał z adwokatem do
Radcy... powrócą zapewne jutro. Ciotka i Rotmistrz
wmawiają sobie, że mnie bawią. Siedzę jak posąg,
milczę i płaczę, a gdy oni się uśmiechają, zdaje się
im, że ja powinnam być wesołą.

D n i a 29. S i e r p n i a.

Ojciec powrócił, siedzieli dłużej niż się spodzie-
wali. Radca nie chce mnie pokrzywdzić, pragnie u-
niknąć procesu, stęka, ale przyznaje się do tego, że
będzie zmuszonym się ożenić... Ma lat przeszło
sześćdziesiąt. Ludzie dowodzą, że u nas dawniej i
w siedemdziesięciu się żeniono. Wszystko to tragi-
cznie śmieszne, obrzydliwe... Przywieźli mi propozy-
cję układow, abym na Herburtowie dożywocia usta-
piła. Za stałą i dosyć znaczną pensję... Radca po-

zwala mi zabrać ztąd co zechcę... Ojciec nalega abym na to przystała i przeniosła się do Lwowa, gdzie on przy mnie zamieszka...

Mama tak samo zaprasza mnie do Sulimowa... Mnie wszędzie równie będzie smutno... równie pusto bez mojego Stasia... Co mnie teraz obchodzi gdzie ja będę dożywać do końca... Ojciec z adwokatem pojechali spisać umowę... dałam zupełne upoważnienie. Co mnie to obchodzi. W Herbutowie nadto bolesnych wspomnień, w Sulimowie nie wyżyłabym przy Mamie... która się modli i płacze, a nikogo nie potrzebuje...

Może być, że posłucham Ojca... Mogłabym podróżować, ale podróż mi nadto moją pierwszą przypomni...

Dnia 1. Września.

Jutro opuszczam Herbutów... kazałam zabrać wszystkie po Stasiu pamiątki... Zresztą tylko to, co do mnie należało... Radca przybył na pożegnanie, i był grzeczny jak Starosta, który przyjmuje Namiestnika, jak Namiestnik, który wita lub żegna Marchę.

Szczęście wielkie czeka przyszlą żonę siwej
Ekscellencji... miłość jego będzie z biurową regular-
nością urządzoną.. Wyobrażam sobie tę istotę —
która się łakomi na honor i majątek...

Mówią już na pewno o ubogiej baronównie,
którą własni rodzice na łup temu Minotaurowi wo-
skowemu stręczą. Ma lat dwadzieścia i pięć.. i wiele
wdzięków...

Ztąd wprost jadę do Sulimowa, Mamę pożegnać,
potem do Lwowa, gdzie już kazano mi zamówić mie-
szkanie. Ojciec chce być przy mnie... Był mnie za-
raz swatać nie zaczął, bo to jego *idée fixe*. Skoszto-
wałam tego kielicha i niemam najmniejszej ochoty,
drugi raz pić z niego. Ponieważ mówią, że żyć trze-
ba... żyć będę dla pamięci Stasia... dla marzeń o
mojej dziecinie.

Radca, gdym go spytała raz jeszcze, czyby co
od Opalińskiego nie miał, najuroczyściej mnie zare-
czył, iż od wyjazdu, żadnej o nim nie miał wiado-
mości.

Wuj nie sprzeciwia się mojemu przeniesieniu do
Lwowa, bo czuje, że mnie potrzeba miejsc nowych,
aby smutki rozprószyć. Wziął mnie dziś na rozmowę,
do gabinetu.

— Moja Serafino — rzekł — w krótkim czasie
przeżyłaś i doświadczyłaś wiele — cierpiałaś... Sko-

sztowałaś szczęścia... nabyłaś nauki życia... Nie wątpię, że jak wszystko na świecie, smutek powoli przejdzie, jesteś młodą, ochota do życia wróci. Bądź ostrożną w wyborze ludzi, w otoczeniu, w stosunkach... Wolałbym, ażebyś Ojca przy sobie nie miała... Stary bałamut, otoczy cię towarzystwem, jakie mu jest najmilsze... będzie namawiał, nalegał.

— Ale ja nie jestem dzieckiem — odpowiedziałam.

— Ty sama nie wiesz, czem będziesz — mówił dalej — bo nikt nigdy nie wie, kim ma być wśród nowych ludzi i okoliczności... A ja wprost ci powiadam, że się Ojca boję, smutku boję, nudy boję, i młodości twej i wszystkiego... Jesteś panią swego losu — pamiętaj o tem..

— Jeżeli idzie o ożenienie — rzekłam — Wuj możesz być spokojnym, niemam do niego ochoty najmniejszej, a Ojciec nawet nie może na to namawiać, bo mu idzie o moją pensję dożywotnią...

To trochę Wuja uspokoiło.

— Choćbyś ją straciła — dodał — juści kiedyś po mnie weźmiesz, co ja uciulałam, tylko mi teraz nie odbierajcie... bo ja się tem bawię, że to mi w rękach rośnie... mój węzełek to dziecko moje...

Dnia 4. Września.

Sulimów przeraźliwie mi się wydał smutnym. Mama do niepoznania zmieniona. Pilskiej się humor popsuł. Mówiła mi, że idzie za Morozkiewicza, aby sama jedna nie siedzieć wieczorami, i mieć komu gderać. Wszystko tu znacznie się opuściło... a choć nie wolno nic zmniejszyć, zmienić, choć służba, stajnie, kuchnia są w dawnym stanie — wszystko to na nic prawie nie służy i pleśnieje. Nawet we dworze i w ogrodzie czuć, że tam oka i ducha pani braknie. Doprawdy, trudno by mi wyżyć z Mamą... Płacze, skarży się, i modli... Nie może dotąd zapomnieć niewdzięczności Barona i krzywdy, jaka się jej stała przez to, że testamentu nie zrobił...

Spytała mnie zaraz o Opalińskiego, patrząc dziwnie w oczy — odpowiedziałam, że zupełnie nawet nie wiem, co się z nim stało. Zdaje się w to nie wierzyć... Pilska także zagadła mnie o niego.. ale pomyślała o Stasiu, rozplakałam się, i dali mi pokój... Włoski jego noszę w medaljonie na piersiach...

Październik.

L w ó w.

Nie mam już prawie ochoty dalej ciągnąć dziennik. Do czego mi się to teraz zdało, gdy ani nadziei, ani projektów, ani zmian żadnych przyszłość dla mnie nie ma. Wprawdzie dwadzieścia i parę tam jakichś lat... ludzie zowią młodością — ja się okrutnie czuję starą... Szczęściem dla mnie — mnóstwo zastałam dawnych znajomych, koleżanek z pensji, przyjaciółek... Jednej tylko Adeli z mężem braknie, bo ci się na wsi zakopali. Za to Józia, Antosia, Flora... i — cały szereg... Gdy mi wczoraj oznajmiono wizytę Hrabiny... zupełnie obcego, niesłyszanego nigdy w życiu nazwiska, wahałam się długo, bilet obracając w ręku, czy ją przyjąć. Odwiedziny wzięłam za omyłkę, wtem się drzwi otwierają, śmiech i Józia wpadają przez nie. Za nią — *tiré a quatre epingles*, łysy, stary elegant, z przyzwoicie zakrąglonym brzuszkiem... Nie mogłam tego pojąć... Huzar, jak się okazuje — ów Huzar snów jej młodości, uleciał gdzieś na Węgry, a Hrabia, jeden z tych Hrabiów tajemniczych, o których pytają:

— *Il est comte? est-il noble?*

Zajął miejsce obok pięknej mojej przyjaciółki... Nie wypowiedała mi się jeszcze czy w sercu także-

znalazł gospodę... Milczący człek, jakby się obawiał z jaką niedorzecznością wygadać... Józia nim pomyślała, jak wszystkie młode żony... podtatusiałemi mężami...

Wyprawiła go zaprezentowawszy mnie za jakieś sprawunkami, zostaliśmy same... Opowiedziała mi naprzód, jak się rozstała z wiarołomnym Huzarem, który — okazało się później, razem ją i pannę służącą na pensji bałamucił... Ostatnią pono z więzszem szczęściem... Józia, jako kobieta praktyczna — raz na zawsze wyperswadowała sobie miłość i poszła za Hrabiego...

Później ja jej całe moje życie, boleści, smutki, spowiadać musiałam... Mogłam się przy tej zręczności przekonać, jak historia moja, nawet najmniej widna dla obcych oczów, jej części, te które ja za tajemnicą okryte sądziłam — po świecie w różnych wersjach krążyły... Musiałam wiele fałszów prostać... Zaprowadziłam potem Józję do pokoju Stasia i spłakałam się u kolebki.

I jej łzy zwilżyły oczy, ale otarła je prędko — Ja mam ich już dwoje, a trzeciego... się spodziewam — szepnęła — juściż kocham je bardzo, ale żebyś wiedziała jakie to krzykliwe...

Spojrzałam na nią ze zgrozą.

— Nauczysz się je kochać — jeśli uchowaj Boże — utracisz. .

Józia zmówiła się z Antosią, aby i ona dziś była u mnie — jednakże nie wiem dla czego, nie przyszła...

Antosia wyszła słysząc za majątnego człowieka, aptekarza, ale żyje w kółku właściwym i w świecie nie bywa... Ma być dosyć szczęśliwą, ze swego losu...

— Tylko wystaw sobie — dodała Józia — koło niej i u niej ciągle mi się piżmno czuć zdaje.. Gdy posiedzę tam, lękam się, abym go z sobą do domu nie przyniosła... Ubiera się nie smacznie, chodzi piechoto, choć wszyscy mówią, że stałoby ich i na karetę, ale u mieszczaństwa obyczaj jest taki.

— Niewiem — dodała — Antosia może nie śmie zawitać do ciebie. . chociażby pewnie pragnęła...

Dowiedziałam się od niej, że piękna Flora wyszła też świetnie, za jakiegoś rodzaju bankiera...

Ta ma prowadzić t r a i n ogromny, ale że i mąż i ona należą do finansowego świata, nie mogą jeszcze przestąpić progów właściwego towarzystwa. Tymczasem w pięknej Florze, arystokracja się cała kocha na zabój, — ona hołdy te i kadzidła przyjmuje z nietajoną radością. Mąż niemi się cieszy także... Dom mają otwarty i niezmiernie zbytkownie żyją...

— Józia szczebiotała kilka godzin , rozerwała mnie trochę...

Ojciec nalega abym zaczęła przyjmować, zawiązała stosunki i szukała koniecznie roztargnienia, a ledwie mogłam się wyprosić jeszcze.. bo wolę samotność moją.

Czegoś czekam... spodziewam się — sama nie wiem. Ile razy drzwi się otworzą, bije mi serce, jakbym kogoś znajomego zobaczyć miała. Niedorzeczne marzenie — przeszłość nie wraca nigdy...

Julia mi opowiada, że u ojca na dole co dzień się prawie zgromadza męzkie towarzystwo i że tam grają do późna... Mówiła mi, że często słyszy spór żywy i hałas... Wcale mi się to nie podoba. Ale miałabym być skazaną dawać nauki ojcu — i przedsiębrać jego wychowanie ?

Widać że z tych swoich przyjaciół i protegowanych, Ojciec mi chce kilku przedstawić. — Oparłam się temu... Powiedziałam mu wyraźnie, że łatwą do nowych znajomości być nie chcę i mam prawo być wybredną... Ludzie mnie nudzą — wszyscy w ogóle podobni do siebie; twarze, suknie i ruchy, mowa, myśli, dowcipy, jakby w jednej formie odlane, z tą różnicą, że jedne egzemplarze wyszły całe, inne potłuczone i starte... Mówią, że dawniej bywali lu-

dzie oryginalni, że się jeszcze znajdują w Anglii...
Być może — mnie się tu ich spotykać nie trafia.

Moda, która suknie kraje, modeluje też i ludzi,
podług jakiegoś wzoru wieku... Wszyscy chcą do tej
lalki być podobni. Myśli i przekonania nawet święcą
pewnej modzie... Świat staje się bardzo nudnym.

D n i a 4. P a ź d z i e r n i k a.

Dziś, pojechałam do Józi, która mieszka we
własnym domu i dosyć okazale. Hrabiego nie było.
Oprowadziła mnie po całym pierwszym piętrze, które
zajmują.

Gustu nie wiele, ale przepych ogromny... Wszy-
stko nowe jak z igły... Do dzieci tylko nie prowa-
dziła mnie, czując, że ich widok serce by mi rozra-
nił. Ale któreż dziecko może być do Staśka podobne.
Drugiego takiego aniołka, niema na świecie.

Wróciwszy do salonu, zastaliśmy nieznanego
jegomości, który na nas czekał. Na nieszczęście
Józia była zmuszoną mi go zaprezentować. Jest
to jakiś były urzędnik, były wojskowy... były
nie wiem co, który jest teraz obywatelem wiejskim...
W naszym świecie postać obca, ale przyjmowana;
bo i Józia mówi i ja sama miałam sposobność

się przekonać—człowiek nadzwyczaj przyzwoity... Rozum mu patrzy z czoła i z oczów, wielki takt w objęściu, zimna krew, dobry ton... Nazywają go *chevalier* Molaczek... Ma być Morawianin, czy coś. W Wiedniu dobrze widziany, znakomite stosunki i t. p.

Wiek nieodgadniony; wygląda świeżo, a czuć, że nie młody... Ale to jeden z tych ludzi, co tyle mają woli, że się nie starzeją, gdy nie zechcą. Tak ja go z rozmowy odgaduję..

Powiedział mi zaraz, że zna dobrze mojego ojca i szczyci się jego przyjaźnią. *Par exemple*, tego bym się była nie domyśliła. Muszę zapytać o niego, ojca... gdy go zobaczę...

Pan Molaczek tak nas jakoś umiał zająć rozmową i opowiadaniem, o całym towarzystwie, mnóstwem anegdot i półsłówek, żem się dużo dłużej zasiedziała u Józki, niż chciałam.. I on też tak przyrósł do krzesła, żem go tam zostawiła.

Dnia 5. Października.

Spytałam Ojca o Molaczka. Spojrzał na mnie zdziwiony mocno, zkaąd ja o nim wiedzieć mogę... Opowiedziałam zaraz, jakem go spotkała u Józki. Ojciec pokiwał głową. Chwali go bardzo, jednakże

szczegółów takich, któreby poznać dały człowieka, nie umiał mi o nim powiedzieć. Zdaje się, że wszyscy go oddawna znają, a nikt o nim nie wie dokładnie, kto on jest..

Mniejsza zresztą o to, gdy w salonie przyzwoity i zabawny...

Mam jakąś zgryzotę sumienia, gdy mi się uśmiechnąć trafi, wydaje się to grzechem, przeciw pamięci Stasia, przeciw miłości, jaką mam dla niego.

Ojciec, Józia, Ciocia, która tu przybyła, Szambelan — wszyscy tak koło mnie zabiegają, aby mnie rozerwać, zabawić, iż się temu bałamuceniu oprzeć trudno. — Gdy się rozśmieję, idę potem do pokoiku Stasia, zamykam się w nim, i płaczę..

D n i a 15. P a ź d z i e r n i k a .

Józia daje wieczór — ma na nim być *elite* towarzystwa, wszystko co we Lwowie najdystyngowanegośszego się znajduje. — Przyjechała do mnie, w spisku z ojcem, abym na nim była koniecznie. Ukłękła przedemną, całowała mi ręce, Papa mnie nudził — napróżno im tłumaczyłam, że w sercu mam po Stasiu żalobę — nie pomogło nic... Zaczęli tak nalegać i nudzić, że przyrzekłam na godzinę przybyć i sięść

gdzieś w ciemnym kątku... A! co za utrapienie z tymi, co gwałtem pocieszać pragną...

Zaledwie się za Józią, która na mnie słowo wymogła — drzwi zamknęły, potrzeba było pomyśleć o sukni, o toalecie... o wszystkim... Ja nic nie mam... Zadzwoiłam na Julkę, i posłałam ją do Madame Idalie... Ja już straciłam poczucie mody i elegancji...

Chcę wystąpić bardzo poważnie... Nie mogę sobie tego odmówić, aby raz moje sławne brylanty na świat nie wyszły... Uczynią mnie starszą... Zapowiedziałam zwołanej na radę M. Idalie, żeby mi moją aksamitną suknię odświeżyła. Zakrzyknęła naprzód przeciwko aksamitowi, dla moich lat, ale jej zamknęłam usta... Czems zielonem chce mi przystroić suknię... Gdy zobaczyła brylanty, o mało nie uklęka... aż ręce załamała... Prawda że są prześliczne... Dyadem maleńki we włosach, kolja, bransoleta, spinka... cały garnitur. — Wyrażniem jej wytłumaczyła, że chcę się wydawać starszą, ona utrzymuje, że to dosyć będzie trudnem.

Od dawna nie przypatrywałam się sobie w zwierciadle z uwagą. Oczy mam wypłakane... usta zwiędłe... ale resztką młodości! Julka się zaklina, że tak pięknych ramion jak moje, niema w całym Lwowie, a M. Idalie chce koniecznie, aby były od-

słonię — ma to być *de rigueur*... Siądę w kątku i cieniu. A! co za męka... jak mi to cięży...

Dnia 17. Października.

Józi wieczór był bardzo świetny... Przyjechałam troszkę późno, ojciec mi towarzyszył... Dużo osób było już w salonie, gospodyni pospieszyła naprzeciw mnie, szepnęłam jej zaraz, aby przez litość posadziła mnie w ciemnym kątku. Widziałam, jak Józia spojrzawszy na moje brylanty, oniemiała, poczerwieniała, zmięszała się. Panie otoczyły nas zdala ciekawem kołem. Słyszałam szepty... uciekłam co prędzej na kanapę... Twarz mnie paliła strasznie... Józia zapoznała mnie ze starą jakąś baronową, koło której usiadłam, i ta szczęściem rozpoczęła zaraz rozmowę, o ogromnem gorącu w salonie... Z początku nie widziałam nic, potem, powoli odzyskałam zimną krew... Nieustannie mi kogoś przedstawiano, Józia, jej mąż, mój Ojciec, przyprowadzali przedemnie czarne fraki i białe rękawiczki, nadawali im jakieś nazwisko, i po kwadransie rozmowy, znajomy nieznajomy znikał mi w tłumie... Byłam w największym kłopotcie, aby mi się te znajomości tu z nieprezentowanymi nie pomieszały...

Zaczęto tańcować. Z góry zapowiedziałam, że się nie ruszę, i dotrzymałam słowa...

Ojciec rozpromieniony wkrótce przyszedł do mnie i szepnął :

— Robisz furore... Słowo honoru ci daję, — wszyscy ci się chcą prezentować, mężczyźni w zachwyceniu, kobiety pełne zazdrości... Zgasiłaś je wszystkie, swym smutnym wdziękiem... A brylanty!!

Uśmiechnęłam się... Zdaje mi się, że one są *pour beaucoup* w zachwyceniu...

— Gdzie tam! — odparł Ojciec — jesteś dziś dziwnie śliczna... Mówię ci, furore robisz...

Wprawdzie słowo w słowo prawie to samo powtórzyła mi Józia — ale — cóż mnie to obchodzi..

Wśród wieczora nadszedł ku mnie kołując Chevalier de Molaczek i usiadł.. Długo bawił mnie rozmową, a że zna cały świat, był dla mnie nieocenionym. Złośliwy tylko — lub, jak on twierdzi — chciał być zabawnym, aby mnie rozerwać. Mówi kilku językami wybornie i znać, że cały świat przewędrował. Szczególniej dla mężczyzn był nieubłaganym, i o każdym coś tak dwuznacznego rzucił, iż niby w tem nic nie było złego, a jednak — człowiek na tem tracił. Zaczynał od pochwał największych... ale każda z tych wspaniałych brzoskwiń, miała plamkę na boku.

Jest istotnie zajmujący i pełen dowcipu — a niema tych wielkich słów i wyszukanej moralności, przylepiającej się do wszystkiego, która u innych nudzi... Wyrozumiwały na słabości ludzkie — i dla tego pokrywać ich, nie widzi potrzeby.

Pomimo że m krótko bardzo zamierzała bawić u Józi, nie sposób mi się było wyrwać. Ciągłe ktoś siedział przy mnie, zastępował drogę... Ojciec grał w ekarté i wyszukać go było niepodobna. Józia zaklinała, aby jej nie psuć fety, osierocając ją... Musiałam dotrzeć do wieczery, a nawet sięść do niej, ale Ojcu szepnęłam, aby przed końcem jej mnie wyprowadził.

Wymknęliśmy się z ręcznie, chociaż Molaczek i jeszcze para jakichś znajomych panów, których nazwisk nie wiem, przeprowadziła mnie do powozu. Ojciec chciał zostać, aby się odegrać...

Smutniejsza niż tu przybyłam, powróciłam do domu; ta wesołość, ten blask... to roztrzepanie jakieś, przybiło mnie... Wydaje mi się to dziwnem, straszliwem, jakby wirowanie upojonych nad przepaścią... Po nad tym tłumem... zawisła niewidzialna śmierć, ruina, niedola... nienawiść... zemsta... Jutro tych sukni różowych połowa zmieni się w żalobę... Rozebrałam się prędko, aby pójść do Stasia i przeprosić cienie dzieci, że m mogła być niewierna.

D n i a 18. P a ź d z i e r n i k a .

Ten bal był prawdziwą na mnie zasadzką. Nie powinnam była kroku stąpić z domn — nie podobna się oprzeć znajomościom nowym — a potem, one jedna za drugą idą jak łańcuch... i z jednej wysuwa się niespodziewanych bez liku. — Wszyscy prezentowani dobijają się do drzwi, zaczawszy od Chevalier de Molaczek, którego ojciec przyprowadził... Ten człowiek czyni na mnie wrażenie fascinatora... Nie obudza współczucia, nie jest sympatyczny, nie ma w sobie wdzięku... a posiada on jakąś siłę, co pociąga — i razem obawiać się każe... — Twarz zwykle mało mająca wyrazu, niekiedy dziwnie drga i zdradza jakieś fałdy ironii powstrzymywanej. — Ale wnet wygładzają się te ślady i nikną..

Mimowolnie badam go więcej niż zasługuje może — ma w sobie coś tajemniczego, układ najdystryngowańszy w świecie — jednak widocznie nabyty, wyczony, nie przychodzący mu jak innym ze krwi i natury... Można by powiedzieć doskonały aktor, który gra rolę, nie należącą mu na świecie..

Dla mnie to najlepsze, że żadnej do podobania się nie zdaje się mieć pretensji — a zabawny... Ojciec go ceni jak wszystkich, którzy sobie zdobyli pewne

stanowisko. Jego słabością są wszelkiego rodzaju Ekscellencje... dwór dlań słońcem... stolica byłaby rajem. — Papa gdyby mógł, zamiast siedzieć we Lwowie, przenieść się do Wiednia, uzyskawszy jakie podkomorstwo — byłby u celu swych życzeń. Dla tego to może wzdycha zawsze, wspominając o starym jenerale, którego szczęściem dla mnie we Lwowie nie ma. Lękam się tylko, aby w wyobraźni ojca nie zastąpił go Molaczek, który także ma ogromne stosunki... i co chwila się z tem zdradza... jak jest u dworu położony.

Józia z podziękowaniem przyjechała do mnie i z mnóstwem ciekawych szczegółów o pamiętnym swoim wieczorze... Połapała wiele różnych zdań o mnie, jak zaręcza, pochlebnych, obiecujących mi stanowisko *hors ligne* w pięknym świecie tutejszym — którego ja wcale sobie nie życzę, i o nie ubiegać się nie myślę. — Przynajmniej pięć czy sześć nazwisk młodzieży, zakochanej we mnie, mi przyniosła.

Ale ja tak zestarzałam się prędko i tak mi to obojętne...

Ojciec nalega na to, ażebyśmy dom otworzyli, wszyscy się upominają, wątpię żebym odmówić mogła. Jeżeli nie mogę sama być szczęśliwą, dla czegożbym kosztem tak nie wielkim, drugich rozerwać nie miała...

Mówiliśmy z Józią o dniu, któryby wypadło naznaczyć na przyjęcie... Czwartek jest wolny, niech będzie Czwartek. Balów i tańczących wieczorów dawać nie myślę. Jakkolwiek salon jest obszerny, a połączony z jadalnym, starczył by dla moich gości, nie rozumiem takiego czegoś przez pół... Musiałabym muzykę mieć dobrą... służbę powiększać... kłopotać się... — Jeżeli panie zechcą wypić u mnie herbatę, pogadać, zagrać, zaspiewać, a panowie zagrać wista... to dobrze, ale nadto więcej nic... Postaram się tylko o wytworną wieczere, i bo i papa to lubi i oni wszyscy nie są na nią obojętni.

D n i a 19. P a ź d z i e r n i k a.

Wiadomość o moich czwartkach już się rozszła po mieście, Ojciec mnie w rękę pocałował z radości.. ale wymogłam na nim słowo, aby żadnej innej gry nad wista i ekarte nie było... — Wszyscy się cisną.

Zdaje się, że istotnie moje wystąpienie u Józii uczyniło wrażenie i pozawracało głowy... Całe miasto mówi o brylantach, którym cenę naznaczają bajeczną... Mało kto wie, że jestem pensjonowaną do-

wotniczka, że Sulimów nie wiele wart, i że choć
ogę żyć wystawnie — rzeczywiście nie mam nic
d to, co mi Radca tajny płaci. Wszystko się skła-
na to, aby fałszywe dać wyobrażenie o moich do-
otkach, bo Mama, która teraz naszych starych
aber wcale użyć nie miała sposobności, pożyczyła
je, na czas mojego w mieście pobytu. Dom więc
sz bardzo wspaniale wydawać się będzie. Nie
elką do tego przywiązuję wagę, jednakże gdy się
z przyjmuje — trzeba się starać o to, aby to by-
przyzwicie.

Józia trochę smętnie powiada, że ja tu wszyst-
ch zakasuję, co mi jest zupełnie obojętnem.

Z wielkiem wzruszeniem Ojciec przyszedł mi
najmiej, iż pan Molaczek mianowany jakimś urzę-
ikiem dworu — coś znaczniejszego niż Szambe-
ństwo — pojechał dziękować do Wiednia.

Przysiadł się do mnie, wzdychając.

— Tem, co my tak będziemy wydawać w tym
padłym Lwowie, rzekł, który jest dziurą — mo-
ibyśmy wcale świetnie żyć w Wiedniu. A cóż za
równanie przyjemności, towarzystwa, stanowiska !!
nie się zdaje, że koniec końcem i tobie się to zau-
i... Tyś przeznaczona do odegrania roli na wiel-
m, na największym świecie, a to, coś za młodu
zeszła i przecierpiała, daje ci urok, doświadcze-

nie — zbroi cię na przyszłość. Jesteś czarująco piękną... Powinnaś mieć ambicję! Co wart człowiek bez tego!

Wyżej, a coraz wyżej pięć się potrzeba.

Ruszyłam ramionami tylko...

— No, na tę zimę nie mówmy jeszcze o tem, sama się przekonasz, iż ten Lwów jest mięsciną, i że gra tu świecy nie warta...

Dnia 20. Października.

Prezentacjom niema końca. Okazuje się, że mam tu, jak każda nowość, szczęście. Któżby się tego spodziewał, dla tej zbladłej twarzy i zwiędłego serca... Ojciec i Józia nie dają mi pokoju...

Młodzież, którą tu spotykam, szczególne czyni wrażenie — jest to rodzaj ludzi osobliwy... Gdy sobie kogoś dla porównania przypomnę — widzę całą czczość tych ładnych lalek, których jedyną zaletą, że wyglądają bardzo wytwornie, często smakownie. W tej łupince świecącej — nie można się dopytać ziarna... O koniach, kartach, o drobnych dnia wypadkach, szwargoczą... a mało o czem więcej myślą, jak się zdaje...

Może o kobietach...

Łapię wejrzenia ogniste, które mnie mają rozomienić i śmieję się z nich... Młodzież płynie do nie w nadziei, że wdówka młoda... da się wciągnąć intrygę, dla ich fryzowanych głów i szlifowanych znogci... Litość mnie bierze nad niemi, takie to eszczęśliwe purchawki... Próbowałam kilku wciągnąć w trochę żywszą rozmowę... ale nie długo zas wiadomości i dowcipu się wyczerpał... Dziwna ecz, starsi ludzie daleko mają dla mnie więcej oku... te dzieciaki, zdaje się, że ze szkół, niedończywszy ich, pouciekali.

U ojca magazyn figur kosmopolitycznych. Prentował mi jednego dnia austriackiego hrabiego, węgierskiego barona, francuzkiego margrabiego, włoskie książątka... miałam zręczność, tę młodzież obcą, równać z naszą. Austriacki hrabia służył w dyplomacji, nie wiem czy głęboko uczony, ale zna krawiele i ma wiadomości mnóstwo... Węgier, zalony patrijota... bawi się w politykę, Francuz choje na literata, Włoch jest po troszę artystą... Z naszych paniczów, oprócz trochy koniarstwa, niedoźnego, nic nie mogłam wydobyć. Gdy rozmowa zechodziła na poważniejsze przedmioty, milkli. Józia powiada, że mam uprzedzenia, i że są między mi -- nawet pisarze dramatyczni. Ciekawam... rudno się tego domyśleć z ich rozmowy.

Moja Julka utrzymuje, że ja tu we Lwowie, uspokoiwszy się nieco, wyładniałam, wybielałam, że oczy nabrały blasku, że jednym słowem odmłodziłam — ale cóż mnie to obchodzi.

W ulicy spotkaliśmy się z Antosią, która stanowczo, jak widzę — nie chciała ze mną zawiązywać stosunków. Ranek był taki ładny, że do kościoła wyszła piechotą, wzięwszy tylko służącego, który niósł moje książki i poduszkę. — Przed samym kościołem, oko w oko zeszyliśmy się z Antosią, która się zarumieniała mocno i jakby cofnąć chciała.

Widząc jednak, że ja się uśmiecham i rękę wyciągnęłam, ku niej, przystąpiła bliżej do mnie... Była ubrana bardzo wykwintnie, ale nie bardzo smacznie... Wymówiłam jej to raráz, że wiedząc o mnie i o moich nieszczęściach, odwiedzić dawnej przyjaciółkę nie chciała...

Moja droga — odezwała się — bolało mnie to — ale trudno mi było postąpić inaczej. Wasz świat, a mój, to są dwie odrębne zupełnie sfery, które nigdy w jedną się zlać nie mogą. Wy należycie do starych panów tego kraju, my do tych, co może kiedyś panować będą, a dziś ku temu środki zbierają. Wy przyjmując nas, musicie zawsze sądzić, że nam łaskę czynicie, my u was czujemy się nie swoi i jakby upokorzeni... Ja cię kocham po staremu, ale

u ciebie na wieczorze, jakże w pośród hrabin ma
usiąść aptekarzowa, a ty u mnie... czuła byś piżmo,
jak Józia. Ja cię kocham... może kiedy z rana od-
wiedzę, poproszę abyś, gdy się bardzo nudzić bę-
dziesz, przyszła do mnie na kawę.. na pogadankę,
we dwie — ale stosunki nasze! niepodobieństwem...
Mój mąż, byłby u was biedaczysko, jak okradziony...
Rozśmiała się smutnie. — Zaprzeczałam przez grze-
czność temu co mówiła, lecz w duszy czułam, że
ma słuszność. Nigdy się nie spodziewała, ażeby
Antosia tak się wykształciła — tak wyrozumiała —
utyła bardzo, wygląda jak róża... tylko trochę za
pełna... wesoło jej z oczów patrzy... Spytałam jej
czy szczęśliwa...

O tyle o ile tylko nią być można — rzekła —
mężysko dobry, poczciwy człek, pracowity, nie bała-
mut, lubi dom, mnie kocha... Chleba mamy więcej
niż go zjeść możemy... Czegoż mam żądać, chyba
aby Bóg przedłużył ten stan.

Ścisnęłam jej rękę i rozstałyśmy się, umówiwszy,
że się widywać będziemy...

Śmieszna rzecz, ale gdym się do niej schyliła,
aby ją pocałować — od futra jej (ma prześliczne,
tumaki) zaleciało mnie coś, jakby woń tego piżma...

D n i a 21. p a ź d z i e r n i k a.

Nigdy Ojca nie widziała tak wesołym, tak szczęśliwym, jak teraz i tak mnie kochającym... Przyznaje to chętnie, że winien mojemu przybyciu znaczne polepszenie położenia... i stosunków.

— Gdybyś tylko chciała, byłoby lepiej jeszcze— mówił mi dziś — z twoją twarzyczką, z instynktem i taktem jaki masz, wiele na świecie uczynić można...

— Ale do czegoż mnie to ma prowadzić — odpowiedziałam. — Za mąż iść nie mogę i nie myślę.

— Naprzód i to jeszcze rzecz nie jest dowiedziona — dodał — ale gdyby tak było, dla czegoż nie masz prawdziwych życia przyjemności użyć, wejść w najlepsze towarzystwo... bawić się składaniami ci hołdami, a choćby tę mieć satysfakcję, że zaćmisz inne panie, które twojego małego palca nie są warte...

Ciągle mi prawie toż samo powtarza... Mnie to wszystko obojętne. Kazałam mojemu Stasia maseczkę zdjętą po śmierci, odlać z bronzu... Oprawiłam ją w ramy bogate, obwiedzione nieśmiertelniczkami.. patrzę na nią i płaczę...

Julka pod pozorem, że to mnie rozżala, poza-

bierała rzeczy dziecinne, schowała kolebkę. Chciałam się na nią pogniewać, ale mnie rozczuliła swoim przywiązaniem. Dała mi słowo, że wszystko to będzie święcie, jak relikwie zachowane... Pokoik ten urządza na garderóbkę, do ubierania, aby w sypialnym mi było przestronniej.

Tutejsza Mme Idalie niema gustu. Wszystkie wzory sprowadzają z Paryża... Podług nich niewolniczo kopiują, nie mają pomysłów i oryginalności... Jużciż mi wolno sobie o tyle dogodzić, gdy innych fantazji nie mam, że parę sukien sprowadzę z Paryża. Worth zażądał fotografii, opisu koloru włosów i twarzy... Tych kilka tysięcy franków, nie będę żałować na ubranie. Józia się stroi tutaj, inne panie śmiesznie, oszczędzać się są zmuszone. Widuję u nich te same suknie po kilka razy, te same stroje, trochę i niezgrabnie poprzybierane, aby się nowemi wydawały. To meskineria... Albo proste płócienko, albo coś istotnie dystyngowanego.

Ojciec znajduje to nietylko właściwem, ale koniecznem. Nie mam obowiązków, to cała rozrywka moja.

Wygadałam się przed Józią z tem, i postrzeżłam, że to jej przykrość zrobiło. Skarzy się na męża, iż choć bogaty, budżet jej ogranicza ściśle, i

za długi się gniewa; a elegancji prawdziwej bez pieniędzy niema.

D n i a 23. P a ź d z i e r n i k a.

Odebrałam dziś list od ekonoma Wujaszka, że biedny Porucznik leży chory. Posłałam po Ojca. Sama nie wiedziałam co począć, jechać — wyprawić jego...

Pora okropna — gruda chwilami, błoto, śnieg i deszcz... Serce mnie do niego ciągnie. Ojciec oświadczył się naprzód pobiedz, zbadać stan rzeczy, a jeśli by było niebezpieczeństwo, dać mi znać, ażebym przyjeżdżała.

Porucznik jest tak zahartowany i silny, że mu nic grozić nie może. Ojciec wyjeżdża pocztą natchmiast...

D n i a 26. P a ź d z i e r n i k a.

Kilka tych dni spędziłam w niepokoju, nie dano mi znać. *Point des nouvelles, bonnes nouvelles*, powiada przysłowie, a stało się wcale inaczej. Ojciec wró-

cił dziś — i nie przyszedł zaraz do mnie. Sama pobiegłam do niego. Wujaszek lepiej?

— Gdzie tam, rzekł, przyjechałem, gdy już nie było nadziei żadnej.

Umarł dziwak!

Łzy mi się potoczyły z oczów... Nie śmiałam pytać więcej, ale Ojciec dodał wzdychając. Zrobił jakiś testament, który w sądzie jest deponowany... Nie wiem, co tam w nim być może, ale wieści chodzą, że legata porobił, dla rodziny ubogiej, na zakłady dobroczynne itp. Zawsze miał bzika.

Wszakże ci obiecywał, że ma uczynić po sobie jedyną sukcesorką...

— Mówił mi to nieraz...

— W ostatnich czasach, skwaśniał do reszty, ale zobaczemy... Dadzą nam wiedzieć o rozporządzeniu... a ja też na pogrzeb, który dla ubogiej rodziny odłożono, aby miała się czas zebrać... — pojedę.

— Mnie by też wypadało...

— Niepodobieństwo, rzekł Ojciec, pora okropna. niewygodny dom, niema ani co jeść, ani się gdzie przespać...

Biedny Wuj... Ciekawa też jestem... jak i czy o mnie pamiętał. Majątek mi nie jest bardzo potrzebny, ale gdybym coś więcej miała, nad tę pensję do-

żywością, czułabym się swobodniejszą. Ojciec się niewiele spodziewa. Jak tylko legata są, pewnie nam nie wiele się z tego okroi...

Dnia 1. Listopada.

Tajemnica testamentu Wuja odkryta, przysłano mi kopję jego. Majątek ziemski, wcale niewielki w istocie, mnie zapisał — ale cóż to tam z tego? Ojciec mówi, że rocznie i sześciu tysięcy guldenów nie zrobi.

Daleko znaczniejsze kapitały, wszystkie rozpisane na bursy, dla ubogich krewnych, na zapomogi, na fundacje dziwaczne, z których niewiedzieć kto będzie korzystał... chyba urzędowi opiekunowie, co swoim krewniakom i protegowanym porozdają...

W głównym majątku słyszę dworu nawet porządnego niema, tylko folwark stary, pod słomą, w którym nieboszczyk mieszkał do śmierci. Stara gospodyni mu w garnkach coś tam prażyła, obchodził się jednym sługą, co go woził i buty mu czyścił... Skąpstwo miało być posunięte do najwyższego stopnia, bo jakżeby inaczej przeszło trzykroć sto tysięcy mógł zebrać, na te tak zwane dobroczynne cele...

Testamentu Ojciec powiada, że niepodobna zwa-
lić, bo by skutek dla mnie jeszcze był gorszy.. Ale
ja wcale chciwą nie jestem..

Z ojcem zaraz przyszedł dziś jakiś szlachcic
kosooki, w starym fraku.. śmiejący się i gadający
niezmiernie głośno, który chce majątek mój wziąć
w dzierzawę — Daje półsiodma tysiąca, ale chce
kontraktu na lat dwanaście. Ojciec go proteguje mo-
cno. Sama jeszcze nie wiem, co pocznę, odłożyłam
postanowienie do jutra.. Wieczorem szlachcic już
siedem daje, hyle mógł z kontraktem do domu od-
jechać.. Papa nalega.. Nie mam się kogo poradzić..
bo wiem jak Ojciec swoje własne interesa prowadzi,
i lękam się jego nieopatrności.

Dnia 2. Listopada.

Jezdziłam do Józi, której mąż uchodzi za bardzo
rzadnego człowieka. Nadszedł zaraz.. i obiecał mi
wśród dnia, rozpytawszy się dać radę. — Ojciec tym-
czasem gdym powróciła, wymawiał mi, że ja w nim
nie mam ufności.. i naglił mocno..

Dobrze żem była ostrożną, bo i mąż Józi po-
wiada, że i osiem tysięcy wziąć można.. Ostatecznie
więc zażądałam od tego p. Konopki ośmiu.. Okrut-

nie się zaperzył, bił w piersi całą pięścią, zaklinał, dwa razy z kapeluszem do drzwi uciekał, ale widząc, że jestem niewruszoną — zgodził się na tę cenę... Ojciec prawie się gniewa na mnie... ale go przebłagam...

Zmieniło się o tyle położenie moje, iż mając w przyszłości nadzieję na Sulimów, choć odłużony, — że go oczyścić potrafię, — ze spadkiem po wuju, jestem prawie niezależną... Ale — jednakże to co mi Radca płaci... najpewniejsze i bardzo potrzebne... Za wszystko co przecierpiałam, niech choć użyję trochę dostatków...

Z wiosną radabym gdzieś wyjechała... tylko już nie do Włoch... Doktor jeden radził mi Spa... druzi Ems... trzeci Ostendę... Chciałabym być trochę w Paryżu... Na zimę wróciłabym do Lwowa... Ojciec za Wiedniem ciągle głośuje. Zobaczemy. W istocie *a la longue*, Lwów trochę nudny, nie ma żadnego ruchu, jedni ludzie i twarze, i kółko nasze szczupłe i niezabawne.

Sama zresztą nie wiem, czego chcę — wszystko mnie nudzi... Od Józi i jej męża wiadomość o nowym spadku poszła już po mieście... Widzę z twarzy tych panów, że coraz bardziej dla nich stają się zajmującą.

Ojciec mi wieczorem przyszedł oznajmić, że jutro zaprezentuje nadzwyczaj dystyngowanego młodzieńca. Ciekawam.

Dnia 3. Listopada.

Nadzwyczaj dystyngowany młodzieniec, jest w istocie postacią ciekawą. Śmielszego człowieka nie widziałam w życiu. Papa powiada, że to perła młodzieży. — Z początku oniemiałam, gdy wszedł, siadł i pozować zaczął. Tak poczwarnej blagi nie spotkałam nigdy jeszcze.

Wszystko widział, wszystkich zna, niema dlań nie dostępnych, książąt i hrabiów zdrobniałemi imionami zowie, mówi o swych dobrach... chwali się tak, że mi na twarz wywołuje rumieńce.

W tem wszystkim jest wiele zřęczności, a tyle zuchwalstwa, że człek sřupieje. Dla niego mali są ludzie, niema nic, coby mu poszanowanie wrażało; śmieje się, przedrwiwa, lekceważy. Obrachowane to na ten efekt, aby na obalonych ludzi i idei ruinie, sam wyżej stanął. Ojcu i mnie ust prawie otworzył nie dał, przerywał co chwila swoim -- A wiem! a znam! i poczynął się śmiać...

W pół godziny, byłam nim tak zmęczoną, że

ślągalny zwrok zwróciła na Ojca, aby go sobie zabrał. Szczęściem wszedł Molaczek, który tylko co z Wiednia powrócił i wybawił mnie.

Przy dystyngwowanym młodzieńcu, wydał mi się korzystniej niż kiedykolwiek... Milczący, wstrzemięźliwy, zręczny, chłodem swoim nawet blagiera ostudził... Czuł się z nim tak jakoś nie w swojej atmosferze, że się pożegnał i wyszedł.

Nie mogłam się wstrzymać, ażeby nie okazać mojego uszczęśliwienia. Ironiczny uśmiezek błędził po ustach pana Koniuszego... Jest bowiem Koniuszym cesarskim. Ojciec mu tej dostojności nowej winał; przyjął to bardzo skromnie...

Pierwszy raz dojrzałam z pod kłapy fraka jego gwiazdę, którą włożył dnia tego, bo miał być u Namiestnika. — Mężczyźnie z taką dekoracją... ale tylko z gwiazdą, wcale jest do twarzy. Molaczek oprócz tego i bez niej wygląda bardzo *comme il faut*. Trochę sztywny jednakże.

Bawił nie długo, bo mnie widział zmęczoną dystyngwowanym młodzieńcem, którego ojcu przebaczyć doprawdy nie mogę.

W kwadrans, Papa wrócił donosząc mi, iż nasz gość, oprócz Koniuszowstwa, dostał jeszcze Baronowstwo... Wzdychał mówiąc o tem...

— A moja Serafinko -- rzekł w końcu — prze-

nywam się codziennie, że ja u ciebie niewiele mam osu i łaski — ale, gdybyś raz w życiu posłuchać nie raczyła, nie żałowałaś tego. Baron jest wicznie tobą zajęty. Człowiek: tak poważny, wytranny, tak u dworu położony!! Gdybyś łaskawszem i niego chciała wejrzyć okiem...

— Ale ja za mąż iść nie mogę i nie myślę — wwołałam...

— A ja wiem przyczynę — dodał Ojciec. — miałaś słabostkę do Opalińskiego. Nic przeciw temu e mam, — jednakże — jeżeli myślisz czekać na ego, muszę cię przestrzedz, że zestarzeć możesz... wglądając go. Od pół roku słyszę, że umarł..

Zbladłam i załamalam ręce... gdy mi to powiedział. — Ojciec się zląkł.

— Na miłość Boga, przerwał, nie bierz tego tak ragicznie, może być plotka...

— Któż? zkaż Ojciec wiesz! poczęłam nalegać.

— Słowo honoru ci daję, tak małą do tego rzywizywałam wagę, iż nawet sobie nie przypominam, kto mi to mówił. Sama zresztą zważ, że wszelkie zatem mówi prawdopodobieństwo. Człowiek, który miał szczęście podobać się osobie tak dystynwowanej, jak ty — może się dać odepchnąć — ale iepodobna, żeby się nie starał wiedzieć o jej losach... dby Opaliński żył, posłyszawszy żeś straciła dzie-

cię, że jesteś wdową, zbliżył by się, spróbował by przynajmniej.

Nie odpowiedziałam nic, prosząc Ojca, aby przerwał tę rozmowę, dla mnie bolesną.

Dnia 5. Listopada.

Baron Molaczek widocznie ma jakieś myśli, bywa często... bardzo nawet... ale uważam, że więcej się stara o pozyskanie sobie Ojca, niż mnie... Papa co tylko od niego posłysz, nie utrzyma długo i mnie przynosi. Mam więc codzień jakieś nowe pobudki do cenięcia wysoko tego człowieka... Ojciec powtarza mi co od niego słysz o Lobkowitzach, Schwarzenbergach, Lichtensteinach, Dietrichsteinach i wielkich rodzinach, z którymi jest za pan brat... U jednego z Arcyksiążąt ma być niemal domowym... Cygara z nim palą po obiedzie. Ojcu łyzy stoją w oczach, gdy o tem mówi — w końcu wzdycha:..

— Co to za człowiek!

To pewna, że ten tajemniczy Koniuszy, ze swem dziko brzmiącym nazwiskiem, więcej mi się podoba niż wszystka młodzież nasza... Niepodobna przecie zakochać się w nim — bo ani wiek, ani powierzchowność, nie przyciągają — ale za towarzysza podró-

ku wyższym sferom, gdyby kiedy ambicja owłó-
a — przewodnikiem zdaje się doskonałym...

Nigdy nie pragnęłam tego świata dworskiego,
ch blasków — ale, zaczynam go być ciekawą.

Baron jakby to przeczuł, czy zrozumiał, opisuje
dworskie fety, ceremoniał uroczysty — powagę,
óraż jest przyobleczona ta starożytna dynastia —
wiat ten dziwnie oryginalny, czujący swe posłan-
stwo i spełniający je z namaszczeniem... Wygada-
n się przed nim, że byłabym ciekawą choć z dala
; temu przypatrzeć; zaręcza, że gdybym przyje-
ała do Wiednia, wyrobił by mi z łatwością i pre-
ntację u dworu i bilety na wszystkie bale, *cercle*,
rorskie przyjęcia i zabawy...

Suknie moje przyszły pocztą, z Paryża... W isto-
e są przepyszne...

Jest w nich ten wdzięk niewynaśladowany, któ-
tylko mistrzowska ręka nadać może. Jedno nic,
nięty gałganek, rzucona od niechcienia podpinka...
ziczek... tyle nadają charakteru, taką mają fanta-
ż... Można powiedzieć, że suknia paryzka została
inieniem jednem stworzona, gdy nasze fabrykaty
ajone są mozolnie, czuć w nich pot czoła, pod
brem myśl się obracała leniwo i tchórzliwie.

A! to lila z popielatem! co to za arcydzieło...

Posłałam po Józję, aby admirowała... Kłękła przed nią, załamała ręce i — osłupiała...

Takiego smaku niema nikt, tylko *faiseur* paryzki — to darmo...

Papa nadszedł właśnie, gdyśmy admirowały, a że czasami ma gust, unosił się. — Dodał tylko:..

— Wystawże sobie na ramieniu tej sukni, u boku krzyż gwiazdzisty... order, cyfrę !!

I roześmiał się. Józia na mnie wielkimi spojrzała oczyma, jam ruszyła ramionami.

Dnia 7. Listopada.

Ojciec przyszedł do mnie z twarzą uroczyście wyjaśnioną, i oświadczył mi, że Baron mu otwarcie wyznał miłość swą dla mnie, prosząc, ażeby wyrozumiał, czy przyjętym być może.

Zmieszało mnie to i rozgniewało, padłam na krzesło, niemówiąc słowa.

— Ale, kochany Ojcze, rzekłam — jam po kilkakrotnie powtarzała, że za mąż iść nie chcę.

— *Propos de jeune veuve!* odparł Ojciec. Zawsze się tak mówi.

— Znasz moje położenie... Wychodząc za mąż, stracę pewnie pensję pana Rady, która coś dla nas stanowi.

— Nie sądzę, rzekł Ojciec... ale o to możemy z nim mówić i traktować. Zdaje mi się, że byłabyś straciła dożywocie na Herbutowie — ale pensji — nie...

— Baron nie jest młody — odezwałam się.

— Ale bardzo miły i przystojny, jest w tym wieku przyzwoitym, który nie rychło już się zmieni... a ma za sobą doświadczenie, takt, położenie. Będziesz natychmiast prezentowaną u dworu... a ja...

Uśmiechnęłam się — Ojciec się obraził.

— Masz mnie za egoistę, rzekł, ale ja tylko twojego szczęścia pragnę... Nie rozumiesz mnie, nie umiesz ocenić...

Nalegał, abym dała odpowiedź baronowi — ledwie uprosiła, aby zwłóknął ją, oświadczając, że chce upatrzeć chwilę sposobną dla mówienia o tem ze mną...

Jestem poruszona, gniewam się — głowa mnie boli — nie wiem co począć...

Nie kocham go, ale o to mniejsza — mamże moją swobodę poświęcić dla ambicji... Pomimo uroku, jaki ma ten człowiek, niezmiernie zręczny, prawie się lękam tej jego nadzwyczajnej tajemniczości, milczenia, zapieczętowania. Ani Ojciec, ani ja nie znamy jego przeszłości, i podobno nikt jej nie zna...

familli nie ma, sam o tem mówił... Nazwisko i tytuł nic nie powiada... Zaślubić taką zagadkę? dla czego?

Ojciec powrócił wieczorem, myśląc, że może rozważyła już i na coś się zdecydowała... Tak dawno nie byłam w Sulimowie, chciałabym pojechać i rozmówić się z Matką. Wprawdzie na jej radzie teraz nie wiele mogę polegać, ale znajdę tam Ciotkę, która właśnie pojechała... może też ona coś wie, może Rotmistrz, który jej towarzyszy... Zresztą przynajmniej się to odwlecze... Jutro więc kazałam pocztę zamówić na rano. Ojciec prawie się gniewa na mnie.

Dnia 9. Listopada.

Po okropnej drodze dobiłam się tutaj nareszcie, zmęczona i nią i myślami...

Cała moja przeszłość przesunęła mi się przed oczyma... W Sulimowie od ostatniej bytności nic się a nic nie zmieniło. Matka prawie z sypialnego pokoju nie wychodzi.

Pilska (bo ją inaczej nazywać, nie mogę się nauczyć) wybiegła pierwsza na moje spotkanie... — Co za gość! — zawołała... I płakać zaczęła po rękach mnie całując...

Dawniej taka zabawna i żwawa Pilsia— *radote*, postarzała się, podupała... ale zawsze serdeczna dla mnie...

W salonie zastałam Ciocię i nieodstępnego Rotmistrza, bo Mama mówiła pacierze.. Wprowadzono mnie nareszcie do niej. Jak zmieniona, jak się biedna opuściła... Niezmiernie mi była wdzięczną, że o niej pamiętała... Nie chciałam jej tak z razu powiedzieć, o co chodziło.

Wieczorem odkryłam Cioci wszystko, która słuchała mnie zadumana i trochę skrzywiona.

— Ja ci się wydziwić nie mogę — rzekła — że mając taką egzystencję szczęśliwą, swobodną, do zazdrości, chcesz choćby pomyśleć o zamążpójściu! Do czego ci to? proszę! Niewolę sobie kupować i to jeszcze, jak sama wyznajesz, nie kochając człowieka... Jeżeli ci koniecznie się chce dzieciństwo popełnić, którego niezawodnie będziesz żałować, nie spiesz się przynajmniej. Jesteś tak młoda! odłóż to na pierwsze marszczki... Wierz mojemu doświadczeniu; *entre nous*, Rotmistrz jest do mnie bardzo przywiązany, ja go kocham, nie taję się z tem, — a proszę cię, gdyby został przypadkiem mężem moim, ręczę ci, do dwóch miesięcy siedzielibyśmy tyłem do siebie.

To teoria Cioci. — O Baronie ona nic nie wie,

jutro ma badać ostrożnie Rotmistrza, który znowu zna cały świat, i wie o ludziach wszystko, co tylko o nich można wiedzieć...

Dnia 10. Listopada.

Z rana poszłam do Mamy i wypowiadałam się jej ze wszystkiego. Zaczęła mnie naprzód rozpytywać, jak wygląda, musiałam jej go szczegółowie opisać. Koniec końców lęka się więcej, niż życzy, nazwisko się jej nie podobało. Nie wiedzieć, jak bo się nazywa... Niechby już niemieckie jakie *Stein — Berg...* to jeszczeż, gdy się doda *von*, wygląda to po ludzku... a ten *aczek* na końcu, to coś takiego brzydkiego, że nie umiem wyrazić!... Nie musiała to być szlachta, ale się gryząc pióra w kancelarji dorobiło to... tytułów i pozycji.

Strasznie się wszystko razem niepodobało Mamie. — Niewiedzieć co to jest — rzekła. Zaraz w tem czuć twój ojca robotę, który się daje lekomyślnie złapać na lada co...

Nie nalegałam wcale... Nadeszła Ciocia po nardzie z Rotmistrzem... i wniosła, aby jego samego na konferencję zaprosić. Trochę mnie to zaambarasowało, ale byłam ciekawą z jego własnych ust posłuchać, co też powie.

Rotmistrz uśmiechnięty się wsunął, wprost we nie oczy wlepiając.

— Chce pani wiedzieć o Molaczk — rzekł — wiem tylko jedno, że go od lat kilkun, jak się tu iedlił, znają wszyscy — i nikt nie zna... Przybył wiadomo dobrze z ką, familji niema, przeszłość kryta. Sam o sobie nie rad mówi... W tem wszystkim jest coś podejrzanego.

— Ależ położenie jego na dworze — przerwa — baronowstwo, koniuszowstwo...

Rozśmiał się przyjaciel Cioci. — To nic a nic e dowodzi — rzekł — dwór, rząd, nie jeden raz isi się posługiwać narzędziami wielce rozmaitemi, óre, jak stare pilniki, w coraz nowe oprawia czki...

Nie jeden raz najzabrukańsi policjanci dostawali ką *savonnete*, aby się mogli obmyć... Któż może ręczyć, że baronowstwo za podobne usługi nie jest grodą?

Molaczek bardzo zręczny, bardzo umie grać rolę atysty (jak to u nas dawniej w Polsce zwano — a e w znaczeniu teatralnem)... przecież .. to nierozkłana tajemnica...

— Zna go pan Rotmistrz?

— Widywałem go nieraz... Na pokojach u Nastnika grzeczni są dlań, ale z pewnym chłodem

znaczącym, który tu spotyka tylko dwojakiego rodzaju ludzi — albo nieosobliwego charakteru, albo mających na sobie grzech pierworodny emigrantstwa, którego nawet chrzest obywatelstwa galicyjskiego zmyć nie jest zdolny.

Rotmistrz mówił jeszcze długo, lecz nic więcej nie powiedział — były to warjacje z tego samego tematu. Ja już później nie wznawiałam rozmowy, z której się wiele nauczyć nie mogłam. Mama i Ciocia wracały do tego przedmiotu — aby mnie wybać. Wszyscy zdawali się przeciwni.

Nie wiem prawdziwie, czy mam w charakterze przekorę — ale gdyby byli pochwalili myśl tę, może bym się zlekła; gdy odradzać mi zaczęli, uparłam się przy niej, i w duchu jej broniłam.

Być może, iż Ojciec też wpłynął na mnie, rozwijając, jeśli nie ambicję, to ciekawość...

Przypominam sobie zabawną rzecz, którą ostatni raz przed wyjazdem, popierał sprawę przyjaciela:—Sam mi mówił, że wcale nie jest i nie może być zazdrośnym!

To i śmieszne i obrażające niemal. Więc chyba nie kocha mnie wcale, bo miłość każda jest zazdrośną, chce tylko... żony jako pięknej lalki i majątku. Ale — pewna jestem, że Papa sam to wymyślił, sądząc, że mnie tem mocno zobowiąże...

Chciałam wyjeżdżać jutro, lecz Mama mnie gwałtem zatrzymuje... Pora okropna. Śnieg pada i topnieje... zawieja na dworze...

Dnia 15. Listopada.

Ojca przyjechawszy nie zastałam w domu, miałam więc czas wypocząć... Wrócił o północy i dowiedziawszy się o mnie, chociaż Julka mu oznajmiła, że jestem w łóżku, wprosił się choć na chwilę.

— Cóż przywozisz ! zapytał — co mówi Matka-Ciotka ?

— Nic nie mówią, bo nie znają Barona, a obie nie są w żadnym razie za małżeństwem...

— Tegom się spodziewał, są kobiety, do niego nie stworzone.

— Ja także, wielkiego ku niemu powołania nie czuję — odpowiedziałam...

Ojciec wstał widocznie rozjątrzony.

— Więc cóż za przyszłość — odparł — rodzice starzy umierają, zostać się samej, bez rodziny... i paść ofiarą rezydentów i intrygantów lub... nadwornego kapelana...

— Ale cóż ręczy, że pan Baron i Koniuszy Molaczek, nie jest także... intrygantem, odpowiedziałam. Nikt go nie zna, o przeszłości jego nikt nic nie wie...

Załamiał ręce Ojciec. Cóż znowu! zakrzyknął. O przeszłości jego świadczy to, do czego doszedł! Niepotrzebuje lepszego zalecenia nad swoje dzisiejsze stanowisko... Lada komu nie dają się urzęda i dostojności...

— Różnie o tem mówią...

— Słuchajże i nie przerywaj — rzekła w stotku. Znać że Baron, człowiek delikatny i przewidujący... uczuł sam, iż mu jeszcze do ciebie potrzeba rekomendacji i poparcia. Wielki Ochmistrz dworu, Hrabia... osoba znana w całym państwie... znakomita, przybył tu w dziewosłęby... On za niego ręczy i służy mu za swata. Czegoż już można więcej żądać?

Tem dokończywszy Ojciec widząc mnie znużoną i senną, dał dobranoc, resztę sprawy odkładając do jutra.

D n i a 16. L i s t o p a d a.

Hrabia był dziś u nas na obiedzie, znał on dawniej mojego Ojca... Z nim razem przybył mój Baron Molaczek... Wczoraj zapowiadając mi te odwiedziny, papa oznajmił, że W. Ochmistrz dworu przybývá umyślnie dla poparcia przyjaciela. Wprawdzie razem z nim przyszli, wprawdzie zdają się być z

sobą na bardzo dobrej stopie, ale Molaczek maleje jakoś i podrzędniejszą niż zwykle gra rolę przy nim, a Hrabia ani słowa się nie odezwał za przyjaciелеm. Rekomendacja była niema i jakby ostrożną. Ubodło to mnie tak, że po obiedzie, przy czarnej kawie, szukałam zrecności zbliżenia się poufalszego do gościa, w nadziei, iż mi coś powie wyraźniejszego.

Hrabia jest bardzo poważnym i widocznie najlepszym towarzystwem człowiekiem. Na pierwszy rzut oka poznać w nim można kogoś, co się w kołach dworskich nawykł obracać. Z ciekawością przypatrywał mi się, a gdyśmy tak jak sami zostali, w istocie przebaknął coś grzecznego, winszując już zawczasu Baronowi, iż osoby tak dystyngwowanej jak ja, ma nadzieję rękę otrzymać. Nie mogłam się powściągnąć od zaprzeczenia... i oświadczyłam, że jeszcze nic nie ma stanowczego...

Spojrzałam mu w oczy badająco. Zmieształ się jakoś. Czekałam, aby przemówił za Molaczkiem... odezwał się tylko świadcząc o jego szacunku i przywiązaniu... Mówił tak jakoś nie jasno, żem się nic dowiedzieć nie mogła, prócz iż Baron był mną zajęty bardzo... i że byłby szczęśliwy i t. p.

Czekałam objaśnień, polecenia.. te snąc uznał Hrabia za zbyt cenne, i wnet zaczął opowiadać o Wiedniu, o dworze, o przyjemności życia w stolicy.

— Ja, rzekł, jestem przekonania, że miasto i życie w niem, naówczas tylko jest znośnem, gdy wielkie. Mała miejscina jak Lwów, *pardon de l'expression*, ma wszystkie niedogodności wsi i wszystkie kłopoty miasta, a brak jej obojga, przyjemności i swobody. Spodziewamy się państwa ujrzeć we Wiedniu...

Tak o tem mówił, jakby już rzecz była skończona, a on tylko przyjechał nas pobłogosławić. Po obiedzie pożegnał i tyleśmy go widzieli.

Ojciec odprowadziwszy go powrócił tryumfujący; jego zdaniem teraz się już wahać nie mogłam.

Powiedziałam mu o rozmowie, uniósł się prawie gniewem... Mnie to już męczyć zaczyna, tak lub owak, należy skończyć.

Dnia 17. Listopada.

Nie dają mi tchuąć...

O południu oznajmiono Barona. Czułam, że to chwila stanowcza, usiłowałam zebrać się na odwagę, ale — nie do uwierzenia! wyszłam do niego wahaając się, nie wiedząc wcale, czy mu odpowiem — odmową czy przyjęciem...

Zdałam mój los — na fatalność, która całem

mem życiem władała, może dlatego, że ja silniejszą wola, nigdy cugli przeznaczenia chwycić nie umiała...

Wysłałam do niego zwolna, zamysłona, poważna, jakbym nie wiedziała wcale, o co idzie. Stał jak winowajca... poglądając ku mnie bardzo pokornie, błagająco. To mi się podobało...

Przywitałam go frazesem o pogodzie. Zmieształ się.

— Pani, rzekł po chwili — nie jest jej tajemem z czem przychodzę — idzie o szczęście moje, o los... Nie pochlebiam sobie, bym zasłużył na to, poco śmiem sięgnąć — ale mam nadzieję, że potrafię tę ofiarę wdzięcznością i poświęceniem całego życia opłacić...

Ani nie wiem jak, ani dlaczego się to stało — wyciągnęłam mu rękę, milcząc — porwał ją i pocałował.

— Siadaj pan, rzekłam — mam pewne warunki.

— Nie potrzebujesz pani ich wymieniać, podchwycił. Ślepo się piszę na nie... na wszystko, czego pani zażadasz, a raczej co rozkażesz. Z mej strony jest tylko jedna prośba... aby ślub mógł się odbyć jak najrychlej.

Zmilczałam już.

— Jednakże moje warunki — dodałam.

— Nie chcę ich słyszeć, powtórzył — przyjmuję uroczyście, i za spełnienie ich, słowem honoru ręczę.

W tej chwili wszedł Ojciec, który pewnie pode drzwiami słuchał, i rzucił się ku mnie, ściskając, całując mnie, a potem przyszłego zięcia. Twarz mu jaśniała radością i rozpromienieniem. Mnie się już czegoś serce ściskało. Zawarowałam sobie, aby ślub odbył się prywatnie w domu, i zaraz po nim wyjechać mamy do Paryża...

Ojciec chciał, aby wprost do Wiednia wyruszyć, i żebym się prezentowała u dworu, — ale nie mam ani sukni dworskiej, ani płaszcza... Baron ręczy, że wszystko się to znajdzie. Ojciec ma nam towarzyszyć...

Dnia 18. Listopada.

Ponieważ adwent nadchodzi, Baron dyspensę i indult uzyska od Nuncjusza w Wiedniu, gdyby było potrzeba... Ślub ma być za dwa tygodnie... Molaček (a jak to brzmi niezgrabnie: Madame la Baronne de Molatchek !!) jedzie jeszcze za swemi interesami na wieś, do Wiednia i powraca dopiero na parę dni przed — ślubem. Moje małżeństwo ma być niby tajemnicą, ale pewna jestem, że dziś o niem całe miasto wiedzieć będzie... Małe miasteczko jest

jak salon pusty, najmniejszy szmer rozlega się w nim ogromnie...

Napisałam karteczkę do Józii, aby mnie odwiedziła... Przybiegła zaraz.. Rzuciłam się jej na szyję.

— Wiesz — rzekłam...

— Domyślam się...

— Idę za męża za Barona...

Spojrzałam jej w oczy... — Dałaś słowo!

— Tak jest...

— Nie pozostaje mi jak ci powinszować.

— Cóż ty na to! spytałam...

— Ale zdaje mi się, że na drugie małżeństwo, ma ono wszelkie warunki pożądane. Człowiek poważny, stateczny, mówią, że majątny, ma stosunki wielkie, miły w towarzystwie...! Wprowadzi cię na dwór, będziesz królować swą pięknnością stolicy... Czegoż więcej żądać można?

Niewiem, zdało mi się, że w tem było trochę ironii..

— Miłości nie żądałaś — dodała Józia.

— Ale on szalenie we mnie zakochany! zawołałam...

— Tak — to właśnie dobrze — a ty?

— Mam... ten szacunek, który wystarcza... rzekłam...

Józia westchnęła i spuściła oczy...

— Masz słuszość, rzekła; miłość do niczego nie prowadzi, miłość jest rzecz nie zdrowa, nie trwała... pozbawia rozumu, niepokoi... niech nas Bóg od niej broni...

Mówiąc to, łzy jej w oczach stanęły... Schwyciłam ją za rękę — Józiu — co ci jest...? na Boga!

Łzawemi oczyma spojrzała na mnie.

— Nie pytaj, rzekła — a! nie pytaj...

— Ty się kochasz!

Józia zerwała się przerażona, palec położyła na ustach, zbladła... i rzuciła się zaraz na krzesło. Żal mi się jej zrobiło. Uściskała mnie, otarła oczy i nie chciała nic powiedzieć. Napróżno nalegałam na nią. Juściż nie Huzar powrócił? chyba, coś nowego. Mąż wcale nie poetyczny... Żal mi jej niezmiernie.

Gdy już miała wychodzić, z nową czułością zaczęła mnie ścisnąć.

— Moja Serafino... a! żyj prozą i serce zamknij... zaklinam cię...

Dnia 20. Listopada.

Chwili niemał odpoczynku, tyle jest do zrobienia. Musiałam w istocie pomyśleć o sukniach dworskich... bo pojedziemy do Wiednia. Tu żadna mo-

dniarka ani formy, ani zwyczajów nie zna, napisałam do Wiednia... Mnóstwo rzeczy mi braknie. Cały dzień drzwi się nie zamykają. Szczęściem Ojciec do posyłek jest doskonały, i biega, napędza, znosi, targuje niezmordowanie. Nagrodą dla niego, to zbliżenie się do słońca, na które tak tęsknie czeka. Baron mu stanowczo przyrzekł Szambelanę i jakąś synekurę, która ma poprowadzić, do orderu...

Jestem ubóstwianą córką.

Do Mamy i Cioci pisałam, prosząc o błogosławieństwo. Wiem, że obie krzywić się będą. Wszystkim dogodzić niepodobna..

Przy tylu kłopotach, już mi i dziennik pisać trudno, i on nudzić zaczyna.. Po zamążpójściu chyba bym coś bardzo zajmującego i osobliwego do zapisania miała, inaczej nie tknę. No — może szczegóły o przyjęciu u dworu..

Mama — listy się nasze skrzyżowały — dopomina się o zwrot sreber, które mi pożyczyła. Bardzo dobrze, ale przynajmniej na wieczerzę po weselu je zatrzymam. Co w Sulimowie z niemi robić będą? tego dobrze nie rozumiem — chcę jednak być córką posłuszną...

W wigilię ślubu, wczoraj, Baron przybył... i natychmiast stawił się u nas. Znalazłam go jakimś dziwnie zmieszanym, wymizerowanym, roztargnio-

nym. Nie widać na nim tego szczęścia, o którym mówi. Ile się razy drzwi otworzyły, drgał nerwowo.

Miałoby oczekiwanie ślubu tak działać na niego. Mnie ono jakoś nic a nic nie porusza, daleko więcej to, jak sobie z ogonem w płaszczu dam rady i cofać potrafię twarzą do N. Państwa. Tego się nauczyć potrzeba.

Ojciec zmianę twarzy Barona, którą też dostrzegł, przypisuje poruszeniu, przejęciu wielkiem szczęściem, jakie go spotyka... Gniewa się na mnie, że jestem tak zimna.

— *Mais, cher père*, już ciż o miłość nie mogłeś mnie nigdy posądzać! rzekłam, uśmiechając się.

— Tak, to prawda — odparł — ale trochę uczucia trzebaby okazać — ot tak dla — przyzwoitości.

Ruszyłam ramionami.

Dziś dopilnowuję, aby mi Julka niezapomniała czego, bo jutro zaraz po wieczery ruszamy wprost nocnym pociągami do Wiednia.

Julka jest roztargniona. W tym Lwowie przystojnej służącej utrzymać niepodobna, tak się psują... Ma przynajmniej trzech kochanków, z których żaden się z nią nie ożeni, ona bałamuci wszystkich, oni ją zwodzą i skończy się to na łzach i na szkodziu w mojej garderobie. A taka teraz roztargniona,

że jej po kilka razy jedno powtarzać trzeba, nim posłyszec raczy...

D n i a 5. G r u d n i a.

Jestem w Wiedniu.. Mąż mój powiada, że zapewne z uzyskaniem prezentacji u dworu, przeciągnie się do świąt Bożego Narodzenia, lub nawet Nowego Roku...

Mieszkanie bardzo ładne, umeblowane, dostaliśmy po jakimś magnacie węgierskim, na Ringu. Wyjechał na kilka miesięcy do Pesztu. Ojciec stoi z nami.

Nie śmiem się nawet przed papierem spowiadać z tego mojego — tak zwanego szczęścia.. Ale też na nic podobnego nie rachowałam. Baron jest dziwnie suchy, zimny, sztywny, zamknięty... mojem powinno być zadaniem nadać mu życie... i przekształcić.

Wcale nie rozpaczam, że się to da dokonać, bo jest wielce inteligentny. Gdybym... gdybym była mniej fatalistką... i mniej obojętną na to, co mnie otacza, a w czem serce udziału niema — mogłabym w istocie trochę być niespokojną, z powodu pana męża...

W początkach gdy się starał o mnie, weselszym

był, miłszym, nie tak dziwnie roztargnionym, prawie zafrasowanym jak teraz. Parę razy nadszedłszy do jego gabinetu, zastałam go nad jakimiś papierami tak straszliwie pogrążonego, że mojego wejścia nie posłyszał, a gdym mu rękę położyła na ramieniu, rzucił się i wzdrygnął przełknięty...

Spytałam go poufnie, czy ma jakie interesa, kłopoty — troski, które ukrywa przedemną. Usiłował mnie przekonać, że nic podobnego nie istnieje... że mi się to przywiduje, itd. Ojciec już mnóstwo porobił znajomości i jest zachwycony. Ale wczoraj gdzieś przegrał w ekarté pięćset guldenów i dziś mu je dać musiałam. Przyrzekł mi najuroczyściej, że więcej grać nie będzie. Ja z tym Ojcem prawdziwie, mam taką biedę jak z dzieckiem, i muszę go pilnować..

Dnia 6. Grudnia.

Zaczynam być na serjo niespokojną... Niema wątpliwości, że mąż jakies tajemnice kryje przede mną, że go coś trwoży i zajmuje, czego mi wyjawić nie chce. Co to może być!

Ojcu musiałam to wyjawić, zbył mnie tem, że może gra na giełdzie, i że w wielkich interesach,

ciągła zmiana szans, musi działać na człowieka...
Wie nawet pewnie, że Baron ma udział w znaczących
jakichś przedsiębiorstwach kolejowych, bankowych,
czy jakichś podobnych...

To tylko dla mnie powinno być ostrzeżeniem,
abym moje fundusze zupełnie oddzieliła. Zgryzłam
się tem dosyć... Tegom się niespodziewała. Zresztą
pocóż to było tać przedemną...

(Tu dziennik przerwany znowu.. a raczej koń-
czy się on na tych słowach. Zdaje się, że z rąk au-
torki musiał jakimś sposobem przejść do jej przyja-
ciółki Józefy, gdyż listy następujące, które stanowią
rodzaj epilogu, nie w kopii, ale w oryginałach wsu-
nięte były do niego... Jeden z nich nawet, zachowany
był z kopertą i stępem pocztowym.)

Wiedeń — 23. Grudnia.

Droga moja Józefo...

Twoja karteczka wczoraj mnie doszła, pocziwe
serce twe... zadrgało na wieść o nieszczęściu mojem..
Zapytujesz mnie, czy w czemkolwiek nie możesz mi
być użyteczną! A, chyba tem tylko, moja jedyna
że ty jedna odbolejesz ze mną.

Są doprawdy istoty przeznaczone na zawody i męczarnie... Jam winna, czy losy! nie rozstrzygam — to wiem, że bardzo, bardzo, nad miarę nieszczęśliwa.

Posłuchaj. — Przybyliśmy do Wiednia, jak wiesz, z najświetniejszymi nadziejami... Ojciec i ja marzyliśmy o stosunkach, jakie się tu zawiązały. — Baron od wigilii wesela był nadzwyczaj chmurny, roztargniony, niespokojny, co mnie prawie gniewało... Ślub go wcale nie zmienił — był dla mnie z wielką czułością, czułam w niej jednak coś przymuszonego, nienaturalnego. Zamyślał się dziwnie, posepnie.. zastawałam go w gabinecie niekiedy nad papierami pogrążonego tak, że trzeba było wstrząsnąć nim, aby oprzytomniał. Ojciec mi tłumaczył, że ma jakieś ogromne interesa, udziały w kolejach, sprawy, w których chodzi o miliony — że wszyscy spekulatorowie bywają tak zaprzątynieni... Wcale mnie to nie uspokoiło. Prezentacja u dworu niezmiernie się opóźniała, obiecywano ją dopiero około Nowego Roku. Ze znajomych wysoko położonych osób, o których mowa była wprzód — nikt się jakoś nie zjawiał. Tłumaczono to porą roku, nie wiem czem. — Kazano się dostojnych gości spodziwiać.

Ojciec robił znajomości i grał... Jam wcale nie

przeczuwała żadnej katastrofy. Co najwięcej domyślałam się, że powinnam być z moim majątkiem ostrożną, aby i on nie poszedł na jakąś grę i spekulację...

Piętnastego tego miesiąca, jak dziś pamiętam, nad wieczorem, sama jedna byłam w domu... Siedziałam przerzucając dzienniki mój, w salonie... gdy w progu szelest słyszę. Spoglądam, Julka stoi jak trup blada, jedną ręką się za serce trzyma, drugą za głowę...

— Co ci jest? zawołałam.

— Pani! pani — głosu jej brakło...

Myślałam, że mi jakim swoim głupim romansem chce głowę zaprzętać i trochę niecierpliwie powtórzyłam:

— Ale cóż ci jest? mówże — ja tych wzdychań nie lubię...

— Pani — nieszczęście... I zasłoniwszy sobie oczy, zaczęła płakać. W chwili gdy wstała, aby się do niej zbliżyć, otwierają się drzwi z trzaskiem i Ojciec wpada zmieniony, z włosami rozwianymi, oczy obłąkane... ręce załamał i na najbliższe padł krzesło. Strwożyłam się dopiero i przypadłam do niego...

— Na Boga co się stało!

Nie miał mi czasu odpowiedzieć, gdy zapukano

do drzwi i jakieś figury, którebym i bez mundurów poznała jako rodzaj policjantów, wkroczyły powoli. Osłupiałam...

Ci panowie zobaczywszy mnie, zdawali się naradzać, spoglądając po sobie, co począć... Wtem Ojciec porwał się z krzesła...

— Moja córka, rzekł, ledwie od kilkunastu dni poślubioną jest Baronowi — nasze, jej interesa i papiery, niemają żadnej styczności z jego papierami. Fundusze mojej córki..

Zrozumiałam, a raczej domyśliłam się czegoś złego, ale nie tak wielkiego nieszczęścia jakie mnie spotykało...

Baron był już aresztowany i obwiniony o jakieś nadużycie funduszów, w jego rękach złożonych — o fałszerstwo... o nie wiem już co...

Policja kazała sobie wskazać gabinet jego i natychmiast udała się dla opieczętowania i zabrania wszystkiego, co się w nim znajdowało.

Stałam długo jak piorunem rażona... Julia i Ojciec wzięli mnie pod rękę i odprowadzili do mojego pokoju...

To był prolog tej tragedji... Nazajutrz w łóżku leżąc musiałam przyjąć sędziego śledczego i zeznać, że nie wiedziałam o niczem. Osobno przesłuchiowano mojego Ojca...

Łatwo się było przekonać tym panom, z moich papierów, listów i rachunków, że wcale w sprawy mojego męża wtajemniczoną nie była...

Baron żądał widzenia się ze mną, odmówiono mu go, gdyż ciężą na nim zarzuty, które najściślej-szy areszt musiały ściągnąć na niego.

Ja też nie domagałam się tego wcale. Przybita, zabita, powiedzieć mogę, leżałam sądząc, że umrę...

Na dole Ojcu krew puścić musiano, tak zapadł niebezpiecznie...

Żywej duszy przy nas... nikogo coby się ulitował, słowo pociechy przyniósł — radę... wreszcie choćby skargi i jęku posłuchał.

Julka we łzach, ja w łóżku z gorączką, dom pusty...

Nawet odźwierny, służba, która wczoraj jeszcze nadskakującą była i pełzała przed nami, zbuntowała się niemal, po aresztowaniu barona. Wizyta policji, wywiezienie go z domu, tłum gawiedzi ulicznej zgromadziło przed nim. Przez okno Julka się wyjrzeć obawiała... Wśród ciszy, dochodziły mi nie szyderskie krzyki i urągawisko...

Doktor, którego wezwano do Ojca, przyszedł do mnie. Stary człowiek, zimny, grzeczny, zobojętniały widać na wszystko, nie okazał najmniejszego wzruszenia, ani iskierek współczucia. Przywitał się,

wziął puls, nie dopytywał wiele, zapisał lekarstwo, wychodząc służącemu przypomniał natychmiastowe opłacenie wizyty — naturalnie, wziął nas za bankrutów — i zniknął.

Ten dzień zapisze się w pamięci mojej na wieki. Nie rychło na łzy się zdobyć mogłam. Śmiałam się zrazu... Dopiero nad wieczór trysnął ten zdrój... i wylała się choć część bóleści...

Żona bankruta i fałszerza!! Otóż do czego doprowadziły mnie marzenia wielkości... blasku — świetności...

Ojciec, choć po krwi puszczeniu miał się lepiej, pokazać mi się nie śmiał. Potrzebowałam czegoś się dowiedzieć, kogoś poradzić... gdy Julka mi doniosła, że — przypadkiem... spotkała kamerdynera jednego z członków Rady państwa ze Lwowa, znanego nam, i że może by mogła tego pana do mnie poprosić.

Ten deputowany był właśnie prawnikiem, któregośmy się nieraz w interesach radzili. Chwyciłam się tej myśli, Julka wybiegła natychmiast. Nie prędko, bo dopiero wieczorem zdołano w jakiejś kawiarni Dauma, wyszukać tego pana, który przez cały dzień nie był w domu, i uprosić go, by przyszedł do mnie.

Znasz go? Jest to prawnik... a prawnik, który ma z chorobami sumienia ludzkiego do czynienia,

ak doktor ze słabościami ciała — bywa zwykle zinnym i zużytym na boleściach, które widuje, których dotyka. Ta tylko różnica, że prawnik nawykł lo wymowy i nie może się wstrzymać od popisu : nią, nawet tam, gdzie ona razi... Dodam że krzy- zzy nieznośnie.

Wstałam już na jego przyjęcie, choć ledwie na nogach mogłam się utrzymać.

Julka, która go wprowadziła, wyszła, zostaliś my sami. Chwyciłam go za rękę.

— Panie — ratuj pan mnie! zaklinam — szcze- yym bądź ze mną! Wiesz już zapewne o tem, o czem od wczoraj wie miasto całe. Nie taj mi nic — po- wiedz mi co mam czynić? Bądź zbawcą moim...

Wysłuchawszy tej modlitwy, adwokat spojrzął na podłogę, bębniąc palcami po stole i zatarł szy włos, odchrząknął, jakby miał wystąpić na trybunę — kat! — rozpoczynając uroczyste:...

— Zaufanie pani Baronowej...

— Nie dawaj mi pan tego tytułu! Zaklinam go — zawołałam.

— Zaufanie pani — poprawił się — wkłada na mnie obowiązki szczerości zupełnej. Położenie Ba- rona, jest najgorsze... Schwycono dowody fałszer- twa, sprzeniewierzenia, nadużyć.. Wszystko to sprawia ta nieszczęśliwa gry i spekulacji namię- ność...

(Dodam, między nawiasami, że moralista, jakem się wkrótce dowiedziała — sam grał i spekulował.. i pono także z obcego grosza coś chwycił).

— Jakąż sumę to wynosi? — zapytałam.

— O! bardzo, bardzo znaczną. Mówią o pół milionie guldenów... Płacić jej i rujnować się dla człowieka, który za dowiedzione fałszerstwo, musi być ukaranym ciężkim więzieniem, którego czci już nie uratować nie może, nie masz pani potrzeby, ani obowiązku...

— Ale mogę dostać rozwód! — zawołałam — byłam oszukana...

Prawnik ruszył ramionami.

— To w każdym razie rzecz nie łatwa — odpowiedział — i natychmiast starać się nawet o nią trudno...

Niepodobieństwem jest, ażeby we Lwowie miało być tajemnicą, o czem niemal cała Austrja oddawna wiedziała, że Baron Molaczek, był w niebezpieczne zamieszany sprawy, i wcale dobrej reputacji nie miał...

— Ale ja na to poprzysięż mogę — rzekłam..

— Nie dopuszczą pani do przysięgi...

— Ale W. Ochmistrz dworu, Hrabia... przyjeżdżał za r'ím się wstawiać, gdy się starał o mnie.. Osoba tak wysoko położona.

— Z wysoka teraz wielu ludzi pada — odrzekł awnik — nie jestem pewnym, czy i ten dostojnik ciągnionym nie będzie.

Załamalam ręce.

— Wyrób pan to dla mnie przynajmniej, że-
m zaledwie od dni kilkunastu zowiąc się żoną tego
łowieka, uwolnioną została — od pociągania do
dów, od mieszkania w tym ohydny Wiedniu. —
klinam pana... Nie chcę znać tego, który mnie
k niecie śmiał uwieść...

— Szło mu tylko, jak się zdaje, zimno dodał
wokąt wstając — o wyłudzenie grosza, gdyż ni-
dzie już od dawna kredytu nie miał...

W tej dopiero chwili — drgnęłam przypomina-
c sobie, że moje kosztowności wszystkie i brylanty
dałam wyjeżdżając pod straż Barona. Zadzwoiłam
Julię... Prawnik stał zaciekawiony i osłupiały.

— Gdzie moja szkatułka z brylantami?

— Pani ją Baronowi oddała...

Adwokat się uśmiechnął.

— Bież i dowiedz się co się z nią stało.

— Jaka była wartość tych precjozów? spytał
awnik.

— Część ich tylko, 50.000 guldenów kosztowała...
szta, mogła przynajmniej połowę jeszcze wynosić
j wartości...

— Zdaje się — rzekł wzdychając — że niema co pytać o nie, ani szukać. Słyszałem opowiadanie, że Baron chcąc się ratować od zaskarżenia, jakieś klejnoty właśnie zastawił u jubilera, i 50.000 guldenów chciał ofiarować pokrzywdzonym.

Julka wróciła z próżną szkatułką... Znalazła ją pod stołem... znikły moje brylanty...

— Czy mogę się upomnieć o własność moją? — zapytałam.

— Niezawodnie — uśmiechając się odparł prawnik, ale musisz pani męża obwinić o potajemne ich przywłaszczenie, co mu lat kilka ciężkiego więzienia przyczyni...

Józiu droga!! już więcej pisać nie mogę, płacz ze mną... lituj się nademną... przyjedź jeśli możesz... Ja, com zwątpiła o wszystkim, niechaj choć w przyjaźń uwierzę.

Twoja *Serafina*...

Wiedeń 26. Grudnia.

Odebrałam list twój — nie potrzebujesz świadectw na to, że ci dziecię chore, i że przyjechać niepodobna — wierzę ci, bo list twój przejęty jest miłosierdziem nademną...

Dziś, dziś drugi dzień świąt Bożego Narodzenia.

W wigilię zamiast opłatkiem, łamałam się z Ojcem boleścią... Zamiast wesołych pieśni u kolebki Chrystusa... słyszałam uragowiska pod oknami... Chodzę jak obłąkana... Ojciec chory, ledwie się dźwiga... ja go już pocieszać muszę... a któż mnie? Ja niemam nikogo... Czasem głos jakiś wewnętrzny mówi mi: — tyś winna — to znowu los i fatalność obwiniam! Wieleż tych co straszniej grzeszyło odemnie, wyszły bezkarnie... z aureolami u czoła — a ja? Dlaczego ja jestem skazaną, aż na hańbę za cudze winy?

Powiedz mi...

O! lękam się twej odpowiedzi... bo słyszę ją już — choć nie z ust twoich... słyszę ją w powietrzu szeleszczącą wyrokiem... — Tamtym przebaczone, bo — kochali — mnie potępiono — bom nie miała miłości w sercu!

Nieprawda! potwarz... kochałam — Stasia !!!

A, Józiu moja, czuję że mi się w głowie szalę rodzi, że... po niej chodzą myśli pstre, dzikie, czarne jak noc, ogniste jak błyskawice... cuchnące, jak wyziew zgnilizny... Boję się oszaleć...

P. S. Nic nowego Józiu moja — wyjechać jeszcze nie mogę... klejnoty moje przepadły... Prosiłam o rozwód. Jak tylko będę mogła, wyjeżdżam ztąd natychmiast. Nie wiem co Ojciec zrobi z sobą, ja się

zamknę w Sulimowie, albo w starej nawet oficynie po Wuju... nie chcę świata, ludzi — nie! nie! Za-
płakać się i umrzeć...

Wiedeń 29. Grudnia.

Moja droga Józiu... Obiecują mi nareszcie uwolnienie ztąd — radabym uciec jednej godziny... Ojciec się zwłóknął z łóżka, chodzi już i stara się przed sobą samym i mną uniewinnić... Powiada, że takie nieszczęście każdemu trafić się mogło, i taki oszust, owoc teraźniejszych czasów, każdego uwieść był zdolnym. A! ja od pierwszego wejrzenia wstrętem miałam do niego.

Znasz moje dzieje — wiesz, że raz w życiu miałam słabość, miałam przywiązanie do człowieka, o którym ci opowiadałam... W chwili, gdym owdowiała, znikł mi z oczów, potrzeba się rozstać było... Aż do tej pory, nigdy najmniejszej o sobie nie dał mi wiadomości.

Wszyscyśmy sądzili że zginął, umarł, że nie wróci nigdy. Wczoraj, gdym moje nieszczęśliwe graty pakowała, służący przypadł, niosąc mi bilet.

Wczytałam na nim — Opaliński! W takiej chwili, zdało mi się, że go Opatrzność zsyła... Ka-

załam prosić natychmiast. Z bijącym sercem, nieubrana, blada, wyszłam ku niemu..

Tak — on to był — ale świeży, rumiany, zdrów, odmłodzony, choć na twarzy miał trochę smutku, czy politowania.

Z uszanowaniem pocałował mnie w rękę.

— Niech mi pani daruje, rzekł nieśmiało, że się odważam stawić przed nią. Nigdy bym tego nieuczynił, gdyby nie przypadkowo pochwycona wiadomość o nieszczęściu, jakie panią spotkało. Pomyślałem, że mogę jej być użytecznym może.

— Cóż się z panem stało! gdzie byłeś!

— Pracowałem — odparł cicho.

— Gdzie?

— Tu w okolicach Wiednia, na Morawie raczej, w majątku hrabiów...

— I nie zgłosiłeś się pan do nas, nie dałeś znaku życia...

— Nie miałem do tego prawa...

Nie będę ci powtarzać rozmowy... Na chwilę błysła mi jakby jakaś szczęścia, odrodzenia nadzieja... krótko trwała, bo mi wyznał, że od roku — jest żonatym...

Życzyłam mu szczęścia, z uśmiechem, na który zdobyć się musiałam, choć serce mi pętało...

‘ Nie żądałam nic od niego, podaliśmy sobie ręce...
i pożegnali, tym razem, pewnie na wieki...

We wszystkim tak byłam, tak jestem — i za-
pewne będę szczęśliwą... do zazdrości!! Prawda,
Józiu? Ale mnie jedno pociesza: wy może będziecie
żałować życia — ja — nie !!

Twoja

Serafina.



PG 7158 .K75 D9 1876

C.1

Dziennik Serafiny :

Stanford University Libraries



3 6105 040 470 523

DATE DUE

DATE DUE			

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004



